

Huang Hua: Chiny optymistycznie patrzą na perspektywę przyszłych konsultacji ze Związkiem Radzieckim

PEKIN (PAP). Do Pekinu powrócił w czwartek doradca Rady Ministrów ChRL, minister spraw zagranicznych Huang Hua, który reprezentował rząd swego kraju na pogrzebie Leonida Breżniewa. Powiedział on oczekującym na lotnisku dziennikarzom, że w czasie pobytu w Moskwie odbył z radzieckim ministrem spraw zagranicznych A. Gromyką rozmowę na temat, będące przedmiotem zainteresowania obu stron.

Huang Hua oświadczył, że w trakcie tej rozmowy dyskutowano szczegółowo nad tym, jak usunąć przeszkody na drodze do dalszych konsultacji między obu stronami i osiągnięcia postępu w sprawach merytorycznych.

Uzgodniono, że kolejny etap konsultacji, odbędzie się w Moskwie w terminie, który zostanie uzgodniony drogą dyplomatyczną. Stwierdził on, że rozmowy, które przeprowadził z Gromyką wykazały, iż zarówno obaj rozmówcy, jak i ich najwyższe kierownictwo, przywiązują bardzo duże znaczenie do kontynuowania konsultacji i do poprawy stosunków wzajemnych między ChRL i ZSRR.

Huang Hua dodał, że strona chińska optymistycznie zapatruje się na perspektywę przyszłych konsultacji.

Kancelarz RFN w Rzymie — audiencja u papieża

RZYM (PAP). W czwartek przybył do Rzymu z biskupią 10-godzinna wizyta kanclerz RFN Helmut Kohl. Wprost z lotniska udał się do Watykanu, gdzie został przyjęty na 40-minutowej audiencji przez Jana Pawła II.

Kohl odbył również półgodzinne spotkanie z watykańskim sekretarzem stanu, kardynałem Agostino Casaroli, po czym opuścił państwo watykańskie, by udać się do pałacu kwirynalskiego, gdzie został przyjęty przez prezydenta Włoch, Sandro Pertiniego.

Rzecznik zachodniomiejsc podał, że tematem rozmowy między Janem Pawłem II i Helmutem Kohlem były „sprawy związane z utrzymaniem pokoju i ochroną praw ludzkich” oraz kontakty wschód — zachód po śmierci Leonida Breżniewa. Mówiono również o sytuacji w Polsce.

Rząd Nikaragui zaprosił Jana Pawła II

HAWANA (PAP). Rząd Nikaragui zaprosił oficjalnie papieża Jana Pawła II do złożenia wizyty w tym kraju w końcu br. lub na początku 1983 r. W piśmie do głowy Kościoła katolickiego sandinowska Rada Odbudowy Narodowej Nikaragui zwróciła uwagę na żywe zainteresowanie papieża sprawą pokoju światowego. Wizyta Jana Pawła II w Nikaragui, zdaniem rządu sandinowskiego, oznaczałaby niezwykle ważny wkład do zapewnienia temu krajowi pokoju, który jest zagrożony z powodu niestannych ataków, kierowanych przeciw Nikaragui z zagranicy.

Rokowania genewskie

GENEWA (PAP). W czwartek odbyło się w Genewie posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA uczestniczących w rokowaniach w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych.

Tego samego dnia odbyło się również posiedzenie plenarne delegacji obu państw prowadzących rokowania w sprawie ograniczenia zbrojeń nuklearnych w Europie.

Wiedeń: wyrok na polskich porywaczy bułgarskiego samolotu

WIEDEN (PAP). Sąd w Wiedniu skazał w czwartek na 2 lata więzienia 27-letniego obywatela polskiego, Zbigniewa Purgala, oskarżonego o dokonanie 14 października br. aktu piractwa powietrznego.

Purgal sterroryzował i zraniał brytyjską stewardesę w bułgarskim samolocie czarterowym lecącym z Burgas do Warszawy i zmusił pilotów do lądowania w Wiedniu.

22-letnia żona Purgala, Maria, oskarżona o współuczestnictwo w porwaniu samolotu, otrzymała rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

We Wrocławiu zlikwidowano kolejną nielegalną radiostację

WROCLAW (PAP). Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu wykryli i zlikwidowali trzecią na terenie tego miasta nielegalną radiostację tzw. Radia „Solidarność”. Automatyczną stacją nadawczą sprzężoną z magnetofonem znajdowała się na dachu jednego z budynków przy ulicy Inowrocławskiej we Wrocławiu. Było to urządzenie identyczne jak poprzednio zlikwidowane dwie stacje we Wrocławiu.

Wykrycie stacji nastąpiło w chwili nadawania audycji, której treść nie odbiegała od poprzednich i oddawała w pełni linię podziału dążącego nadal do utrzymania stanu napięcia i wzburzenia niepokojów społecznych.

Atom w ryzach ekonomii

Red. L. Peters przekazuje z Warszawy

Wśród różnych przedsięwzięć krajów, należących do RWPG, wyjątkowy charakter ma Międzynarodowe Zjednoczenie Gospodarcze Aparatury Jądrowej INTERATOM-STRUMENT — w skrócie IAI. Zjednoczenie to jako pierwsza spółka przedsiębiorstw krajów socjalistycznych po 6 latach istnienia osiągnęło w 1978 r. pełną samodzielność finansową. Od tej pory przestało się utrzymywać ze składek swych członków.

Kierownictwo IAI kładzie nacisk na fakt niezależności Zjednoczenia, zarówno od RWPG, jak i instytucji centralnych poszczególnych krajów. Nie wyklucza to wszakże współpracy, która szczególnie dobrze rozwija się ze Stałą Komisją ds. Pokojowego Wykorzystania Energii Atomowej. Członkami IAI są producenci

Po uwzględnieniu wyników społecznej konsultacji
Ostateczny projekt planu 3-letniego winien być gotowy do końca bieżącego roku

WARSZAWA (PAP). Komisja Planowania skierowała do Sejmu obszerny dokument będący syntezą wyników społecznej konsultacji wariantów NPSG do roku 1985 i wstępnych założeń na lata 1986—1990. Dyskusję kierunków ekonomicznej strategii stanowiło precedens w naszej polityce gospodarczej i praktyce planistycznej. Czy z punktu widzenia uzyskanych rezultatów, ich wpływu na prace planistyczne było to posunięcie celowe? Z tym pytaniem dziennikarz PAP zwrócił się do zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania — Andrzeja Karpińskiego.

— Dorobkiem konsultacji jest obfity plon nadesłanych propozycji, uwag i uzupełnień. Istotną cechą dyskusji była jej autentyczność. Zgłoszono wiele uwag krytycznych. Nastąpiło przy tym w świadomości społecznej zerwanie oczekiwań i aspiracji z żelanymi realiami gospodarki. Często zapomniano, że dyskusja nad planem toczy się w warunkach głębokiego kryzysu.

— Czy niedocenianie realiów nie wpłynie na weryfikację założeń planu w kierunku zbyt optymistycznym?

— Niebezpieczeństwo takie istnieje. Wiele jednak zależy

od warunków, w jakich przebiegać będzie realizacja planu. Warto podkreślić, że w toku konsultacji pełna aprobata zyskała teza o związku szans planu ze stopniową normalizacją sytuacji politycznej i społecznej w kraju.

Nadal aktualny pozostaje też główny kierunek natarcia, a więc jak najszybsze przywrócenie równowagi rynkowej, nawet kosztem rozwiązywania innych zadań gospodarki. Wyniki dyskusji stawiają wymagania ostrożnego podejścia do dalszych podwyżek cen. Problem dominował w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W 100-lecie ruchu robotniczego na ziemiach polskich

„Dni Książki Społeczno-Politycznej”

WARSZAWA (PAP). Już po raz 16 — jak każe tradycja — w dniach 20—30 listopada organizowane są w tym roku „Dni Książki Społeczno-Politycznej”, znane również pod nazwą dekada książki „Człowiek — Świat — Polityka”. Wiąże się to z dziesiątkami ekspozycji, wystaw, kiermaszy,

sesji popularno-naukowych, spotkań i dyskusji, niezadko z udziałem autorów, publicystów, działaczy organizacji społecznych i politycznych.

Tegoroczna dekada ściśle związana jest z obchodami w tym właśnie w całym kraju 100-lecie ruchu robotniczego na ziemiach pol-

skich. Ta tematyka będzie osnową większości imprez organizowanych w dniach dekady.

Najistotniejsze imprezy odbędą się w pięciu województwach: warszawskim, łódzkim, poznańskim, katowickim, krakowskim.

Mówią sekretarze

Niezależnie od różnic w poglądach skupiać ludzi wokół wspólnych spraw

KAZIMIERZ ROJEK jest sekretarzem POP w Bobrowicach Małych. Niedawno powierzono mu funkcję sekretarza organizacyjnego KG PZPR w Wierchosławicach, woj. tarnowskie. Z zawodu rolnik.

— Partia we wsi powinna w swoim działaniu dostrzegać ludzi, ich potrzeby, zajmować się tym, co ich trapi. Problemu te trzeba rozwiązywać zdecydowanie. Tak staraliśmy się we wsi pracować. Rezultaty wynikają z konsekwentnego trzymania się programu,

przyjętego na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Dużo zależy od samych ludzi, także bezpartyjnych. Wybieramy takie formy działania, które mogą zainteresować jak najwięcej mieszkańców wsi. Nie bawimy się w wielką politykę, podejmujemy sprawy, być może dla postronnego obserwatora blache, ale dla nas ważne. Nie ma inicjatyw na wyrost. I chyba dlatego tak wiele spraw nam się udaje.

Przykład z ostatnich dni — aktyw wiejski zorganizował

czyn społeczny. Przyszło sporo ludzi. Pracowali też i tacy, którzy do niedawna ze względu na przekonania nie podawali sobie rąk. Wiesz jest nadal podzielona, lecz są sprawy wspólne i wokół nich trzeba skupiać ludzi niezależnie od ich poglądów. Podejmujemy inicjatywy, mieszkańcy widzą, kto i z czego się wywodził, a na kogo można liczyć. A fakty mówią za siebie.

Korzystnie rozstrzygnęliśmy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nowosądeckie przygotowuje się do sezonu

Zima w Tatrach, Górach i Beskidach zapowiada się atrakcyjnie

(Inf. wł.) Przygotowanie województwa nowosądeckiego do sezonu turystycznego „zima 82/83” było tematem spotkania w Urzędzie Wojewódzkim przedstawicieli wszystkich gestorów usług turystycznych regionu. Wicewojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak podkreślił, że zbliżający się sezon zimowy przebiegać będzie w trudnych warunkach. Zdecydują o tym: zmniejszenie podaży dóbr materialnych, wzrost cen i kosztów utrzymania, uszczuplone budżety rodzin itp. Dodał, że Nowosądeckie tradycyjnie do sezonu zimowego przygotowuje się bardzo wcześnie i teraz mimo trudności — chce wypaść w ocenie gości jak naj-

lepiej. Na 15 grudnia — czyli dzień rozpoczęcia sezonu — musi więc być wszystko dopięte, by przyjąć — zgodnie z przewidywaniami — 2 mln. turystów.

Takiej liczby się spodziewamy — powiedział dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Ryszard Aleksander. Domy wczasowe i branżowe przyjmą 172 tys. osób. Najliczniej reprezentowaną będą tu mieszkańcy: Krakowskiego, Łódzkiego, Katowickiego i Śląskiego. Zakłada się pełne wykorzystanie miejsc wczasowych, bazy turystycznej, kwatery prywatnych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zanim przyjadą dzieci

(Inf. wł.) Nowosądeckie znów przyjmie tysiące dzieci i młodzieży. Władze oświatowe województwa przygotowują się do ich przyjęcia w dwóch etapach: na czas trwania przerwy świątecznej (24 grudnia — 1 stycznia) oraz na okres ferii zimowych (31 stycznia — 5 lutego). W etapie pierwszym nie planowana jest akcja wypoczynkowa dla dzieci i młodzieży spoza województwa nowosądeckiego, lecz wyłącznie z tego regionu. Wypoczynki będą ok. 30 tysięcy uczniów, w tym 2 tys. uczestników w formie tzw. stałej (pełne wyżywienie itd.), natomiast ok. 15 tys. korzystających z jednego posiłku dziennie (pozostałe organizowane we własnym zakresie).

Przewidywane są turnusy szkoleniowo-wypoczynkowe dla

młodych funkcyjnych z ZHP, ZSMP i ZMW. Współorganizatorami tej akcji są, oprócz wymienionych, m. in. PTTK, TPD, SZS, PCK.

W drugim terminie, na okres ferii zimowych, do Nowosądeckiego przyjedzie także młodzież z zewnątrz. Spodziewane jest ok. 40 tys. uczestników. Dla 18 tys. spośród nich zagwarantowane zostanie pełne wyżywienie. Pozostali uczestnicy będą na zasadzie nieobowiązkowej akcji zimowej. Rodzi się pewna wątpliwość: czy na tak krótki okres refleksyjny będzie duża grupa dzieci i młodzieży z odległych województw kraju? Do 3 stycznia władze oświatowe oczekują zgłoszeń, a 24 stycznia chcą ogłosić dniem gotowości do rozpoczęcia akcji zimowej.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Obraduje IV Zjazd SZSP

Potrzebna jest organizacja studencka nawiązująca do tradycji i symboliki Zrzeszenia Studentów Polskich

WARSZAWA (PAP). Wczoraj w stołecznym klubie studentów Politechniki Warszawskiej „Stodola” rozpoczął obrady IV Zjazd Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Bierze w nim udział 238 delegatów SZSP. Zjazd podsumuje działalność Związku w minioniej kadencji. Dyskusja koncentrować się również będzie wokół zmian w ruchu studenckim.

Na obrady przybył sekretarz KC PZPR — Waldemar Swirgoń, a także przedstawiciele NK ZSL, CK SD, rządu, organizacji młodzieżowych oraz liczne grono byłych działaczy ruchu studenckiego.

Przewodniczący Rady Naczelnej SZSP — Tadeusz Sawieć stwierdził, że głównym zadaniem Zjazdu jest ocena pracy organizacji w minioniej kadencji oraz określenie drogi rozwoju demokratycznego, socjalistycznego ruchu studenckiego w Polsce. Zawiera się w tym konieczność podjęcia decyzji o przyszłości związku, która wynikać będzie z postulowanego przez zjazd kształtu ruchu studenckiego. Jest to pierwszy zjazd organizacji społecznej w 1982 r. — w trudnym roku, w złożonej sytuacji kraju i w okresie po-

ważnych napięć międzynarodowych.

Nawiązując do ostatnich dwóch lat działalności ruchu studenckiego, T. Sawieć podkreślił, że SZSP zainicjował taką dyskusję, określając, iż — z punktu widzenia tradycji i dorobku związku — sprawą pierwszoplanową — była i jest kontynuacja autonomicznego i socjalistycznego ruchu studenckiego. Ruch ten powinien realizować prawo studentów do wszystkich form intelektualnej i społecznej aktywności, a także współdecydowania o życiu szkoły wyższej i naszego kraju. Obowiązkiem ruchu studenckiego, a zarazem jego weryfikatorem jest zdolność do przeprowadzenia środowisk, do organizowania i pobudzania jego aktywności, obrona jego samodzielności i interesów społecznych, a także kształtowanie postaw i wartości potrzebnych krajowi. Konieczne jest dzisiaj doskonalenie kształtu ruchu studenckiego do pluralistycznego charakteru środowiska.

Rada Naczelna stwierdziła, że na bazie SZSP oraz wszystkich aktywnych dziś grup studenckich należy powołać

ważnych napięć międzynarodowych.

Nawiązując do ostatnich dwóch lat działalności ruchu studenckiego, T. Sawieć podkreślił, że SZSP zainicjował taką dyskusję, określając, iż — z punktu widzenia tradycji i dorobku związku — sprawą pierwszoplanową — była i jest kontynuacja autonomicznego i socjalistycznego ruchu studenckiego. Ruch ten powinien realizować prawo studentów do wszystkich form intelektualnej i społecznej aktywności, a także współdecydowania o życiu szkoły wyższej i naszego kraju. Obowiązkiem ruchu studenckiego, a zarazem jego weryfikatorem jest zdolność do przeprowadzenia środowisk, do organizowania i pobudzania jego aktywności, obrona jego samodzielności i interesów społecznych, a także kształtowanie postaw i wartości potrzebnych krajowi. Konieczne jest dzisiaj doskonalenie kształtu ruchu studenckiego do pluralistycznego charakteru środowiska.

Rada Naczelna stwierdziła, że na bazie SZSP oraz wszystkich aktywnych dziś grup studenckich należy powołać

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Powracamy do naszej akcji:

„Jak się żyje w naszym mieście”

23 listopada

„Gazeta” w Krynicy

Po dłuższej przerwie „Gazeta” znów gościć będzie w różnych miejscowościach trzech naszych województw. Przed dwoma laty organizowaliśmy telefony z dyżur „JAK SIĘ ŻYJE W NASZYM MIEŚCIE”. Stuchaliśmy wówczas wypowiedzi mieszkańców o najważniejszych problemach danej miejscowości. Obecnie zmieniamy nieco charakter naszych spotkań. Oprócz przyjmowania telefonów i chętnych do rozmowy, nasi reporterzy penetrować będą różne dziedziny życia danej miejscowości, a nadto dyskutować z władzami o perspektywach miejscowości.

Pierwsze spotkanie we wtorek 23 listopada organizujemy w Krynicy. Dzięki uprzejmości naczelnika Urzędu Miasta i Gminy Władysława Sikorskiego gościć będziemy w gmachu Urzędu i przyjmować chętnych w sali narad. Do dyspozycji czytelników oddajemy też numer telefonu 23—47. Dyżur trwać będzie od godziny 11 do 15. Ze strony redakcji udział wezmą: zastępca redaktora naczelnego Edward Wasik oraz dziennikarze: Antoni Kobielus, Józefa Piotrowska-Strigl, Stefan Ciępy, Kazimierz Bryndza, Otto Link i Zbigniew Satała. Serdecznie zapraszamy.

Jak oberszprymajster Obidowicz uratował Wieżę Mariacką

(INF. WL.) Aż dziw, że Kraków, który tak okragłe daty kocha, nie odnotował przypadającej w tym roku 70. rocznicy najbardziej nietypowej w dziejach strazy pożarnej akcji, przeprowadzonej nieomalże w obłotkach, bo na samym szczycie Wieży Mariackiej. Akcja ta przeszła do annałów miasta, nie tylko z powodu oryginalności zastosowanego w niej sprzętu, ale na skutek prostego faktu, że Kraków swą straż autentycznie szanuje i zwraca, po ludzku, lubi.

A dzieło się to — jak pisał ówczesny „król reporterów” Stanisław Stwora — w 1912 roku. Przechodnie na Rynek Główny zauważyli — był późny wieczór — języki płomieni, coraz większe i jaśniejsze, okalające sam szczyt hejnalnicy. A warto dodać, że ówa słynna wieża otoczona była wtedy „czubkiem” rusztowania.

Straż przybyła w ciągu niecałych dwu minut, podłączyła węże do hydrantu przy ul. Floriańskiej i zaczęła ciągnąć je po rusztowaniach na górę. Wcześniej jednak na ratunek kołegom — hejnalistom pospieszyli pompierzy niosąc wodę w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Jednolity czy wspólny front wychowawczy?

(artykuł dyskusyjny)

dr Jerzy Hausner

Prasa opublikowała dokument Biura Politycznego KC PZPR wytyczający zadania instancji i organizacji partyjnych wynikające z dyskusji i uchwały XI Plenum. W jednej z części tego dokumentu przedstawiono zadania związane z umacnianiem jednolitego frontu wychowawczego. Tej właśnie sprawie chciałbym poświęcić swoją wypowiedź.

Postulat tworzenia jednolitego frontu wychowawczego nie narodził się dziś. Wiąże się on zwłaszcza z VII Plenum KC PZPR, na którym w 1972 r. również rozpatrzono problemy młodego pokolenia. Wówczas nie miałem w tej sprawie zasadniczych wątpliwości. Pamiętam niejedno

spotkanie lektorskie, gdy rysowałem perspektywę ciągu działań wychowawczych w układzie: rodzina — szkoła — dom kultury — klub sportowy — prasa — itd. Dzisiaj jednak kiedy powraca w niezmienionej postaci to samo hasło, staram się je weryfikować przez pryzmat swych indywidualnych i naszych zbiorowych doświadczeń. Jedną konstatacją nasuwa się nam: mimo koncepcji jednolitego frontu wychowawczego stan świadomości i postaw młodego pokolenia w drugiej połowie lat 70. a także w całym okresie postępujących ujawnia silne dys-

nause wychowawcze. Na tle tej diagnozy chciałbym postawić zasadnicze pytanie: CZY MOŻNA STWORZYĆ JEDNOLITY FRONT WYCHOWAWCZY W SPOŁECZESTWIE, W KTÓRYM ZGODNIE Z TREŚCIĄ KONSTYTUCJI PRZEWODNĄ ROLĘ SPEŁNIA PARTIA MARKSISTOWSKO — LENINOWSKA, A JEGO WIEKSZOŚĆ STANOWIĄ KATOLICY?

Koncepcję jednolitego frontu wychowawczego wdrażano w oderwaniu od rzeczywistości pluralizmu światopoglądowego społeczeństwa polskiego. W praktyce zamierzano objąć wpływem i kontrolą, przez

struktury państwa, możliwie szeroki zakres oddziaływań wychowawczych, aby móc uogólnić jednolity socjalistyczny i laicki wzorzec wychowania. Świecki charakter państwa socjalistycznego nie oznaczał jednak jego neutralności ideologicznej i światopoglądowej. Wprost przeciwnie, stałe ekspozuje ono swoje zaangażowanie na rzecz ideologii marksistowskiej i światopoglądu materialistycznego. Wynikające z takiej inspiracji programy kształcenia i wychowania realizowane są zarówno przez wierzących jak i niewierzących, przez wychowawców zorientowanych na

inne systemy wartości. Obojętnym ich oddziaływanie jest młodzież wywodząca się zarówno z rodzin katolickich, jak i marksistowskich.

Pozornie można by oczekiwać, że tworzenie jednolitego frontu wychowawczego sprzyjało umacnianiu socjalistycznych i laickich przekonań w naszym społeczeństwie, przyczyniało się do kształtowania wspólnej świadomości młodzieży, w końcu ułatwiał osiągnięcie celów politycznych stawianych przez partię. Jednakże wobec wymowy faktów takie oczekiwania są jedynie złudzeniami.

Alternatywnie wobec państwowego, swój wzorzec wy-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Kronika dnia

Posiedzenie Prezydium KK FJN

Pod przewodnictwem prof. Mieczysława Klimaszewskiego odbyło się wczoraj posiedzenie Prezydium Komitetu Frontu Jedności Narodu. Na posiedzeniu tym przewodniczący Zespołu Organizacyjnego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego red. Ryszard Zieliński poinformował o działaniach zmierzających do utworzenia w Krakowie Tymczasowej Rady PRON.

Z dużą troską członkowie Prezydium KK FJN wypowiadali się w sprawie sposobu tworzenia struktur PRON.

Na wniosek przewodniczącego DK FJN Kraków-Sródmieście mgr inż. Adama Kozura wyrażono zgodę na OK FJN i Prezydium Sejnu uwagi do projektu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

Prezydium KK FJN zapoznawało się również z przebiegiem i wynikami konkursu „Osiedle — Mistrz Gospodarki”. Za najlepsze w VI edycji tego konkursu uznano komitety osiedlowe samorządu mieszkaniowego: „Lekarka” w Wierzbicy, „Centrum D. Kolorowe, Handlowe, Społeczne” w Nowej Hucie i „Łobzów” w Krowodrzy. Otrzymują one nagrody pieniężne z przeznaczeniem na działalność społeczno-wychowawczą.

Bułgarscy goście w Krakowie

(Inf. wł.) Wczoraj w Krakowie przebywała delegacja Komitetu Centralnego Bułgarskiej Partii Komunistycznej w składzie: Gencho Arabadzhiev — zastępca kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC BPK, Konstantin Angow — inspektor Wydziału Prasy, RTV, Iwana Kuliwerowa — kierownik Wydziału Prasy, RTV Komitetu Okręgowego BPK w Płowdiwie i Jancho Czerniew — attaché prasowy ambasady Bułgarskiej Republiki Ludowej w Warszawie. Delegacja towarzyszyła Aukencjuszowi Kocira — starszy inspektor Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR.

Bułgarscy goście zostali przyjęci przez sekretarza KK PZPR Franciszka Dąbrowskiego, który zaoferował im z aktualną sytuacją społeczno-polityczną w Krakowie oraz problemami pracy ideologicznej i propagandowej.

Następnie goście spotkali się z kierownictwem „Gazety Krakowskiej” wymieniając uwagi i doświadczenia na temat funkcjonowania środków masowego przekazu i sprawowania przez partię kierowniczej roli w tym zakresie.

Po południu goście zwiedzili zabytki Krakowa.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Przez obszar Polski przemieszcza się na wschód system frontów związanych z głębokim niżem z rejonu Islandii.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże i okresami opady deszczu, a w górach śniegu lub śniegu z deszczem. Temperatura najwyższa dniami od 4 do 10 st. najniższa nocą od 0 do 3 st. Wyższe w Tatrach od -2 st. dniem do -5 st. nocą. Wiatr umiarkowany i dość silny południowo-zachodni i zachodni.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBRĄ: Przelotne opady, temperatura bez większych zmian.

WZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 13-TEJ: Katowice 6, Kraków 6, Bielsko-Biala 4, Zakopane 3, Kasprów Wierch -7, Nowy Sącz 6, Tarnów 1, Kielce 4, Rzeszów 6, Lesko 4.

KOMUNIKAT DRKP KRAKÓW

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Krakowie informuje, że w dniach od 22 do 26 XI br., w godz. od 8.00 do 12.00, z przyczyn technicznych nastąpi przerwa w kursowaniu pociągów pasażerskich na odcinku KALWARIA LANKORONA — STRONIE.

Przewóz podróży na tym odcinku odbywać się będzie komunikacją zastępczą PKS. Za wprowadzone zmiany DRKP przepraszają.

Ostateczny projekt planu 3-letniego winien być gotowy do końca bieżącego roku

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wyniku społecznej jego analizy?

Komisja Planowania opracowała zasadnicze propozycje w tej mierze. Uznajemy, że można za podstawę planu 3-letniego przyjąć wariant II o umiarkowanych wskaźnikach wzrostu. Proponujemy jednakże dokonać w nim korekty założeń dotyczących wzrostu produkcji rolnictwa i przyjąć, że wzrost ten może wynieść w najbliższych 3 latach maksymalnie 8-9 proc. zamiast proponowanych 10 proc. Wpływa na to obecna sytuacja w rolnictwie, która rzutować będzie na wyniki przyszłoroczne.

Proponuje się również przyjęcie postulowanej w konsultacjach zasady podejmowania pracy w wolne soboty na podstawie decyzji przedsiębiorstw i ich załóg i odpłacania tej pracy tak, jak w dni wolne.

Wyraża nacisk na zwiększenie preferencji dla spożycia indywidualnego został przez Komisję Planowania uwzględniony. Jego wzrost w całym 3-leciu wyniesie 11-12 proc., a nie jak proponowano 10 proc. Niższy będzie natomiast wzrost cen. Wyniósł by on w roku 1983 ok. 17-18 proc. zamiast załóżonych w wariantach planu — 25 proc.

Nie może się to jednak odbić ujemnie na procesie równowagi rynku. Stąd konieczne jest ograniczenie tempa wzrostu dochodów ludności i twardej polityki finansowej w stosunku do przedsiębiorstw, opierająca się na zasadzie wiązania wzrostu płac ze wzrostem wydajności pracy.

Niekorzystna sytuacja w hodo- i produkcji zwierzęcej każe nam zweryfikować również dotychczasowe podejście do sprawy nakładów na kompleks żywnościowy. Chodzi przede wszystkim o jak najszybsze uniezależnienie naszej gospodarki od czynników zewnętrznych, rzutujących na efektywność produkcji rolnej. Stąd m. in. Komisja Planowania proponuje obecnie doprowadzenie udziału inwestycji w kompleks żywnościowy w roku 1985 do 30 proc. ogółu nakładów. Szybsze będzie również tempo wzrostu produkcji środków dla rolnictwa.

W ciągu 8 lat zwiększy się on o 82 proc. zamiast zakładanych 69 proc.

Komisja Planowania będzie dążyć do maksymalnego uwzględnienia zgłoszonych uwag i propozycji przygotowując projekt planu 3-letniego, który powinien być gotowy do końca bieżącego roku.

Rożm. JANUSZ KOTARSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Warto dodać, że podczas zorganizowanej w ub. tygodniu konferencji sprawozdawczej KG PZPR w Wierzbicy, Komisja Planowania, POP w Bobrownikach Małych wyróżniła z prężną działalnością w środowisku wiejskim. Organizacja ta jako jedna z nielicznych nie odnotowała w ciągu ostatnich burzliwych miesięcy spadku liczby członków.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wśród wielu demonstrowanych na wystawie urządzeń na uwagę zasługującej aparatury dla medycyny nuklearnej, umożliwiającej postawienie prawidłowej diagnozy w ciągu kilkunastu minut a nie 40 godzin koniecznych przy tradycyjnej metodzie chemicznej. Wystawcy z Czechosłowacji zaprezentowali m. in. systemy wczesnego wykrywania pożaru i sygnalizacji alarmowej zabezpieczającej przed kradzieżą. Bułgarzy pokazali produkowaną we współpracy

z Polską wagę izotopową do pomiaru masy sygnali materii przemieszczających się na taśmie transportera oraz samobieżny defektoskop badający jakość spawów wewnątrz rurociągów. Z urządzeń przedstawianych przez naszych producentów największym osiągnięciem są bloki i moduły systemu CAMAC. Są to urządzenia tak wystandaryzowane, że łącząc je ze sobą w różnych zestawieniach można uzyskać aparaturę do różnych celów, w tym przydatną do wytworzenia następnego urządzenia systemu CAMAC.

Wystawa w ramach której przewidziano dwudniowe seminarium z udziałem specjalistów z sześciu krajów IAI, potrwa do 26 listopada.

LESŁAW PETERS

Zima w Tatrach, Górcach i Beskidach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Biura turystyczne zapewniają turystom wyczerpujący serwis informacyjny a władze jednostek administracyjnych i turystycznych estetyczny wygląd obiektów, urządzeń i biur obsługi ruchu turystycznego. Prowadzony będzie kurs i konkurs informacji turystycznej. Wzniesiona zostanie akcja „Sygnałów turystycznych”. Rozpoczęto szkolenie obsługi wyciągów narciarskich. Przy Wydziale KFSiU UW działają biuro i bank wczasów. Ideą nadgranych tych wszystkich przedsięwzięć jest to, by krajoznawcy i zagraniczni turyści nie odeszli sprzed oka (broń Boże) sprzed drzwi instytucji czy placówek turystycznych z przysłowym kwitkiem.

Pewne problemy może stworzyć niedostatek niektórych artykułów żywnościowych i przemysłowych. Nie przewiduje się bowiem przydziałów z zaopatrzenia w mięso, masło i środki dezynfekcyjne. Nie powinno natomiast brakować ziemniaków, owoców i warzyw. Z otrzymaniem opału i środków czystości też nie powinno być kłopotów. Wczasowicze, turyści przebywający w domach wczasowych, branżowych, kwaterek turystycznych muszą się liczyć z koniecznością zaopatrzenia w mięso i masło z puli kartkowej. Organizatorzy wypożyczek mogą dokonywać tzw. zakupów uzupełniających na bazach. W indywidualnych producentów (np. mięsa, masła, jaj). Trzeba i o tym pamiętać, że gastronomia nie będzie mogła świadczyć swych usług na takim poziomie, by w pełni zadowolić wczasowiczów (nie otrzyma bowiem dodatkowych przydziałów mięsa i wędlin).

Kończąc z wielkim uznaniem trzeba przyjąć inicjatywę (gest) władz, by jak najlepiej i jak najtańciej wypocząć w sezonie zimowym mogli renciści, emeryci, członkowie rodzin najniższej sytuowanych oraz robotnicy z zakładów o wyjątkowo uciążliwych warunkach pracy.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Zanim przyjadą dzieci

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Istnieje możliwość, by np. rejon Zakopanego i Podtatrza przyjął 1800 osób do kwaterek podległych przedsiębiorstwu turystycznemu „Tatry”. Jednakże wcześniej komisje oświatowe, sanepidowskie i straży pożarnej muszą zakwalifikować odpowiednie obiekty wypoczynkowe. Zresztą obojętne ten odnosi się do wszystkich kwaterek. W. szwili obecnej według

Podziękowania Komitetu Centralnego KPZR, Prezydium Rady Najwyższej i Rady Ministrów ZSRR

MOSKWA (PAP). Agencja TASS przekazała komunikat, w którym czytamy m.in.: Komitet Centralny KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rada Ministrów ZSRR składają serdeczne podziękowania wszystkim partynom, radzieckim i społecznym organizacjom, kolektywom pracowniczym, żołnierzom radzieckiej armii i marynarki, wszystkim, którzy nadstawili kondolencje w związku ze śmiercią Leonida Ilicza Breżniewa.

Komitet Centralny KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rada Ministrów ZSRR wyrażają serdeczne podziękowanie towarzyszą i przyjaciółom z zagranicy, ludzom pracy państw socjalistycznych, bratnim partiom, bojkownikom o postęp społeczny, wyrażającym swą solidarność z naszą partią i państwem w związku z ciężką stratą poniesioną przez KPZR i cały naród radziecki.

Komitet Centralny KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rada Ministrów ZSRR wyrażają głęboką wdzięczność przywódcom państw i rządów, działaczom państwowym i społecznym, którzy złożyli hołd pamięci Leonida Breżniewa.

Obraduje IV Zjazd SZSP

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

społeczno-zawodową środowiskową organizację studencką, nawiązującą do tradycji i symboliki Zrzeszenia Studentów Polskich. Opowiedzieliśmy się za tym — podkreślił T. Sawic — aby nowa organizacja społeczno-zawodowa w formule i socjalistyczna w charakterze, stała się twórczą kontynuacją tradycji polskiego ruchu studenckiego, w szczególności „Bratnia” ZSP i SZSP. Powinno to być organizacją otwartą dla wszystkich studentów, integrującą na płaszczyźnie obywatelskiej i patriotycznej aktywne, racjonalnie myślące części środowiska. Zadanie, któremu ma służyć — obowiązek sprostać taka organizacja — to współdziałanie w kształceniu ideowych kadr organizatorskich poprzez edukację, utrwalenie nawyków kompetentnej, dobrze zorganizowanej pracy, innowacyjności w

Atom w ryzach ekonomii

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wśród wielu demonstrowanych na wystawie urządzeń na uwagę zasługującej aparatury dla medycyny nuklearnej, umożliwiającej postawienie prawidłowej diagnozy w ciągu kilkunastu minut a nie 40 godzin koniecznych przy tradycyjnej metodzie chemicznej. Wystawcy z Czechosłowacji zaprezentowali m. in. systemy wczesnego wykrywania pożaru i sygnalizacji alarmowej zabezpieczającej przed kradzieżą. Bułgarzy pokazali produkowaną we współpracy

z Polską wagę izotopową do pomiaru masy sygnali materii przemieszczających się na taśmie transportera oraz samobieżny defektoskop badający jakość spawów wewnątrz rurociągów. Z urządzeń przedstawianych przez naszych producentów największym osiągnięciem są bloki i moduły systemu CAMAC. Są to urządzenia tak wystandaryzowane, że łącząc je ze sobą w różnych zestawieniach można uzyskać aparaturę do różnych celów, w tym przydatną do wytworzenia następnego urządzenia systemu CAMAC.

Wystawa w ramach której przewidziano dwudniowe seminarium z udziałem specjalistów z sześciu krajów IAI, potrwa do 26 listopada.

LESŁAW PETERS

Zima w Tatrach, Górcach i Beskidach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Biura turystyczne zapewniają turystom wyczerpujący serwis informacyjny a władze jednostek administracyjnych i turystycznych estetyczny wygląd obiektów, urządzeń i biur obsługi ruchu turystycznego. Prowadzony będzie kurs i konkurs informacji turystycznej. Wzniesiona zostanie akcja „Sygnałów turystycznych”. Rozpoczęto szkolenie obsługi wyciągów narciarskich. Przy Wydziale KFSiU UW działają biuro i bank wczasów. Ideą nadgranych tych wszystkich przedsięwzięć jest to, by krajoznawcy i zagraniczni turyści nie odeszli sprzed oka (broń Boże) sprzed drzwi instytucji czy placówek turystycznych z przysłowym kwitkiem.

Pewne problemy może stworzyć niedostatek niektórych artykułów żywnościowych i przemysłowych. Nie przewiduje się bowiem przydziałów z zaopatrzenia w mięso, masło i środki dezynfekcyjne. Nie powinno natomiast brakować ziemniaków, owoców i warzyw. Z otrzymaniem opału i środków czystości też nie powinno być kłopotów. Wczasowicze, turyści przebywający w domach wczasowych, branżowych, kwaterek turystycznych muszą się liczyć z koniecznością zaopatrzenia w mięso i masło z puli kartkowej. Organizatorzy wypożyczek mogą dokonywać tzw. zakupów uzupełniających na bazach. W indywidualnych producentów (np. mięsa, masła, jaj). Trzeba i o tym pamiętać, że gastronomia nie będzie mogła świadczyć swych usług na takim poziomie, by w pełni zadowolić wczasowiczów (nie otrzyma bowiem dodatkowych przydziałów mięsa i wędlin).

Kończąc z wielkim uznaniem trzeba przyjąć inicjatywę (gest) władz, by jak najlepiej i jak najtańciej wypocząć w sezonie zimowym mogli renciści, emeryci, członkowie rodzin najniższej sytuowanych oraz robotnicy z zakładów o wyjątkowo uciążliwych warunkach pracy.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Zanim przyjadą dzieci

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Istnieje możliwość, by np. rejon Zakopanego i Podtatrza przyjął 1800 osób do kwaterek podległych przedsiębiorstwu turystycznemu „Tatry”. Jednakże wcześniej komisje oświatowe, sanepidowskie i straży pożarnej muszą zakwalifikować odpowiednie obiekty wypoczynkowe. Zresztą obojętne ten odnosi się do wszystkich kwaterek. W. szwili obecnej według

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Ostatki piłkarskie

Kto mistrzem jesieni?

Ważne mecze krakowskich drużyn

W niedzielę ekstraklasa piłkarska kończy I rundę. Kto będzie mistrzem jesieni? Teoretycznie kandydatów jest jeszcze pięciu, ale największe szanse ma Śląsk Wrocław, który wyprzedza Górnik Zabrze o 1 pkt. Oba te zespoły czekają jednak trudne mecze wyjazdowe, Śląsk gra w Gdyni z Bałtykiem, a Górnik w Poznaniu z Lechem. Kto wie czy ewentualnego potknięcia rywali nie wykorzysta bardzo dobrze spulchnięty ostatnio odmołodzony Ruch, który na swoim boisku podejmuje chimeryczną Legię.

Ostatnia runda będzie niezwykle ważna dla obu krakowskich zespołów. Już w sobotę przed wisłakami. Beniaminek z Cracovii gra w Warszawie z Gwardią (sedzisko Łabus z Katowic). Krakowianie po ostatniej porażce z Ruchem spadli na 14 miejsce i wyprzedzają sobotniego rywala już tylko o 1 pkt. A więc jeśli Gwardia wygra mecz — przeskoczy krakowian. Sława meczu jest więc olbrzymia i mamy nadzieję, że piłkarze Cracovii w tym ostatnim pojedynku jesiennej rundy zagrają z wielkim sercem i ambicją. W Warszawie nie zagra kontuzjowany Gaek, ale być może wystąpią już Nazimek i Konieczny.

W niedzielę o godz. 12 Wista podejmie na swoim stadionie GKS Katowice. I ten mecz ma

duże znaczenie dla układu tabeli, katowiczanie są o 1 pkt przed wisłakami. Beniaminek z Cracovii i Ruch — Legia, w niedzielę Wista — GKS Katowice, Bałtyk — Śląsk, Stal — Pogoń, ŁKS — Szombierki, Lech — Górnik i Zagłębie — Widzew.

Z ligą zmagamy się do 6 marca 1983 roku.

(ANS)

Co piszą inni

■ Sobolewski: marzę o wolnym rynku futbolowym ■ Tomaszewski: sprzedawałem mecze!

W ostatnim numerze „Sportowca” ciekawy wywiad z koneserską postacią, prezesem Widywa — Ludwikiem Sobolewskim. Wywiad zatytułowany: „Trzeba nam zawodowców!”

Dziennikarz pyta prezesa — jak się pańskie propozycje zmian w obowiązujących przepisach? — Po pierwsze — inaczej wynagradzającym zawodników. Dlaczego dziś mogą np. dać Smolarkowi najwyżej 12 tys. zł? Jest to bardzo dobry zawodnik, zastępuje na więcej. Ale ma tyle samo co grupa młodych piłkarzy, stawiających pierwsze kroki w sporcie.

Dalej prezes mówi: „Ustalmy minimum, powiedzmy, 10-12 tys. zł, dla najlepszych zawodników honorariumy więcej, byłyby to dopłaty do pracy. Dobrze trenujesz i dobrze grasz — możesz zarabiał więcej. Teraz natomiast jest tak, że junior, przychodzący do ligowego klubu od razu dostaje najniższą stawkę. O co więc ma się bić, o co walczyć?”

— Ale mogłoby wtedy dochodzić do bardzo wysokich pensji. — Nieprawdaż, żaden klub nie da więcej niż może dać. — Jedni mniej, inni więcej. — Oczywiście! Wszędzie tak.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

W „Przeglądzie Sportowym” relacja ze spotkania w warszawskim klubie „Hybrydy” z Kazimierzem Górskim i Janem Tomaszewskim. Pytanie do Tomaszewskiego — „mówi się o sprzedawaniu meczów, przekupnych sędziach, w jaki sposób temu zaradzić? Odpowiedź: To wina działaczy, prawie każdy ma na sumieniu jakieś grzeszki, ale żaden się nie przysięga.”

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Pytanie: A czy podczas pana kariery ktoś zaproponował sprzedaż meczu i pom na to przystał?

Odpowiedź: Owszem. Ale nie tylko ja o tym decydowałem, sam nigdy nie sprzedawałem punktów.

Miecz kary i opaska bezstronności

O etyce w medycynie rozmowa z profesorem STEFANEM SCHWARZEM

Prof. dr Stefan Schwarz zaczął swój wykład „Asklepios a Temida” bardzo niekonwencjonalnie. Jego słowa niezupełnie przystające do ascetycznej prezentacji ogarnęły słuchaczy, zgromadzonych w auli Collegium Novum, do brotliwą inwokacją.

— Nasza droga, wspaniała młodzieży — mówił Profesor — ponieważ nauka w szkołach średnich pomija dziś mitologię jako zbędny balast, muszę wam najpierw wytłumaczyć, kto to był Asklepios, a kto — Temida...

W tym miejscu ości wszystkich były już utkwiłone w wysokiej postaci za katedrą, jedne z uśmiechem, inne — pełne wyczekiwania.

— Asklepios — tłumaczył dr Schwarz — jest bogiem sztuki lekarskiej, a jego laska wokół której wije się wąż, to międzynarodowy emblemat lekarza — symbol znany na całym świecie. Temida zaś, Justicia, bogini obyczajów, porządku i praw, z wagą sprawiedliwości, mieczem kary i opaską bezstronności na oczach...

Zapowiadało się ciekawie. Sala trwała w zachwyceniu. Pasjonujący temat ingerencji prawa w dziedzinę medycyny ujawnił stopniowo swoje głębie: historię z jej drastycznymi procesami, pułapkami medycyny, kwestię sumienia i odpowiedzialności lekarza. Kiedy rok akademicki uznano za rozpoczęty, młodzież wyszła z auli i Profesor wybierał się do domu leczyć zastarzałąrypę, spytałam, czy aby nie zgodzi się rozszerzyć swego audytoryum? Jako że nie tylko studentów pasjonuje owo zwanie medycyny z prawem.

Oto rezultat naszego spotkania. Zaczęliśmy je oczywiście na gorąco, od wyrzutów sumienia współczesnej medycyny występującej za praktyk niekiedy ginekologów. Ale — to potem, Na razie wróćmy do Hipokratesa.

Mówi PROFESOR SCHWARZ: — „Przysięga” i „Przekazanie” Hipokratesowe stanowią kodeks etyczny-deontologiczny lekarza, aktualny do dzisiaj. Jego powstanie zawiązało się z pewnością powołaniem medycyny w starożytnej Grecji z ogromnie wysoko cenioną filozofią. Praktykę lekarską wykonywali filozofowie tej miary, jak: Pitagoras, Demokryt, Empedokles, Arystoteles i inni. Lekarz był Istothos, czyli bogom równy i może dlatego karząca sprawiedliwość nie wkroczyła nigdy w sprawy lekarzy.

E.O.: — Wobec tego przeniesmy się do Rzymu. Wspomniał Pan w swoim wykładzie, że pierwszy edykt o charakterze medycznym, tzw. „Lex Regia” brał w obronę życie nienarodzonych.

— Owszem, już następcą mistycznego Romulusa, król Numa Pompiliusz zabraniał grzebania zmarłych kobiet ciężarnych przed wyjęciem dziecka z łona. Jest w tym duże od-

blask wierzeń, że tak się właśnie miał narodzić Asklepios. Z nimfy Koronis, już ułożonej na płonącym stosie pogrzebowym wydobyl go — jak chce legenda — sam boski Apollo. A w ogóle to trzeba stwierdzić, że Rzymianie, tworząc swoje słynne prawodawstwo, ingerowali wnikliwie w działalność lekarzy. Tych, których uznano za winnych mogli pretor zaliczyć do kategorii morderców, skrytobójców lub trucicieli. W VI wieku cesarz Justynian skodyfikował obowiązującą po dziś dzień motywoację, dającą państwu prawo nadzorowania działalności lekarzy.

— Zaś w Babilonie, już na 1700 lat p.n.e. istniał kodeks Hammurabiego. Z wykładu zapamiętałem cytaty brzmiące jak dreszczowiec...

— Oto on: „Jeśli lekarz przedsięwziął leczenie chorego i dokonał przy tym brawurowym nożem przecięcia ciała, albo, jeśli lekarz otworzył komuś brawurowym nożem odcinek, zniszczył przy tym oko, należy mu odciać rękę! Jeśli chory był stanu wysokiego, należy lekarzowi odciać obie ręce, a jego synowi jedną lub obie!”

— Przenieśmy się do czasów nam bliższych. Wspomniał Pan o dwu wielkich procesach lekarskich z XVI i XVII w.

— Ofiarą pierwszego z nich padł znakomity reformator anatomii człowieka, Andreas Vesalius. O mało nie spłonął na stosie w Madrycie, lecz ułaskawiony przez króla Filipa II i zesłany na pielgrzymkę pokutniczą, zachorował na statku i jako podejrzany o dżumę, znalazł śmierć na bezludnej wysepce. Tragizmem bohaterem drugiego z tych procesów był w r. 1620 niejaki dr Veit, praktykujący w Hamburgu. Pragnął on urzęć poród człowieka, a ponieważ odbieranie porodów było wówczas wyłącznie domeną kobiet, przeto dr Veit

przebrał się w suknie kobiece. Korzystając z mnogości sąsiadek, towarzyszących prawie każdej rodzącej, udawał jedną z nich i w ten sposób zaspokajał swój głód wiedzy. Musiał potem za to ponieść śmierć na stosie hamburskiego rynku. W ramach tego jakby Pita-wala medycznego, wspomnę jeszcze, że i nasz, skądinąd znakomity Rafał Józef Czerwiński, profesor anatomii i chirurg, popełnił czynny bez wątpienia kryminalny i karygodny. Zafascynowany być może przykładem nieszczęsnego Vesaliusza, zdobywał zwłoki do nauki anatomii w sposób nielegalny. Wszedł mianowicie w konszachty z lotrami spod ciemnej gwiazdy, zwanymi „zmarłychwstańcami”, którzy wyrzeźbiali z cmentarzy zwłoki ludzkie i odsprzedawali je profesorowi.

— Władze miejskie Krakowa przymykały oko?

— Tak, trwała już przecież epoka Oświecenia, więc tolerowano dla dobra medycyny te fakty, bądź co bądź, makabryczne. Równocześnie szły ostre ataki na uroczystych doktorów-nieuków, umiających stosować przede wszystkim mordercze upusty krwi oraz obrzyminie lewatywy.

— Jak to było ze śmiercią Jana Sebastiana Bacha?

— Nekrolog Bacha, z którego wynika, że zasnął cicho i spokojnie, napisał jego syn, Emanuel, łącznie z jego zapieciem. Elaborat ukazał się w cztery lata po śmierci słynnego muzyka. Kontaktowałem się w tej sprawie z posiadaczami źródeł. Jedni mówią, że Bach ze swoją kataraktą oczną dostał się w ręce szarlatana, a inni, że operował go znakomity wędrowny okulista. Przypieczętowany nieszczęsnemu do stołu, spojono winem dla oszołomienia. Wkrótce po „operacji” zmarł. Wobec takich praktyk nie dziwi nas opinia lekarza Edynburga, Jacoba Simpsona. Chory, poddający się leczeniu napuszonym buforom — mówił wynalazca narkozy — ma mniej szans na zachowanie życia od grenadiera armii Wellingtona, walczącego w bitwie pod Waterloo, gdzie na 25 tysięcy ocalało tylko 10 tysięcy ludzi, przeważnie rannych!

— Gdzie już jesteśmy? W połowie XIX wieku. Kolumbowie medycyny. Ich odkrycia, które zyskiwały niepoprawnie więcej wrogów, niżeli zwolenników.

— Odkrywa antyseptyki, Ignacy Filip Semmelweis, wysłał do swych kolegów odpowiednie pouczenia z inwokacją: „Jeśli pan się nie zastosuje do tych wskazówek, to potomność nazwie pana mordercą!”

— Łatwo wyobrazić sobie wzburzenie umysłu całego profesorskiego towarzystwa. Aż

trudno uwierzyć, że u nas dopiero doktor Jordan sprowadził w 1902 r. autoklaw z Wiednia i kazał zlewać podłogi kliniki karbolem.

— Proszę pani, u nas do dzisiaj, nawet gazę pokrywającą pierze się i drugi raz używa. Są w świecie kliniki, gdzie niczego nie używa się drugi raz: narzędzi, fartuchów chirurgów, gumowych kaloszy nawet. A u nas się gazę pierze, wygotowuje wzierniki. Tyle, że z tego niewiele sobie robią wirusy. Pierwszy raz zdziwiłem się dobre kilkanaście lat temu, jak w Wiedniu przekonałem się, że psy na nosówkę szczepia, używając jednorazowego narzędzia.

— Co to jest błąd w sztuce? Jak brami definicja?

— Bardzo długo za aksjomat uznawano zdanie Rudolfa Virchowa, że jest to „jawne naruszenie powszechnie uznawanych zasad wiedzy lekarskiej”. Tymczasem, gdyby tak sądzić, każda nowa metoda musiałaby być błędem: poza tym wiadomo, że nie ma w medycynie absolutnie powszechnie uznawanych zasad.

— Również nie ma jednomyślności, jeśli chodzi o kwestię, czy medycynę, naukę bądź co bądź ścisłą, można ujmować jako sztukę...

— Nasz Sad Najwyższy, w grudniu 1958 r. orzekł, że z pracy lekarza muszą być wykluczone czynności takie, jak przekonanie, wróżenie, uznanie. Tylko elementy ściśle naukowe wchodzą w grę! Można by tej opinii przeciwstawić zdanie naszych znakomitych uczonych profesorów Zdzisława Marka i Mieczysława Poltowskiego, którzy stwierdzają, iż medycyna nie jest zbiorem zamkniętych prawd. Jest nauką, ale jest również aktem twórczym, gdzie olbrzymią rolę odgrywają elementy sztuki, jak intuicja, wrażliwość. W przypadkach wyjątkowych, gdy ciężka operacja jest ostateczną próbą ucieczki przed śmiercią, decyzyjną bywa sprawa indywidualnego wyczucia, przekonania, intuicji i sumienia lekarza.

— Pan jako słynny chirurg-ginekolog przychyli się do tej drugiej opinii?

— Jestem zdania, że operator jest tylko omylnym człowiekiem. Owszem, chirurgia i jej pochodne specjalności, są niewątpliwie sztuką, wymagającą, oprócz wiedzy, również i talentu. Zaskakujące, jak błędy operujących lekarzy przypominają do złudzenia typowe błędy kierowców samochodowych!

— Pamiętam, że to porównanie bardzo trafilo słuchaczom do przekonania. Obecni na sali kierownicy-amatorzy cieszyli się, że tyle ich łączy z chirurgami! Euforia, nonszalancja

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Duży brzuch, spuchnięte w kostce nogi. Może jeszcze tydzień, może dwa tygodnie...

Renata rusza się wolno, ociężale.

— Wróćcie ze szpitala i co? Gdzie wstawię łóżeczko, gdzie wstawię choćby wózek?

Agnieszka nie zajmuje już klozki. Z największą i najpiękniejszą chybą lalką podbiega do matki. Ona wie jak umieblać pokój: „...dzidziusia dasz tu, na środek. O, taak! Będziemy na niego patrzyli. Bez przerwy...”

W dwunastometrowym (dokładnie to brzmi: 12 m. kw.) pokoju wcale niełatwo pomieścić czworo ludzi. Pomieścić tak, by mieli na czym spać, przy czym jest, przy czym pracować. By mogli, przynajmniej od czasu do czasu, podejmować gości — krewnych, przyjaciół.

Kantorowie „swoją” metraż zagospodarowali na swój sposób. Na jednej ścianie wysoki regał — z ubraniami, pościelą, naczyniami, zabawkami. Na drugiej, tej naprzeciwko — stare pianino i szafka. Wzdłuż długich ścian (a taki pokój jak ich określa się „kiszka”) postawili wersalki, które oddziela od siebie ława, albo jak kto woli — okolicznościowy stół. Ten stółk właśnie wędruje co wieczór po pomieszczeniu. Tylko przez te manewry można bowiem rozłożyć przynajmniej jedno spanie. Trzytętna Agnieszka, na szczęście, mieści się jeszcze na złożonej kanapie.

Kantorowie „swoją” metraż zagospodarowywali tymczasowo. Rosła „Dziewięć Polska”, a ją przecież obiecywano młodym. Renia nawet w siedemdziesiątym drugim roku, po maturze, wniosła pełny wkład na książeczkę mieszkaniową. Nie, nie Renia. Jej rodzice. Wiedzieli przecież, że córka chce zostać nauczycielką, że będzie musiała mieć spokój w przygotowywaniu się do zajęć. No, a gdyby jeszcze wyszła za mąż?

— I mam ten spokój! W jednym pokoju ja, mąż, Agnieszka i...?, w drugim — 52-letnia matka, siostry. Starsza siostra w tym roku zdaje maturę w Liceum Medycznym, młodsza uczy się w Zasadniczej Szkole Handlowej. Mówić się nie chce. Bo właściwie ani jak mieszkać, ani jak uczyć się, ani jak pracować. Jak żyć? Taki dom męczy. Nie wiadomo jednak do jakich drzwi pukać jeszcze, by coś zmieniło. Od kilku lat chodzi na przykład, w miarę regularnie, do mojej spółdzielni (SM na Dębniakach), to do Rady Narodowej, to do Wydziału Oświaty, to do... Odsyłają mnie z kwitkiem. Tylko dlatego, zanim do tego dojdzie, zwodzą, obiecują, przyrzekają, zapewniają. Dlatego, w gruncie rzeczy, kręcą, kłamią, migają się... Ostatnia odpowiedź na moje monity w Wydziale Oświaty DRN w Nowej Hucie, ścisłej: w DZEAS brzmiała mniej więcej tak: „w grudniu 1983 (?) otrzymamy pani od nas informacje o możliwości uzyskania mieszkania, bo wtedy będziemy wiedzieli czy hotel robotniczy pójdzie do remontu czy nie pójdzie”.

Powiedzieć. Za wszelką cenę komuś opowiedzieć o perypetiach związanych z chęcią posiadania własnego mieszkania. Czy „Gazeta Krakowska” pomoże? Bez względu na skutek, Renata czuje potrzebę wyrzucenia z siebie żalu, rozgorzczenia, zawiedzenia. Renata jednym tchem chce wykrzyczeć swe zmagania o mieszkanie rotacyjne, zastępcze, służbowe, spółdzielcze czy jakie tam jeszcze. Gazety od dawna krzyczą, nawet tytułami: „Jakie wyjście z kwadratury mieszkaniowego koła”, „Jak przyspieszyć klucze do EMKI?”. „Czy nauczymy się wreszcie remontować stare domy”? Efekt? Publicyści przeliczyli, że w urodzajnych pomyślach, a budownictwo coraz bardziej rachityczne, fabryki domów z braku kruszywa, cementu, stali, energii elektrycznej, paliwa, węgla nie wykorzystują w pełni swego potencjału. Ba, wykorzystują zaledwie w pięćdziesięciu procentach!

Sauka się pustostanów, strychów, piwnic. Odbiera się mieszkania ludziom, którzy wyjechali za granicę i w określonym terminie do kraju nie wrócili. Budowa domków jednorodzinnych, remontowanie starej substancji mieszkaniowej — to też jakieś wyjście. Na ile? Dla kogo? To temat do osobnych rozważań. W tym miejscu przytoczę tylko głos młodego robotnika z krakowskiego MPK, który na Pie-

num KK PZPR zapytał wprost: „czy młodego człowieka dziś stać na wybudowanie sobie jednorodzinnej domku? Skąd ma wziąć na to pieniądze, jeśli ojciec nie ma budyń, jeśli nie zapracował za granicą, nie ukradł?”

Kilka dni temu w „Sztandarze Młodych” opublikowano informację z posiedzenia Komitetu Rady Ministrów ds. Młodzi. Z relacji wynika, że tematem który zdumiewało obrady była kwestia budownictwa mieszkaniowego. Wynotowali takie stwierdzenia: • do końca września wyznaczono tereny pod 400 tys. działek budowlanych (nie oznacza to jednak, że można na nich rozpocząć budowę) głównie w małych miastach; • projektuje się zmiany zasad

kredytowania budownictwa indywidualnego — zmniejszono oprocentowanie do 3 proc., istnieje możliwość uzupełnienia przez bank wkładu własnego do wysokości 2/3 wymaganej wielkości, odroczenia spłaty na 5 lat; • zwiększono kredyt do 450 tys. zł na przebudowę strychów, suszarni i innych pomieszczeń w budynkach spółdzielczych i państwowych na lokale mieszkalne oraz przedłużono okres jego spłaty z 15 do 20 lat.

Sprawy mieszkaniowe, to sprawy trudne. Renata to rozumie. Nie rozumie jednak ludzi, którzy przez nierzetelność, beztroskę a nawet i beznadzieję — tak to określa — sprawiają innym, mówiąc delikatnie, kłopoty.

— Pod koniec czerwca w DZEAS, przy Wydziale Oświaty w mojej dzielnicy sporządzono listę osób ubiegających się o przydział strychu do remontu, do adaptacji albo o możliwość zagospodarowania, a właściwie wygospodarowania sobie locum na terenie wyznaczonych nowohuckich szkół. Byłam pewna, że jestem na liście. Złożyłam przecież podanie, dołączyłam odpowiednie zaświadczenia M. in. o tym, że w listopadzie spodziewam się drugiego dziecka. Co się okazało? Podanie nawet do komisji nie dotarło! Ktoś, kto sporządził dane o ubiegających się, przy moim nazwisku napisał: samotna, mieszka na os. II Pułku... Na os. II Pułku to ja pracuję. W przedszkolu nr 161.

Tragiczna w skutkach dla niej, dla jej rodziny pomyłka bardzo boli. Tak boli, że kiedyś Renata wychodząc z pokoju Wydziału Oświaty płakała. Głośno szlochała na korytarzu. Komisarz wojskowy zwrócił na nią uwagę. Obiecał pomóc. Umówił ją na spotkanie na rozmowę o przydziale, o możliwości przydziału mieszkania.

Renata Kantor jest nauczycielką. Kantorowie (mąż Renaty jest pracownikiem Kierownictwa Odbudowy Zamku Królewskiego na Wawelu) dwunastometrowy pokój zagospodarowywali tymczasowo — książeczka mieszkaniowa z pełnym wkładem pieniężnym, nauczycielska posada...

Kantorowie o własnym mieszkaniu zawarte mają w podaniu. W podaniu, które wraz z setkami innych czeka. „Upierzcie proszę o rozpatrzenie mojej prośby...”

— Rozpacz, ile tych podań! Tylko skąd wziąć mieszkanie? Jak pomóc ludziom, którzy żyją naprawdę w bardzo trudnych warunkach? Tak, my wiemy o tym. Widzimy i słyszymy. Stąd między innymi nasza akcja pod kryptonym: strychy — to WIEŚLAW WÓJCIK już mówi z Dzielnicy Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Nowej Hucie. Wydział Oświaty — proszę wierzyć, chcemy pomóc swoim pracownikom. Ale możliwości są znikome.

W Nowej Hucie na mieszkaniach oczekuje 197 nauczycieli (60 z nich wynajmuje pokoje, opłacając je horrendalnie drogo, w ostatnich czasach nawet 4 lub 5 tys. zł od locum). Licząc zaś pracowników oświaty, liczba wzrasta do 300. Większość ludzi, to oczywiście młodzi, choć na tej liście są i tacy, których staż pracy w zawodzie nauczycielskim do brzo przekracza kilkanaście nawet lat. Żeby rzecz odpowiedzieć do końca — około 80 proc. oczekujących to członkowie spółdzielni mieszkaniowych.

Podanie Renaty Kantorowej znajduje się w jednej z czterech teczek leżących na biurku samodzielnego specjalisty w DZEAS, W. Wójcika.

Jakie szanse ma (może miała?) Renata na otrzymanie mieszkania przy pośrednictwie Wydziału Oświaty DRN?

— W sześciu szkołach (tzw. typ warszawski) zaadaptowujemy aktualnie korytarze na lokale mieszkalne. Przygotowaliśmy plany, pokrywamy koszty robocizny — zainteresowani, czyli ci którzy otrzymali odpowiednie pozwolenia, sami zabiegają już o wykonawców remontu (mogą to być np. rzemieślnicy), adaptacji.

Kto otrzymał pozwolenia? Na ogół małżeństwa ze sublokatorskich mieszkań.

Strychy. Te akcje rozpoczęto w Wydziale Oświaty w Nowej Hucie jeszcze przed wakacjami. Strychy typował Wydział Lokalowy, strychów szukali sami zainteresowani (Re-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

POLOWANIE na STRYCH



W zależności od metod uczenia, jedni mówią że w Polsce na mieszkania czeka dwa, a inni że trzy miliony rodzin... Fot. Archiwum

STARY SĄCZ



Szanse nie gorsze od Zakopanego...

Stary Sącz należy do tych miasteczek, których uroda zawsze sprzyjała twórczości i przyciągała artystów. Tak musiało być już w XIII wieku, kiedy to Kinga — żona Bolesława Wstydliwego, a córka króla węgierskiego Beli — ufundowała tu klasztor SS Klarysek, tak było zapewne również w XVII wieku, kiedy pracowali tu włóczy architekci Jan de Simoni i Jan Maderla, a wnetrza przyozdabiali Baltazar Fontana i Gabriel Padvani.

Pomimo stopniowego upadku gospodarczego miasta jeszcze w XIX wieku kwitło tu rzemiosło i rezydencje. Wiernie towarzyszyła mu sztuka ludowa mieszkanców okolicznych wsi. Na jarmarkach na starosądeckim rynku sprzedawano pięknie zdobione wyroby ze skóry, drewna, ceramiki.

Również i z początkiem naszego stulecia Stary Sącz miał szanse nie gorsze od Zakopanego, gdyby nie...

W latach 1905—1916 mieszkała w Starym Sączu Bronisława Rychter-Janowska, malarka olejnych i akwarelowych pejzaży, dworów, kwiatów, portretów. W jej domu przy ulicy Partyzantów 1 przebywali znani artyści m. in.: Antoni Madeyski — twórca sarkofagów Jadwigi i Wacławy w Katedrze na Wawelu, aktorka Jadwiga Mrozowska-Toepfitzowa, malarze Tadeusz Rychter (mąż B. Rychter-Janowskiej) i Stanisław Janowski (jej brat). Dom ten zachował, malowany na różowo, komponujący się z otaczającymi go malwami. Wychodził nieco niestannie na chodnik, dzięki czemu widać go z daleka w perspektywie ulicy.

Wokół Rychter-Janowskiej zgromadziła się grupa młodych amatorów, dla których założyła ona w 1908 r. „w imię miłości sztuki i postępu” prywatną szkołę malarstwa. Fakt ten tak wspomina w swoim „pamiętniku” (znajdującym się w zbiorach Ossolineum):

„...Sporządziliśmy potrzebne utensylia z Krakowa, przygotowaliśmy wszystko do wprowadzenia w ruch tej nowej instytucji w Starym Sączu i idąc zgodnie z duchem małej miejscy, pobożnej a cnotliwej, postanowiliśmy naukę rozpocząć z Bogiem i zamówili w kapelana klasztoru ks. Jana Pabisa mszę św. na kilka dni przed rozpoczęciem”.

Jednak wspólne studia nie trwały długo. Ktoś podpatrzył, że maluje się tam akty z modeła. Po mieście rozszedła się wieść, że to nie szkoła, a dom rozpusty. Zgorzsony ks. Pabis wystosował do Rychter-Janowskiej list, w którym ze względu na obrazę moralności, zabraniał dalszego prowadzenia zajęć. Zaś niektórzy mieszkańcy domagali się wyrzucenia „wszetczniczy” z miasta, a nawet spalenia jej na stosie.

Mimo napaści malarka prowadziła naukę dalej, a do ks. Pabisa napisała:

„...Jeżeli ksiądz zostanie malarzem, to będzie Pana Jezusa na krzyżu malował w portkach i kamizelce. Co do mnie, malować będę zawsze nago, ile że Chrystus narodził się nagi i nago został do krzyża przybity”.

Poprzez prasę galicyjską sprawa nabrała rozgłosu. W kabearecie „Zielony Balonik” w Jamie Michalkowej w Krakowie uczczono całą tę historię piosenką, stosownymi rysunkami i „uroczystością spalenia artystki jako czarownicy XX wieku”.

Walka trwała do listopada 1909 r., kiedy to radni Starego Sącza poparli stanowisko ks. Pabisa i zamknęli szkołę. Tym, których nie stać było na naukę w akademiach pozostały własne poszukiwania twórcze. Szanse Starego Sącza,

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Z KOWADŁA



Stefan Cieplý

13 listopada Wojkowa Rada Ocalenia Narodowego przestała do Prezydium Sejmu wnosić o zwolnienie posiedzenia Sejmu w dniu 13 grudnia 1982 r. Czego dotyczyło może owo posiedzenie? — tego domyślam się, sądzę, nie tylko ja. Zresztą wystarczy przejrzyć gazety z ostatnich kilkudziesięciu dni, by dostrzec taki oto serial: spotkanie wicepremiera Rakowskiego z autorami listów do rządu i obfite z tego spotkania transmisje, spotkanie gen. Jaruzelskiego z prymasem Giemppem i uzgodnienie terminu wizyty Jana Pawła II w Polsce, zwolnienie z internowania Lecha Wałęsy, wizyta gen. Jaruzelskiego w Nowej Hucie, m. in. u Ireny i Juliana Włosików... Linia kroków pojednawczych wydaje się bezsporna.

Ale to nie znaczy, że wolna od zagrożeń. Oto przychodzi do mnie facet, jest błąd, omył ma podkrążone i pyta złośliwym głosem: „Co teraz będzie?” On po prostu ani

przez moment, ani na chwilę nie traktował w minionym roku zapowiedzi zniesienia stanu wojennego, potowienia. I zaangażował się. Gdybyż to po stronie władzy, nie byłoby problemu. W końcu, jak się okazało, „po stronie władzy” jest znacznie więcej ludzi, niż ona sama przy-

puszczała. Ale on się zaangażował w odcinanie kuponów od sytuacji dla siebie, uruchomił cały mechanizm karierotwórczy, ostro przystąpił do zalety, za ostatnie ćwierćwiecze rozliczeń, i już sądził, że sądzonym nigdy nie będzie. A nie gorzej spotkać nie może ani człowieka, ani organizację, jak wykluczenie się spod wszelkiej kontroli. Następnie wtedy nieuchron-

nie proces samoniszczący się, polonizujący mitym przestępstwem o samorealizacji. Pamiętam z okresu studenckiego, ZSP-owskiego jeszcze, finał pewnej „rozprawy”, której celem było odsunięcie od „władzy” pewnego typu, co do którego istniały uzasadnione podejrzenia, że ma skrzywio-

ny kregoszp moralny. Typ był jednak zaprawiony w bojach, kończył właśnie drugi fakultet, i zobaczywszy, że gruntu się palił pod nogami, zabrał o szybki awans do centrality. Miał nie ekwidantować się z poczuciem bezsilności. I pewnie ukończyłby jakiś nieodpowiedzialny gest, gdyby nie zływa mądrości pewnego asystenta z Wydziału Prawa, który przedzielił

tedy „komisarycznie” wesprzeć Radę Uczelnianą. Otóż stwierdził on autorytatywnie, że nasza porażka jest pozorna, facet objął bowiem funkcję związaną z dyspozycją wszelkich finansów, i jeśli nasze podejrzenia są prawdziwe, to sam się rychło zatutut, bez naszej pomocy.

Stoła się. Nigdy już potem nie wydrapał się wysoko, choć inteligentna była bestia. Wróćmy do pierwszego faceta, to w nim i w jemu podobnych upatrzyć spore zagrożenie dla normalizacji sytuacji w kraju. Ostatni okres znów przyniósł pewien błąd polskiej inteligencji, także partyjnej, znany już z 1986 r., kiedy to nury lewicowe, odstępując od partii, „akazaty

się na operowanie wyłącznie na obszarze potocznej świadomości społecznej” (cyt. za Karpiskim). Iles to różnych stanowisk zostało obsadzonych ludźmi przypadkowymi, gdyż kandydaci mający rzeczywiste predyspozycje uznali, że odmowa będzie gwałtem moralniejszym. Jak dalece się mylił, widać dzisiaj. Jak dalece za tamte gesty będziemy płacić, to się jeszcze okaże. Te polskie gesty.

Podobno w czasie Rewolucji Październikowej uformował się polski oddział czerwonoogwardyjski, który przyszedł odwiedzić Włodzimierza Iljicza Lenina. Polacy stanęli w dwóch szeregach, naprzeciwko, tworząc szpal, a gdy przywódcą Rewolucji wszedł, wyszarpnęli szable, krzyżując je nad jego głową. A Lenin na to: „Ech, wy, Polacy! U was bez efektu nie kaka”. I jeśli nawet ta anegdota nie jest prawdziwa, to jest prawdopodobna do nieprzysłowności.

Miecz kary i opaska bezstronności

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

I brawura przerażająca się często w agresywności, przezwyciężanie własnych możliwości, brak samokrytycyzmu...

— Ale i przeciwnie. Zarówno jednych, i drugich doprowadza do katastrofy wrodzona trwożliwość, niezdeterminowanie, niepewność, opóźnianie i zmienianie decyzji, podobnie jak przy hamowaniu na szczytach zakrętu. Trzeba też pamiętać, że niemała rolę odgrywa w sytuacjach błędów lekarskiego przemyczenia i związana z nim nieuwaga. Lekarze to przecież jedyna grupa pracowników, którym nikt nie gwarantuje prawa do wypoczynku po pracy nocej.

— Polemiki przedstawicieli medycyny i prawa nie zawsze wychodzą pacjentom na dobre...

— ...choć i jedni, i drudzy dbają po swoim o dobro pacjenta. Ale narzucają przed siebie jakby reglamentację, czy też limitowanie działalności lekarskiej może medyka skłaniać do działań pozorowanych, a nawet do winy zaniechania. Zwykle bardzo trudno ustalić jego odpowiedzialność tym bardziej, że Temida wrzuca do jednego worka czynny zawinione nieumyślnie, ale wynikające również z lekkomyślności, niedbalstwa, lub nawet nieuczucia i nieumiejętności. A już najpoważniejsze problemy sądowo-medyczne wyłaniają się tam, gdzie występuje wskazanie do użycia narzędzia tak groźnego, jakim jest nóż chirurgiczny. Nóż, jak wiadomo, jest również atrybutem zbrodni! Każdy zatem laik, w tym zwłaszcza prokurator lub sędzia, spoziera na takie narzędzie sceptycznie i podejrzliwie. Sądząc, że w spornych przypadkach należy stać na stanowisku, iż każda operacja jest pracą i dziełem zbiorowym!

— A przecież nie da się zaprzeczyć, że zdarzają się i w medycynie przestępstwa umyślne, plynące z chęci zysku.

— Chodzi tu głównie o tzw. (eufemistycznie) spediacie płodu. Mówię jako advocatus diaboli. Przerwanie zaawansowanej ciąży kosztuje kilkanaście tysięcy złotych. Zastrzyk formaliny przez powłoki brzuszne... Dziecko ro-



Prof. SCHWARZ: „Być lekarzem, to znaczy być odpowiedzialnym do kwadratu!” Fot. W. KLAG

dzi się martwie, a matce albo się uda, ujęć z życiem, albo nie. Tego rodzaju czynów dopuszczają się najczęściej zawodowo, niekiedy przez masowo, jednostki pozbawione sumienia, właściwie daltoniści moralni. Dawniej, państwo dawało prawo odbierania życia. A teraz daje się katowski przywilej lekarzom. To było do przewidzenia, że „skrobaczki” go wykorzystają.

— A przecież ci sami ludzie nie tak dawno temu, w charakterze wzruszonych absolwentów i dyplomantów składali przysięgę, iż będą zawsze postępować według sumienia oraz honoru. Zdumiewa mnie, jak oni to godzą. I że można doprowadzić siebie do takiej sprawności w czynieniu zła bez wahania.

— Zaden w świecie dyplom nie jest pewnym i niezawodnym miernikiem doskonałości człowieka. Sumienia nauczyć, ani narzucić nie można. Przez odpowiednie ćwiczenie można uodpornić je na największe nawet obciążenia. Jak już zauważył Stanisław Jerzy Lec, głos sumienia przechodzi także mutację. Można niekiedy zgłuszyć go szelestem banknotów. Wziąwszy to wszystko razem pod uwagę, warto zastanowić się nad słusnością orzeczenia Sądu Najwyższego Kanady z r. 1930, iż sędzia lekarza, który działa według swej wiedzy, sumienia i honoru, może być tylko Bog.

— Panie Profesorze, bardzo wiele nieporozumień między sługami Asklepiosa a Temidą wywołuje różne pojmanie samostanowienia pacjenta o swym losie. Lekarze uważają, że zdrowie chorego jest prawem najwyższym, zaś prawnicy upatrują je w woli chorego. Wchodzimy na teren sporów o to, czy istotnie zgoda chorego na operację może być tylko wtedy ważna, jeśli chorey poznał całą doniosłość swej decyzji, jak to postanawia ustawa o zawodzie lekarza.

— Człowiekowi gwarantuje się nieetykalność cielesną. Naruszenie tego prawa obciąża sprawcę odpowiedzialnością karną i obowiązkami odszkodowania. Istotą naszego zawodu jest, że te nieetykalności musimy naruszać. Pytanie, czy pacjent musi być powiadomiony bez żadnych ogródów o prawdziwym, niekamufowanym, nawet złowrobnym powódzie proponowanej mu operacji? Siemien twierdzi, że nawet bardzo inteligentny i wykształcony laik posiada mgliste i naiwne pojęcie o chirurgii. Przyjmuje do wiadomości to najczęściej, co go przeraża. Jako chorey nie dysponuje pełnią równowagi psychicznej. Dlatego nawet chorey lekarz, stojący przed konieczną operacją, domaga się nie raz najmniej optymalnych sposobów terapii. Twierdzenie więc, że całą prawdę należy wyjawiać choremu, który zdolny jest znieść tę prawdę, uważam za naiwny i bezkrytyczny frazes. Nikt nie potrafi ocenić, czy ktoś zdolny jest znieść spokojnie i bez wstrząsu na przykład rozpoznania raka, którego wielu uważa za wyrok śmierci. Zresztą niesłusznie. Znam przypadek, iż Sąd Najwyższy, zdumiony dziesięcioletnim przeżyciem pacjentki operowanej z powodu niewątpliwie rozpoznanego raka, uznał, iż to niemożliwe: lekarze musieli popełnić błąd, dokonując operacji. Tymczasem ona przeżyła. Czy nie miłyśmy ją wtrącać w trwogę śmierci? Dlatego stoję na stanowisku, że nie wszystkie musimy komunikować choremu. Nasz znakomity filozof medycyny, dr Władysław Biegański, mawiał: „Jeżeli stan chorego po rozmowie z lekarzem nie poprawi się, to taki lekarz powinien rzucić swój zawód”. Nie chciałbym brutalną diagnozą zatrzaskiwać przed nikim drzwi do życia. Dlatego twierdzę, że obawa przed procesem o niedopełnienie obowiązku uświadomienia pacjenta nie powinna, nie może ograniczać istoty medycyny, jaką jest humanitaryzm.

— Humanitaryzm? Panie Profesorze, ludzie skarżą się na lekarzy! Posiadają ich o znieczulicę, o brak serca, oziębłość, obojętność. Dochodzi do paradoksów, że to społeczeństwo przypomina lekarzom, iż zdrowie i życie ludzkie powinno mieć dla nich wartość najwyższą.

— Tak bywa, niestety. Czasem zawodowy obiektywizm lekarzy przeraża się i wyrodnieje. Dlatego stale przypominam wszystkim młodym adeptom medycyny, że otrzymując prawa ludzi dojrzałych, biorą na siebie odpowiedzialność. Ona postępuje za każdym krokiem w krok, nieuchronnie jak cień, bo nie ma takiego czynu, za który by nikt nigdy nie musiał odpowiadać.

— Niestety, choroba naszych czasów jest obawa przed odpowiedzialnością i to nie tylko w zawodzie lekarskim.

— Ale nie uciekamy przed nią. Być człowiekiem, to znaczy być odpowiedzialnym. Być lekarzem — to znaczy być odpowiedzialnym do kwadratu! Za samą sprawność zawodową, ale także za postawę moralno-etyczną i humanitarną wobec chorego. Inna rzecz, że młodzi lekarze muszą się liczyć z oszalejącym tempem postępu nauki. Medycyna jutra niesie wiele wręcz fantastycznych możliwości, ale i zagrożeń.

— Potrzebne więc będą nowe mosty porozumienia między medycyną a prawem.

— O, tak. Nie będzie to łatwe zadanie, bo niektóre już dzisiaj wprowadzane gdzieś w życie, lub projektowane na najbliższą przyszłość, „osiągnięcia” owej medycyny jutra, jak: dzieci z probówki, psychochirurgia, manipulacje genami — wchodzi niewątpliwie w zakres eksperymentu na człowieku, a zatem, muszą budzić duże zastrzeżenia obu stron.

— Pan był na Międzynarodowym Kongresie w Davos?

— Niestety. Odbył się on na początku 1981 r. z udziałem wybitnych profesorów nauk prawnych i lekarskich. Szczegółów nie znam, ponieważ materiały kongresowe, wysłane ponad rok temu, jeszcze do Krakowa

Jak wiemy jedną z najwyższych form uznania wartości osiągnięć w dziedzinie nauki, techniki i kultury są w Polsce nagrody państwowe, przyznawane za wybitne osiągnięcia indywidualne bądź zespołowe. Uroczystościom ich wręczenia niezmienne towarzyszy telewizyjna feta, laureaci są zadawoleni, a i nam jest przyjemnie, że oto mamy uczonych, którzy jak widać sroce nie wypadli spod ogona, skoro otrzymują nagrody państwowe.

Tym to nagrodom,

a ściśle wdrażaniu do praktyki gospodarczej osiągnięć naukowo-technicznych wyróżnionych nagrodami państwowymi w dziesięciolecie 1970—1980, postanowili przyrzeczyć się inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli. W latach tych, w dziedzinie techniki przyznano 120 nagród, z których skontrolowano 48.

Stwierdzono generalnie, że większość nagrodzonych osiągnięć przyniosła oczekiwane korzyści. Są to zwłaszcza takie osiągnięcia, jak opracowanie i wprowadzenie do przemysłu nowej metody kucia wałów korbowych i spęczania prętów (bez przesady — osiągnięcia na miarę światową), opracowanie konstrukcji i wykonania automatów do plastycznego formowania wiertel, opracowanie metody zwalczania gruzlić bydlę, opracowanie i wdrożenie ciągłej metody produkcji krzemomanganu w łukowo-oporowych, piecach elektrycznych.

Ale są i niewypały,

a nawet jest ich dużo, gdyż według wycieczek inspektorów NIK około 40 proc. objętych kontrolą prac „nie przyniosło bądź nie przynosi spodziewanych efektów techniczno-ekonomicznych”. Opinie wnioskodawców okazały się w niektórych wypadkach nazbyt optymistyczne, nie trafne, przesadne, bądź też celowo wyolbrzymione, co często wiązało się ze składem osobowym nagradzanych zespołów. W tym ostatnim przypadku chodzi tu głównie o prof. Adama Gierka, który był trzykrotnym laureatem nagród państwowych (wszystkie I stopnia) a nagrodzone osiągnięcia nie tylko nie przyniosły zapowiadanych korzyści, ale nawet przeciwnie — straty.

Chodzi tu o nagrody zespołowe za „opracowanie konstrukcji i wprowadzenie do eksploatacji automatycznych linii obróbkowych typu LWA”, nagrodę za „opracowanie konstrukcji i wykonanie wielopozycyjnego agregatu WAM-6” oraz nagrodę za „opracowanie i wdrożenie technologii aluminium zanieczyszczonego”. Aż dziw ogarnia człowieka, gdy dziś czyta się pochwały i oceny tych nagród, oceny dawane przez rozmaitych renomowanych naukowców i praktyków, którzy nie potrafili, nie mieli na tyle charakteru, by się oprzeć i być sobą.

Zajrzyjmy na własne podwórko

Tyle tytułem wstępu i wprowadzenia w temat, bo zasadniczym celem tej publikacji ma być omówienie niektórych nagród państwowych otrzymanych przez krakowskich ludzi techniki i nauki. Albowiem wśród owych 48 osiągnięć skontrolowanych przez inspektorów NIK, pięć pochodziło z Krakowa.

Bezwzględna nowość w skali światowej

W 1970 r. nagrodę państwową II stopnia w wysokości 200 tys. zł za „opracowanie technologii wytwarzania i przekazywania do eksploatacji przemysłowej wysokogatunkowych wapiennych wyrobów ogniotrwałych” otrzymał zespół w składzie: Franciszek Nadachowski (40 tys. zł, AGH), Władysław Bieda (32 tys. zł, HiL), Jerzy Konarzewski (26 tys. zł, AGH), Wiesław Piatkowski (28 tys. zł, dyrektor zjednoczenia), Mirosław Grylicki (24 tys. zł, IMO), Hanna Laurecka (24 tys. zł, HiL), Zygmunt Piotrowski (24 tys. zł, HiL). W opinii sekcji metalurgii Komitetu Nagród Państwowych podpisanej przez prof. K. Zemałtę rozwiązanie uznano za bezwzględną nowość w skali światowej. Efekty z tytułu wyeliminowania importu magnetytu i chromitu oraz zastąpienie tych surowców wapnem miało przynieść krajowi oszczędności 61 mln zł dew. rocznie. Ponadto miała się zmniejszyć korozja obumra w konwertorach.

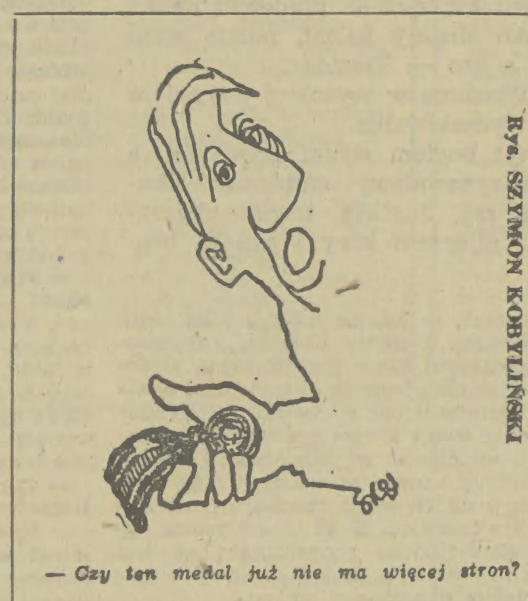
„Bezwzględna nowość w skali światowej” nie przyniosła jednak spodziewanych rezultatów. Po wdrożeniu technologii w 1969 r. w HiL, kombinat wyprodukował i wykorzystał 4,1 tys. ton wapiennych materiałów ogniotrwałych, w 1970 — 3,9 tys. ton, a w 1971 — 3,5 tys. ton, w 1972 — 0,03 tys. ton. I na tym koniec. Produkcji zaniechano z powodu narastających trudności w procesie wytwarzania oraz nieuzyskiwania niezbędnych parametrów jakościowych. Nie powiodła się zatem krakowskiemu uczonemu próba obejścia rzeczywistości.

Na co umarł nieboszczyk?

„Wprowadzenie w oparciu o model matematyczny nowoczesnej technologii do pracy wielkich pieców” — to kolejne osiągnięcie krakowskiej nauki, które w 1972 r. uhonorowane zostało nagrodą państwową I stopnia w wysokości 317 tys. zł. Nagrodę otrzymali: Ryszard Benesch (69 tys. zł, AGH), Jan Janowski (48 tys. zł, AGH), Eugeniusz Mazurek (42 tys. zł, AGH), Stanisław Kraowski (39 tys. zł, Huta „Pokoń”), Roman Kopeć (30 tys. zł, AGH), Andrzej Wielkosz (30 tys. zł, AGH), Bogdan Prusiński

(25 tys. zł, dyrektor Huty „Pokoń”). Wniosek o przyznanie nagrody podpisał podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego Roman Mistecki, opinię dodatnią dostarczył prof. dr inż. Maciej Zarzycki, przychylnie recenzje dali wspaniali prof. Zarzycki oraz dr inż. Władysław Sabela i prof. dr inż. Wacław Leskiewicz.

Matematyczne sterowanie procesem wytapiania w wielkim piecu przyniosło 2,1 proc. wzrostu jego wydajności i 2,9-procentową obniżkę zużycia koksu. Technologie wdrożono w 1969 r. w Hucie „Pokoń”, a w 1976 r. w Hucie „Kościszko”. W tej ostatniej, oszczędności z tytułu wdrożenia technologii regulacji pracy wielkiego



pieca wynosiły 4 mln zł rocznie. Obie huty zrezygnowały jednak już z tej technologii, a HiL wstrzymała działania podjęte w celu jej wdrożenia.

Można zapytać — a na co umarł nieboszczyk? Z uzyskanych przez inspektorów NIK informacji wynika, że zgon nastąpił z powodu narasta-

Kilka słów prawdy o nagrodach państwowych

jących trudności w zapewnieniu stabilnych jakościowo dostaw materiałów wsadowych oraz niesystematycznych dostaw tienu, paliw płynnych, i gazowych. Amen.

Cms story

Niezwykle wartościowe efekty przyniosła natomiast „opracowanie i wdrożenie technologii ciekłych mas samoutwardzalnych” uwięzione w 1972 r. nagrodą I stopnia w wysokości 323 tys. zł. Technologia cms, jak ją w skrócie się nazywa, powstała w oparciu o twórcze przepracowanie i udoskonalenie doświadczeń radzieckiego przemysłu odlewniczego. Metodę dostosowano do warunków krajowych, uruchomiono produkcję niezbędnych materiałów pomocniczych, aparaty kontrolno-pomiarowe, opracowano metody sporządzania mas i ich regeneracji. Naddo, to samego tylko roku 1971, technologii te wdrożono w 31 odlewniach żeliwa i staliwa, wykonując 252 tys. ton odlewów. Obecnie stosuje się ją w 14 wyspecjalizowanych jednostkach, wykonując tą metodą 105 tys. ton odlewów rocznie. Metoda uzyskała 15 patentów krajowych oraz 23 zagraniczne w 9 krajach Europy Zachodniej. Do tego nie planowano i nie obiecywano zysków z eksportu, ale bez trudu sprzedano 450 sztuk aparatury kontrolnej do pierwszego obszaru płatniczego za prawie 100 mln zł dew.

A więc wreszcie pełny sukces, aż miło czytać takie rzeczy. Niestety, również i tu nie obyło się bez zgryzot. Metodę tę opracowano w krakowskim Instytucie Odlewnictwa pod kierunkiem Tadeusza Olszowskiego, przy współpracy Jana Horoszy i Jura Piszaka. Alisi pech chciał, że NOT w tym samym czasie zgłosił wniosek o przyznanie nagrody państwowej również za metodę regeneracji mas formierskich, opracowaną przez Katedrę Odlewnictwa Politechniki Śląskiej. W skład tego drugiego zespołu wchodził znany nam już trzykrotny laureat nagród państwowych 34-letni prof. Adam

Gierek. Pozytywnie o wniosku wypowiedzieli się Hilary Gumienny, Lech Lewandowski, Stanisław Pelczarski, Michał Skarbiński, zaś prof. Tadeusz Pelczarski, sekretarz sekcji metalurgii Komitetu Nagród Państwowych, recenzujący oba wnioski, tj. krakowski i śląski, zaproponował ich... połączenie!

W krakowskim zespole nieoczekiwanie znaleźli się pracownicy Politechniki Śląskiej — Adam Gierek, Stanisław Jura, Zbigniew Piatkiewicz, Wacław Sakwa. W celu rozważnego skomentowania tej niecodziennej historii zażyczył do załącznika opracowanego przez warszawską NIK dia Sejmu.

„Wątpliwości budzi skład zespołu laureatów — czytamy. — Jak wynika z ustaleń, zaangażowanie pracowników Instytutu Odlewnictwa w opracowanie i wdrożenie osiągnięcia było i jest nadal większe niż pracowników Politechniki Śląskiej. Tymczasem w zespole laureatów nagrody państwowej figuruje 4 pracowników Politechniki Śląskiej i 3 pracowników Instytutu Odlewnictwa. Jeden z członków zespołu laureatów ze strony Politechniki Śląskiej — Adam Gierek — wkrótce po otrzymaniu nagrody państwowej przestał zajmować się technologią cms (...) Z ustaleń kontroli wynika, że Huta Zabrze po pewnym okresie czasu zrezygnowała z technologii cms i nie stosuje jej do dziś. Dodać przy tym należy, iż w wypadku połączenia omówionych na wstępie wniosków ze składu proponowanego do nagrody przez MPC zespołu wyłączonego trzy osoby o znacznym indywidualnym wkładzie pracy we wdrożenie technologii cms do przemysłu”.

Jak to się mówi — nie dodać, nie ująć.

Wyszło też ze sztucznym bykiem

Kolejny laureat krakowski, nagrodzony sumą 280 tys. zł, to zespół w składzie: prof. dr Władysław Bieleński (110 tys. zł, WSR w Krakowie), prof. dr Lech Jakowski (110 tys. zł, Instytut Weterynarii w Puławach), prof. dr Stefan Wierzbowski (80 tys. zł, Instytut Zootechniki w Krakowie). Otrzymali oni nagrodę I stopnia za „osiągnięcia naukowe i wdrożeniowe w zakresie sztucznego nasieniania zwierząt”.

Pod sztucznego, jak mówią chłopcy, byka nikt się ani ze Śląska, ani z Warszawy nie podłączył i z przyczynnością wypadła jedynie przytoczyć krótkie a chwalebne resume: w 1950 r. nasieniono w Polsce około 2 tys. sztuk bydła, w latach 1950—60 — 4,8 mln, w latach 1960—70 — ponad 5 mln. W samym tylko roku 1970 sztucznym nasieniem objęto 78 proc. krajowego pogłowia krów i jałówek, co pozwoliło na eliminację z hodowli 33 tys. buhajów, których koszt zakupu wynosiłby 200 mln zł, a koszt utrzymania około 900 mln zł rocznie. W rezultacie Polska znalazła się na czwartym miejscu w świecie pod względem ilości pogłowia bydła poddawane sztucznemu nasienianiu. A więc nie, tylko jeszcze raz pogratulować.

Wszystko na piątkę

Ostatni zespół z owych piątki skontrolowanych nagród krakowskich, który otrzymał nagrodę państwową I stopnia ma wprawdzie w swoim 8-osobowym składzie laureatów tylko jednego krakusa, Romana Bromowicza, kierownika Katedry AGH, ale za to figuruje on na pierwszym miejscu no i z całej ósemki otrzymał też największą kwotę, bo 42 tys. zł. Dwaj następni członkowie zespołu już tylko po 39 tys. zł, pozostali równo po 36 tys. zł. Niewiele to, można powiedzieć, jako że rzecz działa się w 1978 r., gdy złotówka nie była już taka silna. Zespołowi pozostaje jednak pełna satysfakcja, bo ich „opracowanie i twórcze rozwinięcie projektu zakładów górniczych „Rudna” w zupełności egzamin, a żaden protegowany z wysokiego szczebla, o ile mi wiadomo, nie został tu na siłę przyłączony.

Zaznaczmy więc tylko, że kontrola NIK potwierdziła efektywność i nowatorski charakter nagrodzonego dzieła, na który złożyło się m. in. wprowadzenie budowy szybu o średnicy 7,5 m, głębienie szybów z wieńców ostatecznych przy zmrozonym grótworze, wprowadzenie 30-tonowych skípów, wyeliminowanie tymczasowego uzbrojenia terenu i tymczasowych obiektów, zastosowanie wysokowydajnych i ekonomicznych urządzeń flotacyjnych.

W rezultacie już w drugim roku budowy można było podjąć wydobycie, a gdy kopalnię oddawano do eksploatacji po planowanych czterech latach budowy, dawała ona już jedną czwartą wydobycia docelowego. Był to zatem istny majstersztyk myśli technicznej w zakresie kompleksowego zagospodarowania obszaru górniczego i uzyskania istotnych efektów ekonomicznych w fazie budowy i produkcji.

Co przyniesie przyszłość?

Jak wiadomo w tym roku KNP nie przyznał nagród państwowych. Stało się tak z powodu spadku ich autorytetu w społeczeństwie, w wyniku braku szumnie zapowiadanych efektów, popelnienia takich czy innych nadużyć, łamania założeń statutowych, zakulisowych przetargów etc. Stało się tak ze szkodą moralną tych wszystkich autentycznych zespołów, które nagrody swoje otrzymały i słusznie, i sprawiedliwie, i uczciwie. I o nich głównie powinniśmy pamiętać, gdyż dziś ratują one honor środowiska, a na jutro są gwarancją zachowania właściwego poziomu moralnego, technicznego, naukowego i ekonomicznego nagród państwowych.

KONRAD STRZELEWICZ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

nata też opowiadała, jak wraz z mężem niemal każdego popołudnia wyruszała na „poszukiwania” przyszłego locum; kilka strychów zgłosiła. W rezultacie znalazłono sporo.

— Do adaptacji przydzielono nam jednak zaledwie 14 — na os. Centrum B i os. Willoway. Prawdę powiedziawszy — tak to komentuje p. Wójcik — do zagospodarowania nadają się tylko 4. Pozostałe trzeba by było gruntownie przerobić poprzez podnoszenie strychów — bo o przeprowadzeniu kanalizacji, doprowadzeniu światła, wody już nie mówię. Cóż, strychy mają wysokość (przy ścieciu, czyli przy oknie) 150 cm. Rzecz w tym, że architekci nie zgadzają się na takie poczynania. W tym miejscu można więc tylko zapytać: kto w takim razie właśnie owe strychy przeznaczył do adaptacji?

Ten, kto to uczynił sprawę po prostu... odfajkował!

Wśród podań na biurku, zebranych w cztery teki, są rozpacze. Wierzyć się nie chce, że w jednym pokoju mogą mieszkać dwa małżeństwa, dwoje dzieci i panna (taki przypadek miał miejsce w tzw. mieszkaniu zastępczym, gdzie Wydział Oświaty ulokował trzy dziewczyny. Dziewczyny powychodziły za mąż, porodziły dzieci, tylko nadal mieszkają we wspólnym pokoju), że na 7 m. kw. żyją trzy osoby — nauczycielka z mężem, który przygotowuje pracę doktorską oraz ich kaleka matka, że... Nie trzeba mnożyć przykładów. Jest ich dużo i przynębiają.

Nie tak przecież miała wyglądać Druga Polska, do której przepuszczał Reni (księżeczka mieszkaniowa z pełnym wkładem) wyrobla matka w 1972 roku.

Dygresja: jak to Renata Kantor mówiła? Acha, jej dane w DZEAS nie były rzetelne. I przy mnie p. Wójcik poprawia kolejny błąd: data wpisania do spółdzielni na liście Wydziału Oświaty — sporządzonej według podań — wskazuje, że ob. Kantor do spółdzielni mieszkaniowej należy od 1978 r. Niby drobiazg...

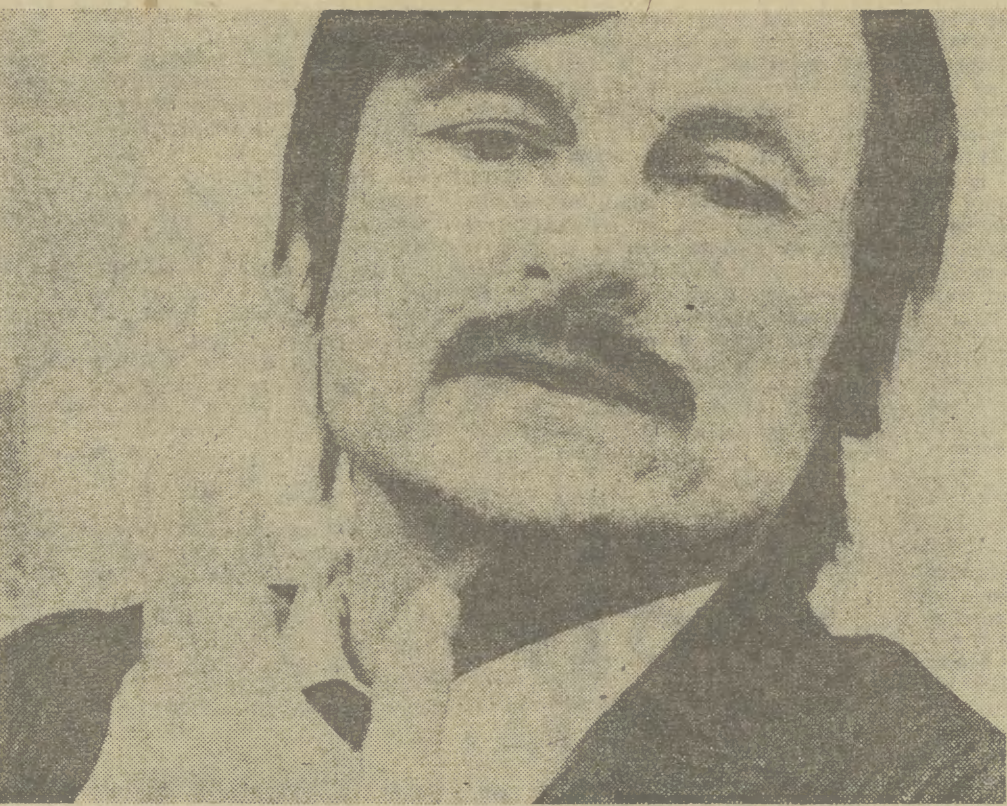
— Na terenie nowohuckich szkół mamy 70 mieszkań funkcyjnych. Te mieszkania to po prostu 3-izbowe pomieszczenia z łazienką, kuchnią, Tyle, że w 3 izbach mieszkają zwykle... trzy rodziny! Liczymy, że w najbliższym czasie hotel robotniczy na os. Teatrlnym zostanie wykwaterowany i właśnie nauczyciele dostaną w nim mieszkania. Gdyby to przyszło — snuje prognozy p. Wójcik — 56 osób ubyłoby z naszej listy.

W Nowej Hucie liczone są jeszcze bardzo na mieszkania dla nauczycieli na os. Szkolnym. Kiedyś, dokładnie w latach

POLOWANIE NA STRYCHY

Rozmawiała: EWA OWSIANY

TERESA BĘTKOWSKA



ANDRIEJ TARKOWSKI

Bardzo rzadko w światowym kinie znaczącą pozycję i uznanie zdobywają twórcy mający na swoim koncie zaledwie kilka filmów. Do tego wąskiego grona wybitnych reżyserów należy zaliczyć LINDSAYA ANDERSONA („Sportowe życie”, „Jeżeli...”, „Szczęśliwy człowiek”) i niezwykle oryginalnego twórcę kina radzieckiego ANDRIEJA TARKOWSKIEGO. Jest on autorem zaledwie 6 filmów, nakręconych w ciągu 21 lat, z których każdy był wydarzeniem o szerokim rezonansie światowym, przyniósł twórcom sławę i kilkadziesiąt nagród na międzynarodowych festiwalach filmowych. Tarkowski ma opinię twórcy niekonformistycznego. Jest nie tylko jednym z najwybitniejszych współczesnych twórców filmowych, ale także autorem interesujących rozważań teoretycznych, wyrosłych na gruncie praktyki twórczej. Nad każdym dziełem pracuje długo, starając się przy pomocy nowoczesnej formy filmowej pokazać bogactwo życia duchowego człowieka. Cała jego twórczość jest głęboką analizą emocjonalnych i racjonalnych motywów działania człowieka.

KSIAŻKI

Naczej odbieramy dzisiaj nową rzecz Jerzego Andrzejewskiego „Miazga” (Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1982, s. 528, cena 180 zł, nakład 20 tys. egzemplarzy), niż tylko kontynuację dzieł dawnych, by przypomnieć wstrząsające opowiadania w zbiorze „Noc”, powieść „Popiół i diament”, powieść „Ciemności kryją ziemię”, „Bramy raj”, „Miazga” na tle dotychczasowej twórczości Jerzego Andrzejewskiego jest początkiem nowej drogi, dokumentem wstrząsającym, w którym współczesny czytelnik odnajduje samego siebie, swoje klęski i zwycięstwa, kiedy mapa układów politycznych zmienia się niczym w kalejdoskopie dziecięcym, by nie powiedzieć apokaliptycznym.

Nasze sprawozdanie musi się odnieść do konkretnego tekstu, do tych przeszło 500 stron zapisanych wyznacznymi twórcy w gruncie rzeczy pozbawionego zbyt wysokiego mniemania o sobie. Można by te recenzje napisać tak, jak została napisana książka: raz felieton, raz wspomnienie, raz esej, raz pamiętnik, artykuł publicystyczny, reportaż. Ale tylko tyle. Do tego miejsca możemy się szarpać na obrazoburcze równanie kroków z pisarzem — kiedy zaczyna pisać Andrzejewski naprawdę, kiedy odnajduje w nim cały ból, dostojność i upadek cierpienia — wszyscy powinni... Co? Ukłęknąć? Nie. Trzeba po prostu się zastanowić, jak ta próba i w gruncie rzeczy osiągnięcie powieści politycznej zmieniają nasze mniemanie o rzeczywistości. Odtąd to.

„Miazga” dla profanów doręczających się książką to kolejna biblioteczna jest po prostu wielkim dziełem, z którego czerpie się informacje, tak — z wyjątkiem informacji, o tym, co się dzieje i w polityce polskiej, i w kulturze polskiej od roku 1945. Dokumenty, wyznania, wywiady (jeden z nich drukowany przez „Politykę” musiał zostać opatrzonej uwagą, że interlokutorka broni sama siebie) w porównaniu z książką Andrzejewskiego są niczym. Andrzejewski odnosi się z wielką powagą i szacunkiem do życiorysów polskich komunistów, którzy przeszli przez ławki, mękę walki — wydawałoby się bezradniejszą, mękę praktycznej rewizji ich poglądów w latach powojennych. Andrzejewski odnosi się z prawdziwą twórczą mocą do wszystkich błędów człowieka, nie wyłącza jego zachowań dewiatyckich. Andrzejewski ma od-

Skarb, lek i antymiazga

czyli na pozytywne oceny ich usiłowań. W tym miejscu każdy czytelnik drgnie: toż to jest właśnie ten dzień, to są te dni, kiedy przed październikiem 1956 roku lub tuż po tym miesiącu oczekiwano na otwarcie zamkniętych szaf. I teraz sięgam po książkę inną, gdzie wszystko jest na miejscu, powieść ma znamiona utworu z klimatem, przecież dziś bierzemy, że współczesna „krakowskiej” Awangardy. Jan Brzokowski, takim spokojnym duktem rzecz swą prowadzi. To ciekawe — mieszkający we Francji twórca, który zadebiutował w r. 1925 zbiorem poezji „Tętno”, współpraceownik „Wiadomości Literackich” i „IKC”, współredaktor ważnego pisma artystycznego „L'Art Contemporain” — Sztuka Współczesna” w Paryżu, osiadły od dawna we Francji, członek ruchu oporu, poeta, eseista ma jakby dwie twarze. W poezjach swoich pozostał wierny poszukiwaniom formalnym, bez odrzucania obowiązków, walki o treść. W prozie, również, wspomnieniowej, jego praca pisarska ma znamiona jakby wydłużonego kroku długodystansowca: zdania są harmonijnie zbudowane, postacie, wyrażenia. W r. 1959, w Londynie Jan Brzokowski wydał powieść pt. „Start”. Teraz czytelnik otrzymuje ją razem z kolejną częścią cyklu „Collegium Novum” (Jan Brzokowski „Miedziwojnie, I. Start 2. Collegium Novum”, Wydawnictwo Literackie Kraków 1982, str.

480, cena zł 130, nakład 10 tys. egz.).

Mozna odczytać w „Startcie” dzieje bocheńskich, tarnowskich szkół średnich, narodzin Polski w r. 1918 pod pierem naszego autora to wydarzenie wielkie, chociaż wyrażające z pewnych doraźnych powodów, prowincjonalnego działania. Ach, te spotkania okazjonalne, te małe kłopoty, flirt, napięcie z pannami, potem z mężatkami, to ocknięcie wielkiego życia! Proza Brzokowskiego w tej części „Miedziwojnia” przypomina opowiadania Kazimierza Wierzyńskiego: wyrażałość obserwacji obyczajowej łączy się w nich z porządkiem opisu rzeczy, wydarzeń. Konflikt księży, łącznie z próbą przeciwności zapalonego wikarego do narodowości, nie stanowi już takiego wstrząsu, jak przed laty. Raczej wszystko jest jednak wrócone ku głównemu bohaterowi, który, jakby nieco spóźniony wkrocza w krąg krakowskiej bohemy artystycznej.

„Collegium Novum” bliżej jest reporterskiej relacji, chociaż zostajemy przy Jacku Benonim, który jest głównym bohaterem całej powieści. Strajk kolejowy, Kraków z Linii A-B, Plant, PPS — rewolucyjny tryb robotników krakowskich w 1923 — oto kalejdoskop wydarzeń, które wprowadzają, niejako Brzokowskiego z milizem różnego rodzaju kluczy, niedookreślonych, pseudonimów. Wystarczy przeczytać taki fragment: „głosem rozkapryszonego dziecka odmagala się, by napisać coś specjalnie dla niej, by na niektórych wierszach pod tytułem umieścić dedykację dla niej. Bruno Jasiński zrobił to dla Regii, imiona kobiet figurują również w wierszach Kurka, dedykowali kobietom swe wiersze Gatuska, Jerzy Braun i inni” — by zorientować się, jak dalece autor bliski jest realiów.

Jednak... nie cofnął się Brzokowski przed próbą nieco awangardową: watek Lucyna — Andrzej przedstawia autor jako próbę notowania myśli dwójki młodych ludzi o krótkiej miłości. Zapisane jest na dwóch kolumniankach przez półtoręj strony. Czytelnik nie wie, co wybierać: czy kolumnienkę lewą czy prawą. W końcu robi jedno, drugie, potem czyta przez całą szerokość strony. Zabawne to. Ale przecież do końca Brzokowski pokazuje, że to, co chce pokazać. Kreuje świat. Porządkuje go. Jest to swoista antymiazga.

Sądząc, że obydwoje te potężne powieści wyznaczą na długie lata rytm przyszłych działań artystycznych w tym względzie.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

lub też jako obszerniejsza fraza („Andriej Rublow”). Ten ostatni, zrealizowany w latach 1966–1969, jest znakomitą dziełem (Nagroda FIPRESCI na MFF w Cannes) o wybitnym twórcy ikon Andrieju Rublowie. Nie jest to jednak typowy film biograficzny, lecz fresk historyczny o zacięciu filozoficznym. Ukazuje na tle wizerunku wielkiego Rusi to co najlepsze i najokrutniejsze w człowieku, porusza Tarkowski wiele istotnych problemów: życie i sztuka, artysta i społeczeństwo. Świat Rublowa pełen okrucieństwa i cierpienia, ukazany został na tle czarno-białej, natomiast finał, będący ekspozycją ikon Rublowa, pozostał barwny. Jakby twórca pytał: jak możliwe jest tworzenie tak wspaniałych i optymistycznych dzieł przez twórcę, działającego w jednej z najokrutniejszych epok w historii Rusi? Odpowiedź dał nam sam reżyser mówiąc, że „artysta zawsze winien dać ludziom to, czego im najwięcej brak — miłości, sprawiedliwości i dobra”. Oznacza to, że sztuka winna obrazować człowiecze ma-

MORALISTA EKRANU

zрения o świecie idealnym, budząc w nim nadzieję w jego osłabłość.

Również w filmach science-fiction „Solaris” (1971 — Nagroda Specjalna Jury na MFF w Cannes) czy „Stalker” (1979 — Nagroda Jury Ekumenicznego MFF w Cannes) fantastyka jest tylko inspiracją do podjęcia tematu odpowiedzialności człowieka i nieodwracalności przeżycia („Solaris”), czy też refleksji nad ludzmi żyjącymi złudzeniami (ukazanie przyczyn, dla których są one potrzebne i niezbędne („Stalker”).

„Rola sztuki polega — powiedział kiedyś A. Tarkowski — na możliwości uszlachetnienia człowieka, udostępnieniu mu najgłębszych i najwspanialszych uczuć drzemających na dnie jego duszy. To wspaniała szansa, którą sztuka obdarowuje człowieka... Ta wiara w możliwość odrodzenia się człowieka przez sztukę jest niezmierznie charakterystyczna dla twórczości Andrieja Tarkowskiego.

Popatrzmy na jeszcze jeden film tego twórcy, na „Zwierciadło” (1975), oryginalną i niełatwą w odbiorze poetycko przetworzoną biografie autora. Operujący logiką snu jest on typową dla Tarkowskiego podróżą w okres dzieciństwa po to, aby zrozumieć swoją obecną sytuację, siebie, swoje bliźsze i dalsze otoczenie. Jest to też obrachunek z własnym życiem i sztuką. Szalenie oryginalny film, w którym użyty został nowy sposób porozumienia się twórcy z widzem, przy pomocy kolorowego kodu: zmiany kolorystyczne określają zmianę charakteru i sensu przedstawianych na ekranie wydarzeń. Stawia to wymagania przed odbiorcą: wysiłku intelektualnego, zrozumienia logiki stosowanego przez twórcę języka filmowego. Widz albo wyjdzie z kina w trakcie projekcji ostatnich filmów Tarkowskiego („Zwierciadło”, „Stalker”) po kilkunastu minutach, albo poczuje się zachęcony do powtórzenia ich obejrzenia. Stąd czę-

sto spotyka Tarkowskiego zarzut niekomunikatywności. Może dlatego, że rzadko pamięta się o tym, iż prawdziwym kluczem do jego filmów jest on sam. To przecież w „Zwierciadło”, najbardziej osobistym dziele, Tarkowski — jak w zwierciadle — przygląda się sobie, swemu dzieciństwu, historii swojej ojczyzny.

Filmy Tarkowskiego zdeterminowane są trzema pojęciami: CZAS, PAMIĘĆ, CZŁOWIEK, dzięki którym możemy nazwać je traktatami moralnymi. Utrwalenie czasu u Tarkowskiego podporządkowane jest poznaniu autentycznej wartości człowieka. Często bywa to wyprawa w głąb czasu i świadomości człowieka. Wyprawa niełatwa. Człowiek ukazany przez Tarkowskiego jest jednostką silnie związaną z ludźmi i historią. Człowiek zbierając doświadczenia z przeszłości, odpowiada zarazem za teraźniejszość i przyszłość. I w tym sensie reżyser jest bardzo wymagający wobec ludzi. „Naczelną ideą filmów Tarkowskiego jest poszukiwanie „Ab-

solutu — pisał M. Milcarek — i ono właśnie nadaje jego dziełu charakter uniwersalnego moralitetu”.

Pod jeszcze jednym względem zajmuje Tarkowski w kinie radzieckim wyjątkową pozycję. Sprawa ta na ogół bywa przemilczana przy ocenie czy analizie jego twórczości. Chodzi tu czasami o podejmowany wobec niego zarzut „religijny” wydziewku jego dzieł. Czyste nieporozumienie, bowiem w odniesieniu do utworów Tarkowskiego możemy mówić raczej o „mystycyzmie”. Przebiega z tych filmów wiara, ale wiara w człowieka i jego możliwości, które wykorzystane uczynią go nieśmiertelnym. Zderzenie natomiast w toku akcji z innymi ludźmi, poddawanie próbom i sprawdzeniu, jest po części rezonansem idei mesjanizmu w wydaniu Dostojewskiego. Nigdy zresztą Tarkowski nie ukrywał, że znajduje się pod olbrzymim wpływem moralnym i duchowym tego wybitnego pisarza. Wśród niezrealizowanych zamierzeń twórczych Tarkowskiego są „Biesy”, a prawdopodobnie najbliższym jego dziełem będzie adaptacja „Idioty”.

MARIAN ANTKIEWICZ

P.S. Wszystkie filmy Andrieja Tarkowskiego były wyświetlane w Polsce i w ramach tegorocznych Dni Filmu Radzieckiego '82 można je ponownie zobaczyć na ekranach.

TEATR

Drużyna w nowym sezonie, premiera na scenie MINIATURY Teatru im. Słowackiego („Clowny”) jest podobna do pierwszej („Kwartet na czterech aktorów”). Tyle, że po kwartecie wykonawców ujawni się nam sekret — a Bogusława Schaeffera zastąpi Andrzej Strzelecki.

Obaj autorzy — przynajmniej do tej pory — nie zajmowali się zawodowo dramatopisarstwem. Obaj też zgodnie obawiają się produkcji artystycznej z pogranicza teatru, estrady, kabaretu, cyrku w powiązaniu z komedią dell'arte. Schaeffer nawet wspomina o teatrze instrumentalnym (co wynika zresztą z jego profesji kompozytora muzyki awangardowej), natomiast Strzelecki nie znalazł jeszcze nazwy dla swoich poszukiwań para-teatralnych, ale wiadomo — choćby z nie tak dawnych programów telewizyjnych — że bawi go przede wszystkim kabaret. I to kabaret, który, miał być swoistą repliką na wcześniejsze (i równoległe wówczas) prezentacje teatryku Olgi Lipińskiej. Przy czym, jeśli by zaryzykować porównania, to akurat więcej stylu dell'arte w połączeniu z burleską zademonstrowała Lipińska, podczas gdy Strzelecki — bardziej „młodzieżowy” nie tylko ze względu na wiek — przejął

manierę scenek i kabaretów studenckich. Także pod kątem języka wypowiedzi oraz, niekiedy, wręcz żakowskiego mrużenia okiem do swojej widowni; w równie żakowskim słownictwie, jak i asocjacjach polegających na uśmiałym podciąganiu większości znaczeń w tekście do wymiaru dość odległego od jednoznaczności. Czego wcale obosobliwym spletnieniem są Clowny. Przy wielu, satyrycznych celnych spostrzeżeniach.

Warto jednak pamiętać, że właściwie wszystko może być — na scenie — aluzyjne i na dobrą (złą) sprawę, manipulację skojarzeniową zależą wyłącznie od nastawienia wyobraźni na odbiór odpowiedniej fali wpadającej w przychylnie rozstawione ramiona osobistej anteny. Szczególnie tak czulej a zarazem jakby mniej selektywnej w wyborze pomiędzy zaangażowaniem emocjonalnym a krytyką rozumem — wśród audytoryum, złożonego głównie z młodzieży. Sprzyja to werwie aluzyjnej, skierowanej „pod publiczność”, lecz niekoniecznie oznaczającej sukces teatru. Czasami bowiem bełkotliwa kłowniada oddziaływać mocniej może zasłony niedomówień od finezyjnego dowcipu dramatycznego, pod którym ukrywa się bardziej złożona prawda, aniżeli pozornie zawołowane półprawdy. Ale wszystkie te niuanse reakcji na słowo i obraz scenicznego widowiska się dopiero z wiekiem. Są zażywczy dyktowane dojrzałością i doświadczeniami ludzkimi. Wiek jest zapewne w tym procesie odbiorczym jakas prawidłowość. No i dobrze.

Spektakl Clownów, reżyserowany przez ich autora, zaczyna się i kończy muzyką — „Osem i pół” Felliniego. Na tym też kończą się wszelkie porównania z Fellinim. Przedstawienie nawiązuje do tempa jak w komediach dell'arte Strehlera, lecz w ujęciach Strehlerowskich nie znalezł się — tu zaś jest on wyraźnie wyznacznik. I na tym kończą się również owe analogie. Klimat widowiska przypomina nieco kabaretowe improwizacje a la Lipińska, ale bez tamtej spójności tworzywa, więc ogranicza się do pobieżnych zbliżeń. A wreszcie kojarzy się — co zamierzone — z cyrkiem. Nie tylko po-

przez tytułowych Clownów, lecz i pod wpływem scenarii (Ewa Czarniecka-Strzelecka) areny. Początkowo otwartej — w finale już obwieszonych kratami klatki. Sugestywnie, choć niezbyt świeżo. Tego rodzaju chwytów, dość natrętnej symboliki, można by tu znaleźć więcej. Ba, przeważają one jako projektor nastroju. Trudne jest przecież zaliczyć do rejestru osiągnięć Kolumbów teatralności. Można jedynie mówić o pretekstach i namiastkach teatru — wciąż w tym samym kręgu „eksperymentów”.

W zapowiedziach przedpremierowych w prasie, autor tekstu i reżyser w jednej osobie, określał Clownów jako „widowisko (które) w swych rozwiązaniach scenicznych odwołuje się do bieżącej, teatru ludowego i dell'arte. Historia cyrku przepłata się bowiem w tym spektaklu z życiem jego twórców — czy może też jego ofiar. Poza areną, w garderobach, w prywatnych „intymnych” monologach wymusza się prawdę o losie clowna. Losie człowieka walczącego o prawo bycia sobą, o prawo mówienia, o prawo do własnej twarzy”.

Na scenie jest istotnie dużo cyrku, kabaretu i bieżącej. Tzw. ludowość przejawia się zasadniczo w grubym słownictwie, gestach i ruchach raczej strywalizowanych. Zabrakło faktycznych umotywowanych ukazujących psychologię postaci choćby z pogranicza teatru — aczkolwiek parę sekwencji widowiska uzyskało pewną rangę artystyczną. Nie starczyło jednak materii twórczej, żeby ogólne

PRETEKSTY i namiastki

wrażenia ze spektaklu przyniosły pełną satysfakcję na tym gruncie. Scenariusz został skonstruowany metodą zlepkową i składa się z różnych (wartościowych) członów quasi-dramaturgicznych. Niektóre — jak tragicomiczne albo tylko — farsowe etudy zgodnej i niezgodnej „ręki”, czy poprzestawianych niewinnych „zmysłów” — są pomysłami przedniej maski. Część z nich, im. spór o miejsce buraka w śródmroziu „włoszczyzny”, tużdzie odwrotka ewolucji „małp” lub Gogolowskiego wzorca sytuacji clownów na scenie i na widowni (na modłę oraz w trawestacji, „z kogo się śmiejeć? Z samych siebie się śmiejeć”), po prostu odgrzewa przy pomocy przeszarżowanej groteski — schematy estrady studenckiej. Zaś atmosferę wytworza styl odniesienia poszczególnych kwestii do młodego zwłaszcza odbiorcy. Wedle wypróbowanej zasady spoglądania zezem i podkreślenia, że to niby-cyry, niby-ludzie, niby-zwierzęta etc. Cóż za odkrywczość, znana od dawna z różnej maści przypowieści i bajek dla dorosłych.

Szkoda więc, że w płatinie gatunków oraz obficie nagromadzonej aluzyjności — ginie sporo cennych propozycji tekstowych oraz inscenizacyjnych, które mogłyby stać się zażyłymi dramaturgii. Tej właśnie z obrzeża rozmaitych rodzajów sztuki scenicznego, pod warunkiem zespolenia ich w przekonującą widza i słuchacza konstrukcję teatralną. W przeciwnym razie będzie tak, jak jest — czyli nastąpi wymiana całości na drobne i rozmydlone migawki, epizody, skecze „same dla siebie”, gwałtem włączane z formy nadrzędnej (rzekomo) fabuły.

Jako Clowny — anonimowi, acz pozbawający się w trakcie „akcji” przedstawienia masek oraz szminkowej charakterystyki — występują z godną podziwu ekspresją, przejawiając fizyczną: Jerzy Gratek, Tomasz Miedzik, Zbigniew Ruciński, Paweł Sanakiewicz, Bogdan Stomilski, Andrzej Wichrowski. Muzykę skomponował Andrzej Kumpiel wykozystując — świadomie — także utwory Nino Rota.

JERZY BOBER

Szanse nie gorsze od Zakopanego...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

by powstało tu coś na kształt Szkoły Kenara, podupadły. Artysty, którzy pozostali miastu wierni, byli skazani na amatorszczyznę, lub na pobieranie nauk w odległych akademiach.

Jednym z zasługujących na uwagę amatorów był Antoni Hybel (1872–1946), stolarz z zawodu, a rzeźbiarz, malarz czy nawet lutnistą „z wewnętrznej potrzeby”. W starsośadeckim „Domu na Dołkach” znajdują się jego obrazy o tematyce religijnej: „Signum Temporis”, „Sąd Ostateczny” i „Walka o krzyż”. Zmuszają do długiej kontemplacji, aby można było zrozumieć symbolikę i fantastyczne wizje ich twórcy. Kustosze muzeum zdradza tajemnice, że niektóre z postaci to portretowani co znakomici obywateli miasta, którzy w jakiś sposób narazili się malującemu.

Osobiste sprawy wygnały Hybla przed II wojną ze Starogo Sącza w okolice Krosna. Jego dziełem stał się m. in. wstrój wnętrza kościoła w Ropie, a muzeum w Gorlicach posiada zbiór jego rzeźb. Wiele prac jednak zaginęło podczas zawieruchy wojennej.

A jak wygląda współczesność? Źródłem wiadomości o życiu artystycznym Starogo Sącza jest Józef Raczek, prowadzący w rynku prywatną galerię sztuki. Niezwykły i niespokojny to galerista, tak jak niezwykły i niespokojny jest właściciel. Janusz Koszyk pisał o nim w „Gazecie Krakowskiej” z dn. 22 VIII 1973 r.: „Józef Raczek jest postacią niezmiernie barwną, fascynującą, o dużej artysty — poszukiwacza. Gdyby go ktoś zapytał kim właściwie jest — działaczem politycznym, społecznym, pedagogiem, pisarzem, filmowcem, grafikim, malarzem — rzeźbiarzem? — nie potrafiłby dać jednoznacznej odpowiedzi. Po prostu wszystkim. Takim współczesnym Leonardo da Vinci”.



Bo też jego „życiorys na szkle malowany” (jak zatytułowano film nakręcony o nim przez TV warszawską) jest bogaty.

Dzieciństwo i młodość spędził w Starym Sączu. Tam też rozpoczął działalność polityczną w ZMW i w PPR. Poem wyjechał do Krakowa, gdzie zarabiał na życie jako szef kursów przygotowawczych na wyższe uczelnie oraz dyrektor studenckiej spółdzielni pracy, a studiował rolnictwo i prawo. Pojechał do Łodzi i rozpoczął studia w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej. Prowadził też teatr lalek (w języku esperanto) i założył młodzieżową grupę plastyczną „Raczi”. Następnie mieszkał w Bielsku-Białej, gdzie kierował teatrem harcerskim. Obiechawszy wcześniej motorem pól Europy, wrócił do Starogo Sącza. Zajął się działalnością artystyczną, kolekcjonerską i rozłozczył opiekę nad innymi twórcami nieprofesjonalnymi.

Posesję w rynku, którą otrzymał od siostry, przebudował i ozdobił po swojemu. Stworzył tam niepowtarzalny „własny świat”, przeniesiony jakby z wizerunków ludowych. Przez mroczną, typową dla starsośadeckich domów sien przechodzi się na podwórzu. Zaskakująco nagle rozdręgane kolorami i inkrustowane folią aluminiową zabudowania oficyny. Zewsząd wyłaniają się drewniane, malowane stwory. Dom mieszkalny, galeria, pracownia przenikają się niespodzianie. Wewnątrz stare meble, przedmioty sztuki użytkowej, rzeźbione figury wszelkich rozmiarów, mnóstwo malowideł i obrazów „od kiczu po arcydzieła”, książki, fotografie, łazienka w kurniku, dzwonki, fruujące aniołki, wrymianka do powielania grafik — jeden wielki chaos, w którym artysta czuje się znakomicie.

Właściciel galerii jest bardzo gościnny. Pokazuje własne prace: grafiki i obrazy utrzymane w konwencji malarstwa naiwnego. Jak sam przyznaje, łatwiej mu w tej formie wyrazić swoje przeżycia i skojarzenia. Potem prezentuje najciekawsze skarby kolekcji. Z wielkiej, czarnej tektury wymiemy obrazy Nikifora, a także unikalny szkicownik, w którym kryłki malarz ołówkiem lub kredką portretował przygodnych mężczyzn. Przy każdym z nich stawiał cenę, tak jakby określał w złotych polskich wartość danego człowieka.

W jednym z pomieszczeń stoją prace Józefa Bilińskiego, ostatniego, jak twierdzi Raczek, garmarza i ceramika w okolicy. Dawnie Biliński lepił garnki, donice, dzbanki, którymi zachwycały się kobiety na jarmarkach w Sączu, Łącku, Limanowej. Teraz znawcy rozchwytywały jego wyroby aby były ozdobą mieszkań i muzeów. W sieni i na podwórzu zwracają uwagę kłocowate, pełne osobistej ekspresji rzeźby nowosadeckiego amatora Cietnarowskiego.

Duży jest zbiór obrazów zmarłego w zeszłym roku Antoniego Smaga; widoki Nowego Sącza „według własnego projektu”, scenki rodzajowe częściowo z obserwacji, częściowo z wyobraźni, nieporadne akty. Przypominają malarstwo gruzińskiego chłopca — kolejarza, wódcę, grajka — Niko Pirosmanszwilowa. Jak wielu prymitywistów, Smaga miał ubarwiony życiorys. Podawał się za nieślubnego syna Nikifora, a swoje drzewo genealogiczne wywodził jeszcze od Wyspiańskiego. Pracował jako śmieciarz. Siedział 5 lat w więzieniu za napad na sklep aby, jak twierdził w sądzie, zdobyć pieniądze na farby i pędzle.

W dawnej stajni urządził Raczek własnymi rękami coś w rodzaju domu pracy twórczej: pracownię dla swoich podopiecznych. W jednej z nich, całej malowanej podług obrazów Nikifora, pracują rzeźbiarze: Witold Konieczny, Antoni Wolak i Stanisław Wesolowski. Na półkach i pod ścianami stoją ich prace. Oprócz tematyki nawiązującej do dawnego świątkaństwa pojawiają się wiejskie kobiety, chłopcy, zwierzęta, ptaki.

W następnej, zwanej „diabelską kuźnią” czolowe miejsce zajmuje młody kowalski sprzed pierwszej wojny światowej, a malowidła na ścianach i suficie przedstawiają sceny Sąd Ostateczny oraz Adama z Ewą w raju. Jest też pracownia ceramiczna z piecem garmarza, a także pomieszczenie gdzie od czasu do czasu, zwłaszcza zimową porą, mieszka i tworzy Maria Wnek.

Maria Wnek pochodzi z Olszany, ale można ją zobaczyć w różnych miejscowościach Nowosadecczyny, bowiem ustawicznie wędruje z całym swoim dobytkiem, ukrytym „za pazuchą”. Malowanie wydaje się być dla niej zabiegami leczniczym, terapią na wydobycie, które wynika z psychicznego upośledzenia i obciążenia piętnem „inności”.

Dziwna jest ta jej sztuka. Na szkle, papierze, kartonie, papale — co ma pod ręką — obrysowane gruba, plynna linia postacie świętych, Chrystusa, kobiet, dziewcząt, albo też przedstawia swoje przeżycia np. „kamieniarstwo M. Wnek”, „młotnica łapie M. Wnek na targu w Limanowej”.

Pozostawia same kontury lub wypełnia je farbą. Często wykleja kolorowym papierem, staniolem. Na odwrocie

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

EPCOT albo disneyowski raj rozrywkowy

Wszystkim doskonale wiadomo, czym jest Disneyland i Disneyworld. Pierwszy z nich znajduje się w Kalifornii w rejonie Los Angeles, drugi, młodszy brat, na Florydzie pod Orlando. Na temat obu miejsc disneyowskiej rozrywki napisano dziesiątki reportaży i do tematu nie byłoby sensu powracać.

W tych dniach wydarzyło się jednak coś nowego, coś co warto odnotować. Otóż na Florydzie pod Orlando, o kilka mil od istniejącego tu od 10 lat Disneyworldu powstała trzecia z rzędu disneyowska fantazja, niemal dwukrotnie większa od swoich dwóch poprzedników. Obiekt o nazwie Epcot.

Epcot zwiędziałem dwukrotnie, w czasie budowy, interesując się nim z tego powodu, że w latach polskiej gigantomanii ktoś wpadł na pomysł wybudowania w Epcot polskiego pawilonu. Sprawa oczywiście nie doszła do skutku i z całą pewnością minęło dziesięciolecie nim ktoś do tego pomysłu w innych już czasach i warunkach powrócił. Epcot jednak powstało i „na razie” będzie prosperować bez naszej w nim obecności.

„Prototypowe osiedle przyszłości...”

Czym jest Epcot? Zaczęło od samej nazwy. Jest on skrótem od „Environmental prototype community of tomorrow, co znaczy w przybliżonym tłumaczeniu „prototypowe osiedle przyszłości”.

Pomysł wybudowania Epcota wyszedł od Disneya w 1965 r. a więc na rok przed jego śmiercią. Disneyowi marzyło się stworzenie prototypu miasteczka przyszłości. Miało w nim zamieszkać 13 tys. osób w takim otoczeniu, jakie wyobrażał sobie, że dominować będzie w XXI stuleciu. Miał to być obiekt nie tyle rozrywkowo-komercyjny, co doświadczalny.

Disney umarł, a idee zrealizował konserw jego imienia, wielka firma rozrywkowa, produkująca filmy, programy telewizyjne i prowadząca dwa kombinaty rozrywki, jakimi są Disneyland i Disneyworld. Oczywiście, konserw działa na zasadach komercyjnych. W budowę Epcota wliczono miliard dolarów i konserw, rzecz jasna, oczekuje, że pieniądze te się zwrócą i to w stosunkowo niedługim czasie. Powstał więc pod Orlando nie żaden obiekt doświadczalny, a trzeci disneyowski kombinat rozrywki. Powstał kolejny, trzeci z rzędu Disneyland, tym razem jednak bez myśki Miki, bez kaczora Donalda i psa Pluto. Powstało coś na kształt stałej wystawy światowej, nastawionej jednak na przyciąganie turystów i na przyniesienie godziwego dochodu, co wcale jeszcze nie dyskwalifikuje ani pomysłu, ani jego realizacji.

Kobieta ciężarna jeżeli się dowie, iż jest nosicielką płodu z bardzo poważnym defektem genetycznym, uniemożliwiającym utrzymanie się noworodka przy życiu, może zaryzykować usunięcie płodu. Ale jaka będzie jej decyzja w przypadku ciąży mnogiej, gdzie jeden z bliźniaczych płodów zdaje się być normalny, podczas kiedy drugi nosi znamiona poważnego defektu. Zespół lekarzy z Nowego Jorku doniósł niedawno o takim przypadku i o pomyślnym rozwiązaniu problemu polegającego na zniszczeniu nienormalnego płodu w macicy, a później odebraniu porodu zdrowego dziecka.

Czterdziestoletnia pacjentka była uszczęśliwiona wieścią o tym iż jest w ciąży po raz pierwszy w życiu. Świadoma faktu, że prawdopodobieństwo urodzenia nienormalnego dziecka wzrasta proporcjonalnie do wieku matki — pierwszóródki, poddała się zabiegowi amniocentozy. Zabieg ów polegał na pobraniu płynu z worka owodniowego za pomocą igły. Ana-

DYLEMAT matki

dać się konwencjonalnemu zabiegowi szklanemu poronieniu, i w ten sposób usunąć normalny i nienormalny płód, lub donieść ciążę i urodzić niedorozwinięte fizycznie i psychicznie dziecko. Małżeństwo zdecydowało, że usuną ciążę, jeżeli nie znajdą specjalistów, którzy podjęliby się dokonać trudnego i bezprecedensowego zabiegu.

Tego nadzwyczaj trudnego zadania podjęli się dwaj lekarze z Nowego Jorku dr Thomas D. Kerényi i Usha Chitkara. Przedtem jednak dokładnie uświadomili rodzicom o grożących niebezpieczeństwach. W przypadku niepowodzenia, operacja mogła doprowadzić do poronienia obydwu płodów, lub do przedwczesnego porodu

„Statek powietrzny ziemi”

Epcot rozciąga się na ogromnej lesistej równinie, wokół wielkiego sztucznego jeziora, nad którym stanęła centralna budowla obiektu o nazwie „Statek powietrzny ziemi”. Jest to wielka budowla w kształcie naszego ziemskiego globu. Wielka dostatecznie, ażeby pomieścić w swoim wnętrzu ogromną wystawę, obracającą przeszle i przyszłe dzieje naszego globu.

Oglądając budowę w trakcie jej konstruowania, wokół wielkości co najmniej 15-piętrowego budynku. Przez jej środek przebiegały dwie linie kolejowe. Pasażerowie kolei mogą jadąc oglądać wystawę. Można wysiąść w środku gmachu i zjechać dookoła, poruszając się windami lub skomplikowanym systemem ruchomych schodów.

Kolejnym pod względem wielkości obiektem Epcota jest pawilon o nazwie „Wszystkoświat energii”. Pawilon poświęcony jest w ogóle energii i jej współczesnemu i przyszłemu zastosowaniu. Z pawilonu energii przebiegała do obiektu, któremu nadano nazwę „Horyzonty”. Umieszczono tu wystawę, obrazującą styl życia XXI wieku, tak, jak to sobie wyobrażają inżynierowie i konstruktorzy konserwu Disneya. A więc powszechne zastosowanie komputerów, wideofonów, lasery i wszelkiego rodzaju cuda techniczne, jakie oglądać można w filmach fantastycznych, w których akcja rozgrywa się w przyszłości. Z tą jednak różnicą, że w pawilonie „Horyzonty” można wszystkie dotykać, manipulować komputerami, jeździć szklanymi windami, chodzić po pokładach bez mebli, które zastępują jakieś nadmuchiwane powietrzem, sprężyste poduszki o fantastycznych kształtach.

W kolejnym pawilonie „Podróż w świat fantazji” obejrzeć można 3-wymiarowe filmy, realistyczną podróży komercyjną na planety naszego układu słonecznego. W innym pawilonie mieszczą się podobne miasta, zbudowane faktycznie pod wodą, do których dociera się czynnikiem w rodzaju łodzi podwodnej.

Sądzę, że ten krótki opis daje czytelnikowi obraz tego, z czym mamy do czynienia. Ponieważ na budowę tych wszystkich obiektów wydano dziesiątki milionów dolarów i zastosowano najnowocześniejszą technikę i technologię, często jeszcze faktycznie doświadczalną, a w każdym razie dla przeciętnego człowieka niedostępna, wrażenie fantastyczne.

No i wreszcie następuje część międzynarodowa. Stała międzynarodowa ekspozycja szeregu krajów, głównie bogatych krajów kapitalistycznych. Konserw Disneya pertraktował również z krajami socjalistycznymi, z ZSRR, z Węgarami i z Polską. Pertraktacje jednak nie zostały zakończone, a raczej zawieszono. Konserw traktuje sprawę komercyjną i żądał olbrzymich opłat za prawo do budowy pawilonu, co zniechęciło szereg rządów.

W zamiśle organizatorów obecnie otwarta część Epcota ma być zaledwie centrum przyszłej wielkiej i stałej wystawy światowej z udziałem możliwie największej liczby krajów. Co wyjdzie z pomysłu, zobaczymy.

STANISŁAW GŁABIŃSKI

Trzy dni później, genetycy dokonali analizy krwi usuniętej podczas operacji. Było to konieczne dla uzyskania pewności że podczas zabiegu został zniszczony płód z objawami zespołu Downa. Przez pewien czas po operacji, śledzono zapisy ultradźwiękowego aparatu skaningowego, aby się upewnić że rozwój normalnego płodu przebiegał prawidłowo podczas gdy martwy płód ulegał kurczeniu.

Po dwudziestu tygodniach od dokonania zabiegu pacjentka urodziła zdrowego chłopca. Wraz z nim został usunięty „foetus papyraceus”, czyli cienka jak papier pozostałość tkanek anormalnego płodu.

Opisując wspomniany przypadek w New England Journal of Medicine, Kerényi i Chitkara podkreślili, że w tym wypadku zetknęli się po raz pierwszy z tak skomplikowanymi problemami technicznymi i także prawnymi.

Opr.

PIOTR KOSIBOWICZ

OD REDAKCJI: Nieprzypadkowo zdecydowaliśmy się opublikować ten tekst w numerze, w którym prof. Stefan Schwarz (str. 3 i 4) dał rozległą wykładnię dylematów współczesnej medycyny. Sądzimy, że tamta rozmowa dostatecznie komentuje przedstawiony tu problem.

W 1986 roku Ziemia spotkała się z kometą Halleya „ogoniastą wiaładą” która z niezmieniącą stałością, mniej więcej co 76 lat, zbliża się do naszej planety. Jej poprzednie pojawienie się w roku 1910 wywołało prawdziwy „boom komety”, który miał również swoją odrośniętą stronę, a jej istota stała się jasna, jeśli weźmiemy do ręki jeden z marcowych numerów gazety „Głos Samary”. Zamieszczono tam wzmiankę o pewnym młuchu sprzedającym ulotki następującej treści:

„Zakiećcie przeciw spotkaniu z Halleyą. Ty diabło, szatanie, Belzebubie piekielny! Nie udawaj gwiazdy niebieskiej! Nie udu ci się oszuak! Prawoświatnie, nie skryjesz obmierzłego Boga ogonizacza, abowiem gwiazdy pańskie ogonów nie mają. Zgiń, przepadnie, niech pochłonie ją paszcza ogniova, studnia gubiąca”.

Fama głosiła, że warkocz komety zawiera cynamon i jeśli Ziemia zdery się z nim, to cały ród ziemski przestanie istnieć. Ze strachem dyskutowano wymyślnie przez któregoś z astronomów i potraktowano poważnie historię, jakoby w warkoczu komety niebezpieczny nie był cynamon lecz podtlenek azotu, tzw. „gaz rozwesalający”, pod wpływem którego wszyscy będą skakać i śmiać się, aż umrą z utraty sił.

Pojawiły się, co prawda, broszury o powyższej treści, lecz było ich bardzo niewiele wśród ogromnej ilości poważnej literatury naukowej i popularno-naukowej. W ciągu 1910 r. i w latach poprzednich z publikacjami popularno-naukowymi i publicznymi wykładami na ten temat wystąpili dosłownie wszyscy wybitni rosyjscy astronomowie i wielu publicystów.

Obserwacja i badanie komety Halleya stało się tradycją od czasu jej pojawienia się w 1758 r., które potwierdziło wysunięte przez Edmunda Halleya tezę o periodyczności tego zjawiska. Badacze komety niezwykle skrupulatnie studiowali kroniki różnych narodów i zgromadzili niezmierne bogactwo materiałów. Można się było tego spodziewać, ponieważ widok pojawiającej się zniekąd i długo wiskającej komety z ogromnym warkoczem przewyższającym wielkość wszystkie widzialne na niebie obiekty, wywiera ogromne wrażenie. Ponadto, jak wiadomo, wiele narodów uważało komety za bież boży, szlany jako kara na ludzi i ich władców co do ciężkie grzechy oraz zwiastowało śmierci i przelewu krwi. Pojawienie się komety historycy zestawiali ze śmiercią Atylli, Mahometa, rzymskiego cesarza Konstantyna — założyciela Konstantynopola, Iwana Groźnego itd.

CO NAM WRÓŻY KOMETA HALLEYA?

meta Halleya. Jest to najstarszy znany obraz tej komety. Według legendy dywan ten zrobiła własnorośnie żona Wilhelma Zdobycy królów Matylda.

Przypomnijmy jeszcze jedno ciekawe zestawienie. Dotyczy ono komety Halleya z 1456 r., która pojawiła się wkrótce po zdobyciu przez Turków Konstantynopola i została uznana za oznakę zagrożenia całego świata chrześcijańskiego przez Turków. W związku z tym papież Kaliks III wprowadził specjalną modlitwę z błędnym dźwiękiem i zaklinali komety i Turków.

W poszukiwaniu informacji o komecie Halleya badacze odwołali się do czasów sprzed naszej ery i znaleźli wiele ciekawego w Biblii i Talmudzie. D. Swiatowskiemu udało się ustosunkować widzenie proroka Jeremiasza z kometą Halleya z 619 r. p.n.e. N. A. Morozow opracował fragment księgi Daniela, opisując ucztę babilońskiego króla Baltazara, na której światłoradco pil z naczyni światłymi jezołomskiej i stawili srebrnych, miedzianych i drewnianych bogów. Wówczas na ścianie komnaty (czytaj: na niebie) pojawiła się opromieniona ręka (kometa), która

za napisała słowa: mani, fakel, feres. Przywołany w celu wyjaśnienia tych słów Daniel rozszyfrował je w sposób ściśle astrologiczny: „Mani” (tak nazywali Babilończycy gwiazdozbiór Skorpiona) — jest skazany na śmierć; „Fakel” (gwiazdozbiór Wagi) — został zważony i okazało się, że jest lekki; „Feres” (gwiazdozbiór Persej) — twoje królestwo przejdzie pod panowanie Babilończyków i Persów.

Natomiast jeden z fragmentów Talmudu w sposób prawie niepodważalny świadczy, że starożytni Żydzi wiedzieli o periodyczności komety Halleya. Są tam takie słowa: „Raz na 70 lat kometa pojawia się i sprowadza marnyraz na marnowce”. Jest całkiem prawdopodobne, że starożytni Żydzi zapamiętali te wiadomości, jak wiele innych, od Babilończyków, którzy mieli dość realistyczne pojęcie o kometach.

Nie zawsze i nie wszystkie narody uważały komety za zły omen. Najdokładniejsze, najpełniejsze i najstarsze dane o kometach znajdujemy w kronikach chińskich — pierwsza wzmianka dotyczy roku 2296 p.n.e. Starożytni Chińczycy wyobrażali sobie niebo jako ogromny kraj z wyraznym podziałem administracyjnym na okręgi i prowincje. Najjaśniejsze ciała niebieskie uosabiali najwyższą władzę, mniej jasne — władze lokalne. Komety zaś spełniały rolę kurierów, którzy roznosili po prowincjach depesze rządowe zwiastujące rozmaite zmiany. A ponieważ uważano, że wszystko co dzieje się na niebie musi później powtórzyć się na ziemi, starożytni astronomowie chińscy starannie obserwowali komety, aby sporządzić długoterminową prognozę wydarzeń.

W dziele rzadkich ksiąg Biblioteki Naukowej Uniwersytetu Moskiewskiego można zapoznać się z ogromnym, wspaniale wydany dwutomowy katalogiem zjawisk kometyowych polskiego astronoma STANISŁAWA LUBIENIECKIEGO, opublikowanym ponad trzy wieki temu. Książka zachowała się w takim stanie, jakby dosłownie wczoraj wyszła z drukarni — papier zupełnie nie potłókł. Wspaniale ryciną zdziwiająco ostrością barw. Przeprowadzając tradycyjne historyczne paralele Lubieniecki łączy komety z różnego rodzaju ważnymi wydarzeniami — tragicznymi i radoznymi. Wystraszcy powiedział, że jego zdaniem kometa zwiastowała narodziny Chrystusa. Utożsamianie Gwiazdy Betlejemskiej z kometą było dość rozpowszechnione.

Czego więc, w świetle powyższego, spodziewać się mamy po komecie Halleya w 1986 roku?

Szanse nie gorsze od Zakopanego...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

wypisuje trudne do zrozumienia teksty, jakby objaśnienia, modlitwy, przestrogi nawiedzonej. Przed kilku laty otrzymała I i II nagrodę na pokazie prac twórców nieprofesjonalnych w BWA w Nowym Sączu. Jej malowane obrazy zakupił muzeum starosądeckie. J. Raczek jej prace, a ma ich kilkadziesiąt, kolekcjonuje w serii np.: „Święta”, „Zyciorysowa”.

Twórczością M. Wnęć interesują się koneserzy sztuki prymitywnej nie tylko polscy ale i zagraniczni, zwłaszcza z RFN, gdzie nawet zorganizowano jej wystawę.

*

Oprócz spadkobierców sztuki ludowej i naiwnych realistów zgromadzonych wokół Józefa Raczkę, są jeszcze w Nowym Sączu inni plastycy amatorzy. Działalność artystyczna jest dla nich pięknym spędzeniem czasu lub odprężenia po pracy. Także próbą wypowiedzenia się w sztuce czy nawet zyskania przez nią rozgłosu.

Przy jednej ze spokojnych ulic, u stóp XIII-wiecznego kościoła parafialnego, mieszka Janina Zielińska. Przyjechała do Starego Sącza w czasie wojny z Poznania. Wnętrze jej niepozornego z wyglądu domu to prawie muzeum: różne starości poczynając od mebli a skończąc na drobnych przedmiotach sztuki użytkowej, które zgromadziła, widząc w nich nieprzemijalne piękno, obrazy łódzkiego artysty Józefa Wasiloka, który był tam częstym gościem, a przede wszystkim wiele różnego rodzaju prac właścicieli.

Bowiem pani Zielińska zawsze szukała zajęcia, które mogłoby zaspokoić jej artystyczne zamięłowania. Robiła makaty, kwiaty z płótna i inne ozdoby. Później zaczęła rzeźbić. Z mieszaniny gliny z cementem (i innymi jej tylko znanymi dodatkami) powstał najpierw Chrystus w kapliczce,

wzorowany na przydrożnych świętaczach, a potem postacie dzieci, głowy dziewcząt i aniołków, stworzenia ze świata bajek, zwierząt, ptaki. Białe malowane rzeźby ustawiała w ogrodzie, wśród pięknych kwiatów.

Od dwóch lat maluje. Sciany wszystkich pomieszczeń jej domu zapełniły obrazy, na których widać sylwety kościoła i klasztoru, urokliwe starosądeckie zauki, widoki okolic — uchwycone o różnych porach dnia i roku. Mimo krótkiego stażu w tej dziedzinie, prezentowała swoje prace na wystawach. Kilka jej obrazów znajduje się w muzeum w Starym Sączu. We wrześniu br. otrzymała II nagrodę w dziale malarstwa za swój „Ogród w lecie”, „Kopki siano”, „Maki”, „Kaczeńce” i „Piwonie” przedstawione w konkursie Klubu Plastyków Nieprofesjonalnych, zorganizowanym przez Towarzystwo Sztuk Pięknych w Nowym Sączu.

Na wystawie pokonkursowej w „Domu na Dółkach” można się przekonać, że dla własnej przyjemności malują też: Józefa Kamińska — kierowniczką kawiarni „Marsyśienka” i 20-letni Andrzej Pasoń. Próbuje też swych sił w malarstwie emerytowana nauczycielka, kronikarka powojennych dzieł Starego Sącza a zwłaszcza zawiąku nauczycieli — Helena Tokarczykowa.

Mimo Festiwalu Muzyki Dawnej, mimo tytułów Mistrza Gospodarności — Stary Sącz wciąż wydaje się szansą nie w pełni wykorzystaną, by stać się prawdziwym centrum sztuki. Może sprawa to brak możliwości noclegowej (choć nie o Hiltona tu, broń Boże, chodzi), może nie dość uwagi przykłada się do nadania załączkom tutejszego środowiska plastycznego autorytetu, traktując je raczej jako nieszkodliwe dziwactwo — może, że Sącz nie ustępuje urodą takim miasteczkom jak Kazimierz nad Wisłą czy Paczków — wciąż pozostaje na uboczu życia artystycznego.

EWA DWORZAK-ŻAK

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

chowawczy propaguje Kościół, który nigdy nie rezygnował z zajmowania aktywnej pozycji w tej dziedzinie działalności publicznej. Wpływy wychowawcze Kościoła są tym silniejsze, im bardziej w ramach państwowego systemu wychowawczego upowszechnia się wartości niegodzące z nastawieniem części wychowawców i wychowanków, im mniejsze mają oni w jego ramach możliwości aktywnego ujawniania swoich orientacji. W rezultacie współistnienia, a w zasadzie nakładania się na siebie, dwa odmienne (w swych różnych elementach) wzorce wychowawcze. Konsekwencje — to właśnie wspomniane już dysonanse, wynikające z nieśpójności praktyki wychowawczej. Ale jak może być inaczej jeżeli w tej samej szkole rodzicom proponuje się występowanie do Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (ko szkoła jest laicka), w późniejsi ci sami rodzice, za aprobatą nauczycieli wieszali w klasach krzyże jeżeli nauczyciele wymuszają na uczniach przynależność do drużyn zuchowych w klasie I a w klasie II wspólnie z nimi uczestniczą w przygotowaniach do pierwszej komunii.

Sytuacje takie wywołują ogromne spustoszenie w świadomości dzieci i młodzieży, co Kościół skrzętnie wykorzystuje do podkreślania niepowodzenia wychowawczego instytucji kontrolowanych przez państwo. Stara się on wywołać wrażenie, że jedynie chrześcijańskie wychowanie jest w stanie zapewnić moralne ukiernikowanie młodzieży. Trzeba też umieć dostrzec jak wielu młodych ludzi, niezależnie od swego pochodzenia i doświadczenia politycznego, odwołuje się obecnie do Kościoła jako do jedynej instytucji porządku moralnego, która w ich wyobrażeniach może im pomóc znaleźć miejsce

Jednolity czy wspólny front wychowawczy?

ce w zdemoralizowanym społeczeństwie.

Kościół stał się w naszym społeczeństwie instytucją wychowującą w szerokim sensie (a więc nie tylko w wymiarze religijnym). Wypracował, zwłaszcza w latach 70 szereg środowiskowych programów kształcenio-wychowawczych i stworzył dla nich odpowiednie warunki realizacji. Złożyło się na to szereg społeczno-politycznych czynników; sądzę jednak, że jedną z ważnych przyczyn była koncepcja tworzenia jednolitego frontu wychowawczego. Można by nawet pokusić się o takie uogólnienie: im bardziej państwo w wypełnianiu funkcji kulturalno-wychowawczej próbuje instytucjonalnie ujednolicić świadomości obywateli, tym bardziej w naszych warunkach wzmacnia w rezultacie pozycję Kościoła.

Tak te sprawy widzę i dlatego proponuję: ZASTĄPIĆ NIEREALISTYCZNA KONCEPCJE JEDNOLITEGO FRONTU WYCHOWAWCZEGO, IDEĄ WSPÓLNEGO FRONTU WYCHOWAWCZEGO. Fundamentem tej propozycji jest założenie, że aczkolwiek możemy wychowywać (i faktycznie wychowujemy) różnie, to jednak musimy sobie uświadomić, że wychowujemy członków tego samego społeczeństwa. Wszyscy więc wychowawcy są faktycznie odpowiedzialni za to, na ile wychowywane przez nich pokolenia będą przygotowane do tworzenia harmonijnej struktury tego społeczeństwa. Wspólny front oznacza, że wychowawcy w procesie wychowania przyswajają so-

bie pewną sumę wartości, co do których jesteśmy zgodni, że są funkcjonalne wobec społeczeństwa typu socjalistycznego. Nie chciałbym zestawiać teraz takich wartości; uważam jednak, że bardzo pomocne w tym celu mogą okazać się poszukiwania etyczne profesora Kotarbińskiego. Chodzi zwłaszcza o oznaczenie podstawowych wartości wspólnych dla różnych systemów. Ich uniwersalne walory muszą być jednak odnośne sytuacyjnie do potrzeb rozwoju społeczeństwa socjalistycznego, gdyż żaden proces wychowawczy nie może odbywać się w abstrakcji.

Z drugiej strony za nieprzystający do koncepcji wspólnego frontu wychowawczego uważam teoretyczny program profesora Kotarbińskiego sformułowania etyki niezależnej. Rzecz nie w tym by tworzyć (gdyby to nawet było praktycznie możliwe) jakiś nadrzędny system wartości, bazujący na systemach obecnie uznawanych, by zacięrać istniejące między nimi różnice, lecz w tym by określić i uznać łączną odpowiedzialność wszystkich wychowawców za wpojenie młodzieży zestawu wartości podstawowych dla funkcjonowania naszego społeczeństwa. Wartości te nie mogą być jednak wyrwane ze swego etycznego kontekstu. Wiąza się one wzajemnie, uzupełniają, wielostronnie czasadniają, tworzą określona hierarchię, i to stanowi o istocie systemów wartości. Nie może być więc tak, że wartości takie jak solidarność, dzielność czy patriotyzm tracą w procesie wychowawczym swoje ugruntowanie. Każdy

wychowawca zgodnie ze swym umiowaniem, w indywidualny dla siebie sposób wartości te powinien uzasadniać. Nadaloby to stosunkom wychowawcy — wychowywanemu waloru niezbędnej wiarygodności, wyrazu osobistej prawdy, bez czego rezultaty oddziaływania są najczęściej znikome, jeżeli nie wprost antywychowawcze. Myślę, że w tak prowadzonych procesie, w którym każdy wychowawca byłby sobą, wychowankowie w naturalny sposób przyswajaliby postawę tolerancji, tak potrzebną w warunkach różnorodności światopoglądowej naszego społeczeństwa.

Czy usankcjonowanie takiej różnorodności (to nie znaczy zupełnej dowolności, wszak stale podkreślam wspólną odpowiedzialność każdego wychowawcy za upowszechnianie pewnych, a co się z tym wiąże także zwalczanie sprzecznych z nimi wartości) w działalności wychowawczej kolidowałoby z politycznymi zasadami ustroju socjalistycznego? Czy na przykład doprowadziłoby do osłabienia marksizmu w świadomości społecznej? Póki co, znajomość marksizmu — mimo olbrzymich nakładów na jego upowszechnianie — jest w naszym społeczeństwie stosunkowo znikoma. I też w tej dziedzinie nie należy oczekiwać cudów, chociaż dotychczasowe rezultaty przy takim zaangażowaniu środków są zaskakująco skromne. Nie sposób choćby pobieżnie w tym artykule omówić wszystkich przyczyn niepowodzeń dotychczasowego modelu upowszechniania marksizmu. Niewątpliwie jedna z nich wiąże się z

brakiem autentyzmu jego przekazu. Nie może mieć walorów autentyzmu nauczanie filozofii w programie studiów wyższych przy założeniu, że nauczyciele akademicki tego przedmiotu mają obowiązek wykładania jedynie stanowiska marksistowskiego, a inne stanowiska mogą być przez nich prezentowane jedynie przez pryzmat marksistowskiej krytyki. Duża część z nich marksistami nie jest i albo lojalnie wykonuje co do czego przekonania nie ma, albo ucieka od narzuconego odgórnie programu nauczania. Ale i marksści w tej sytuacji nie czują się dobrze, boiem z samej istoty marksizmu wynika, że nie powinien być on traktowany jak prawda objawiona i jedyna. Jest on żywym tworem myśli ludzkiej i przy całej swej swoistości stale ujawnia korespondencję z przeszłości i współczesnymi kierunkami myślenia. Tak też musi być uprawiany, aby móc uzyskać swój blask. Na razie instytucjonalnie zadajemy młodzieży marksizm z opakowaniem raczej skutkami. Obowiązkiem każdego nauczającego powinno być prezentowanie szerokiego wachlarza myśli filozoficznej, obowiązkiem musi być też w naszych warunkach uczucie przedstawienie stanowiska marksistowskiego, ale tylko marksista jest w stanie uznać za swoją wewnętrzną powinność preferowanie tego stanowiska (co nie znaczy, że filozofia ma użyć tylko marksizmu), a wówczas jego zaangażowanie wyda prawdziwe owoce. I jeszcze jedna teza: do umocnienia i rozwoju socjalizmu w Polsce nie jest ko-

nieczne (i nie było dotychczas), aby większość społeczeństwa stanowiąli marksści, ale jest konieczne, aby w każdym młodym pokoleniu byli tacy i to z prawdziwego zdarzenia. Zamiast więc schematycznie przypisać do powtarzania dogmatów, starajmy się by wszyscy mogli marksistowskie racje poznać, a niektórzy chcieli je uznać za własne.

Hasło „wspólny front wychowawczy” może sugerować, że jego tworzenie rozumiem jako rezultat kompromisu, porozumienia stron, jako na przykład następstwo ugody państwa i Kościoła. Byłaby to interpretacja błędna. Wprost przeciwnie, sądzę że swoistość tej koncepcji powinna polegać na odejściu od nadmiernej instytucjonalizacji wychowania. Podmiotem tego frontu powinni być wychowawcy, a nie instytucje, które instrumentalnie nim sterują. Nadmierna instytucjonalizacja procesu wychowawczego spowodowała, że działania wychowawcze podporządkowano administracyjnym kryteriom oceny. Stąd też kolejne formy akcji „wychowania przez pracę”, czy też przedsięwzięcia wychowawcze związane z zbieraniem surowców wtórnych dawały wystarczająco wiele dowodów, że najmniej ważki był ich cel wychowawczy. Ważne były natomiast „uczyniwości”, „złotowki”, „sprawdzenia, nagrody i dyplomy. To co najgorsze, że to stało się w bezpośrednim kontakcie wychowawcy i wychowanków, w naszym systemie wychowawczym zeszło na dalszy plan, zdominowane przez narzuca-

odgórnie doradze zadania. Trzeba więc odbudować podmiotową pozycję wychowawcy, złożyć na niego ciężar indywidualnej odpowiedzialności za efekty swej pracy i tworzyć poziome układy kooperacji oraz wzajemnej kontroli wychowawców. W tej ostatniej dziedzinie, zwłaszcza rodzice winni mieć wiele do powiedzenia, oni bowiem utrzymują lub osłabiają inne oddziaływania wychowawcze, stanowią zawsze obecny punkt odniesienia dla swych dzieci. A jak to wygląda w praktyce? Generalnie możemy mówić o nieobecności rodziców w państwowym systemie wychowawczym. Nie dajmy się zwodzić powszechnością komitetów rodzicielskich w szkołach. Jeżeli kiedyś były, to już dawno przestały być one platformą współpracy rodziców — wychowawców z nauczycielami — wychowawcami. Obecnie stanowią one jedynie organ wykonawczy nauczyciela (lub dyrektora szkoły) wobec rodziców — służą mu do zbiegania „dobrowolnie wymuszanych” składek (np. na firanki), ustalania składu straży rodzicielskiej w czasie wyjścia do teatru, zorganizowania oranzady ciastek na bal mikołajkowy. Ta zresztą ich funkcja też powoli zanika, skoro wywiadówki zamieniają się stopniowo w narady, na których ustala się co rodzice muszą zalać, aby szkoła mogła pracować. A jak często w klubach sportowych ważne zagadnienia wychowawcze konsultowane są grupowo z rodzicami? A jaki wpływ mają rodzice na programy klubów osiedlowych, domów kultury, do których uczęszczają ich dzieci?

Słowo odpowiedzialność pada w moich wywodach często. Ale tak przecież jest, że przytoczeni administracyjną strukturą wychowawcy często sami stali się nieczuli na ewidentne naruszenia swych powinności. Nie chodzi mi o

skrajne, a często wzbudzające sensacyjne poruszenie opinii społecznej wydarzenia, lecz o fakty, których do patologii społecznej nie zaliczamy, ale które są zbyt powszechne, aby mogły być zbagatelizowane. Myślę o częstych sytuacjach podporządkowywania wychowanków interesom wychowawcy. Tak właśnie postępuje profesor, który podpowiada studentom przeciwko wykładaniu jakich przedmiotów powinni protestować, tak właśnie zachowuje się trener, który skreśla z listy młodego zawodnika tylko dlatego, żeby podnieść średnie wyniki swojej sekcji, tak właśnie czyni nauczyciel, który w obawie o wskaznik absencji ma pretensję do ucznia, że zbyt często jest chory. Zaden system administracyjny kontroli nie wyeliminuje tych zjawisk, jeżeli sami wychowawcy nie napędzą tych, którzy tak „wychowują”. Cena kooperacyjnej lojalności w tym przypadku są deformacje charakteru wychowanków.

Nie ma więc w „wspólny front wychowawczy” porozumienia instytucji. Tym niemniej, od ich działania zależy czy symbolizowana przez to określenie idea może być u-rzeczywistniana. Zasadnicze znaczenie ma sposób sprawowania przez państwo socjalistyczne funkcji kulturalno-wychowawczej. Sugeruję w tej sferze przechodzenie od modelu „państwa wychowującego” i charakterystycznego dla niego do „modelu państwa stwarzającego warunki dla procesu wychowania w socjalistycznym społeczeństwie”. Potrzebne w tym zakresie przemiany nie są warunkowane koniecznością dogadywania się przez państwo z „zadnymi”, „przedstawicielstwami narodu”, konieczne jest natomiast inne określenie społeczno-zawodowego statusu wychowawcy.

dr JERZY HAUSNER

Przedsiębiorstwo Eksportu WEWNĘTRZNEGO



oraz firma „PROSYSTEM”-Wiedeń

zapraszają PT Klientów

W PONIEDZIAŁEK 22 LISTOPADA

do nowo otwartego

stoiska firmowego



Z WYROBAMI BRANŻY DZIEWIARSKO-KONFEKCYJNEJ

W KRAKOWIE PRZY UL. 18 STYCZNIA 51 (pawilon „Pewex”)

SPRZEDAŻ

FIAT 125p, 1980, sprzedam. Tadeusz Mika, Przybysławice 143, woj. tarnowski, T-28209

LOKALE

KRAKÓW, Wola Duchacka! Zamienię mieszkanie 3-pokojowe, superkomfortowe — na dwa oddzielne mieszkania. Oferty 32665 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

KRAKÓW—centrum! Zamienię superkomfortowe, 2-pokojowe, 57 m² — na dwa lub trzy pokoje w bloku, w Kryniczy. Oferty 32319 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

NIERUCHOMOŚCI

NIE wykończony dom w Zakopanem, na parceli 1100 m², sprzedam. Listy: „10922” Biuro Ogłoszeń, Katowice.

DOM w Bukowinie kupię. Oferty 32770 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

MAŁE gospodarstwo z budynkami drewnianymi, nadające się na hotelowe ośrodek lub na rekreację, w Różnowie sprzedam. Julia Niemiec, Czchów 324, g-32701

KRAKÓW—Olsza — sprzedam dom. Oferty 32648 „Prasa” Kraków, Wiśna 2.

USŁUGI

CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów nowoczesnym sprzętem zachodnim — Stochmal, tel. 44-82-18, g-32816

CYKLINOWANIE, lakierowanie parkietów — Rucido, tel. 33-11-57, g-32843

PRZETARGI

PP „Polmozyt” w Rzeszowie, ul. Rejtana 67, ogłasza, że w drodze przetargu nieograniczonego zleci wykonanie robót budowlano-montażowych i instalacyjnych, związanych z rozbudową i modernizacją Stacji Obsługi Polmozyt w Bochni przy ul. Krakowskiej.

Dokumentacja projektowo-kosztorysowa znajduje się do wglądu w siedzibie przedsiębiorstwa, w pokoju nr 402, w godz. 7 — 15.

Wartość robót objętych nin. przetargiem wynosi 30.059 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 30 listopada 1982 r., o godz. 10, w siedzibie przedsiębiorstwa.

Zastrzegą się prawo dowolnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

Przedsiębiorstwo
Materiałów Izolacji Budowlanej „IZOLACJA”
w Szczucinie k. Tarnowa
zatrudni z dniem 1.1.1983 r.

INŻYNIERA MECHANIKA

do pracy w Dziale Głównego Mechanika

Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa.

Istnieje możliwość uzyskania mieszkania z budownictwa spółdzielczego lub zakładowego w Szczucinie.

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW
im. E. Dembowskiego
w Krakowie, ul. Lwowska 26, tel. 66-67-26, wewn. 12,

OGŁASZA KONKURS

na stanowisko z-cy kierownika ogólnego ds. rehabilitacji

Wymagane jest wykształcenie wyższe o kierunku prawniczym oraz praktyka na stanowisku kierowniczym.

Oferty należy kierować pod adresem Spółdzielni, z dopiskiem „konkurs”, oraz załączonym, własnoręcznie napisanym, życiorysem i opinią z poprzedniego miejsca zatrudnienia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia.

PRACOWNIKÓW

NIETYKALIKOWANYCH

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach finansowych, Rejon Budowy Dróg i Mostów, w Bochni, ul. Partyzantów 16

Praca na terenie byłych powiatów bocheńskiego, brzeskiego i tarnowskiego. Wynagrodzenie w systemie dniówkowo-premiovym. Zapewnia się świadczenia wynikające z karty budowlanych oraz dowód do pracy.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych RBDIM w Bochni, ul. Partyzantów 16.

WZSR „Samopomoc Chłopska” —
ZAKŁAD BUDOWLANO-MONTAŻOWY
w TARNOWIE
ZATRUDNI ZARAZ
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji Zakładu, Tarnów, ul. Kochanowskiego 41a.

POMIESZCZENIA

nadające się na magazyn nasion, o powierzchni składowej około 600 m²

WEZMIE W NAJEM

PRZEDSIĘBIORSTWO
NASIENICTWA OGRÓDNICZEGO
i SZKÓŁKARSTWA „CNOS”
w Krakowie, ul. Wielopole 9.

CEMENT BIAŁY

OFERUJĄ
GMINNE SPÓŁDZIELNIE
„Samopomoc Chłopska”

na terenie woj. tarnowskiego, w miejscowościach: BORZĘCIN, WIETRZYCHOWICE, CIĘŻKOWICE, WIERZCHOSŁAWICE, RADGOSZCZ.

Zainteresowani proszeni są o zgłaszanie się w Zarządach wymienionych Gminnych Spółdzielni lub w Dziale Materiałów Budowlanych Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa WZSR „Samopomoc Chłopska” w Tarnowie, telefon 52-29.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„HUTNIK”

w Krakowie-Nowej Hucie, osiedle XX-lecia, PRL, bl. 13

zatrudni zaraz

KIEROWNIKA MAGAZYNU

Wymagane wykształcenie średnie i praktyka. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Spraw Pracowniczych Spółdzielni Mieszkaniowej „HUTNIK”, osiedle XX-lecia PRL, bl. 13, pokój 12, telefon 48-46-11, wewn. 26.

POMIESZCZENIA magazynowe

o powierzchni 1000—2000 m² na terenie Krakowa

WEZMĄ W NAJEM na czasookres do uzgodnienia

KRAKOWSKIE

ZAKŁADY PRZEMYSŁU GUMOWEGO

„STOMIL”

w Krakowie, ul. Rzeźnicza 22.

Oferty przyjmuje Dział Zaopatrzenia Materiałowego.

Nowy samochód furgon

IZOTERMICZNY NYSA
ZAMIENI z jednostką gospodarki społecznej na samochód dostawczy ŻUK albo NYSA w dobrym stanie technicznym

Krakowska Spółdzielnia Cukiernicza.
Propozycje do omówienia w biurze Zarządu, Kraków, ul. Dominikańska 3.

„CENTROSTAL”

Rejonowy Oddział w Krakowie, ul. Kopernika 6,

ZAWIADAMIA, że

z dniem 30 września 1982 r. nastąpiła ZMIANA NAZWY PRZEDSIĘBIORSTWA.

Obecna nazwa brzmi:

„CENTROSTAL”
PRZEDSIĘBIORSTWO
PAŃSTWOWE OBROTU WYROBAMI
HUTNICZYM

w KRAKOWIE, ul. KOPERNIKA 6

Numerzy telefonów i telexu pozostały bez zmian.

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

zatrudni natychmiast

SPÓŁDZIELNIA USŁUG ROLNICZYCH

w Czarnym Dunajcu

Wymagane wykształcenie średnie lub wyższe i praktyka.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania w I kwartale 1983 roku.

Warunki do omówienia w Zarządzie Spółdzielni Usług Rolniczych w Czarnym Dunajcu, Rynek 33, tel. 711-94.

Zakład Napraw Taboru Samochodowego
w Brzesku

PRZYJMIE do PRACY

● TECHNOLOGÓW
● KONSTRUKTORÓW
● ZAOPATRZENIOWCÓW
● FREZERÓW
● TOKARZY

● ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych z możliwością przyuczenia do zawodu

Zapewnia się korzystne warunki wynagrodzenia w oparciu o Układ Zbiorowy Pracy pracowników górnictwa naftowego.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Służb Pracowniczych ZNTS — Brzesko, ul. Szczepanowska 21, tel. 317-45, wewn. 241.

**nasze
MIASTO**

Na dworcu PKS —
taksówki dalekobieżne!

Było to przed kilkoma laty. Po prasowych notatkach powtarzanych z regularnością raz na tydzień funkcjonariusze MO urządzili prawdziwą obławę na taksówkarzy, którzy zamiast jeździć po mieście namawiali na dłuższe kursy pasażerów PKS. Pospały się karty, kilku szczególnie aktywnym cofnięto koncesję i... wydawało się, że pod naciskiem PKS zapamiętają spokój. Od jakiegoś jednak czasu, widząc korzystających z powiększających się trudności naszego przewoźnika, taksówkarze znów zaczęli uprawiać swój proceder. Oto wczoraj w ciągu dostawnie 20 minut otrzymaliśmy 8 propozycji jazdy do Nowego Targu (1000 złotych), Zakopanego (1200), była też szansa jazdy do Nowego Sącza i Kryniczy. Zwiększała te ostatnie kierunki miały waga bowiem już o godzinie 10, nie było biletoz na autobusowe kursy do Nowego Sącza przed godziną 22. Powie ktoś, że taksówkarze spełniają dobry uczynek decydując się na jazdę w tak odległą stronę. W końcu jeśli klient nie chce, to nie pojedzie. Niby racja... Tylko jeśli wszystko ma być w porządku należałoby utworzyć instytucję tzw. taksówek dalekobieżnych, mogą przesyłać się również taksówkarze opożyczając wyłączenie dewizowych gości i ich damy spod hotelu „Cracovia”, „Holiday Inn” itp. Tylko zwykły obywatel pragnący szybko dostać się do pracy lub do domu skazany będzie na tramwaj lub własne nogi... (m)

**Raptulaż
Krakowski**

● w kiosku przy ul. Pradnickiej 10 można kupić wafle tortowe w cenie 140 złotych za paczkę. Te same wafle w sklepie agencji przy ul. Łokietka kosztują 90 złotych. Albo więc właściciel kiosku przesadził, albo agent prowadzi tzw. wolną grę rynkową chcąc zniszczyć konkurenta.

Wypadki

W Głogoczu, „fiat 126p” uderzył w tył „stara”. Kierowca, Jerzy W. zam. w Chrzanowie oraz pasażerka „malucha” — Małgorzata M. z Myślenic do-

● do redakcji przyniesiono butelkę piwa wyprodukowaną w browarze krakowskim zawierającą oprócz piwa, dołki w postaci rozpuszczonej w wodzie waty (lub ligniny). Domyślami się, że to do obtarcia usz po napitku.

● po kilku tygodniach względnego spokoju znów rozpoczęło w Krakowie wyłączenie świateł na skrzyżowaniach. Kierowcy z obłędem w oczach pokonują niebezpieczne odcinki dróg za przebiegnięcia po wyznaczonych pasach. W końcu wypadnięcie pod samochód na niepomalowanych przejściach i na pomalowanych daje ten sam rezultat.

znali poważnych obrażeń i przewiezieni zostali do szpitala w Myślenicach ● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pierwszej pomocy ok. 90 pacjentom (d)

Vademecum

Piątek, sobota i niedziela w naszym mieście

Teatr Ludowy zaprasza
na „Igraszki z diabłem”...

W sobotę — 20 listopada o godz. 18 w sali Teatru Ludowego w Nowej Hucie odbędzie się premiera baśni scenicznej czeskiego pisarza — JANA DRDY pt. „IGRASZKI Z DIABŁEM”. Komedie ta rozgrywać się w fantastycznej scenarii zaludnionej różnymi kami i pustelnikami, aniołami i diabłami, niesie problemy winy i kary, dobra i zła. Baśń przypomina starą ludową prawdę: człowiek prawy, dzielny i odważny może w imię szczęścia innych zwyciężyć najpiękniejszą przemoc.

Przedstawienie to reżyserował HENRYK GIZYCKI, scenografię opracował JÓZEF NAPIORKOWSKI, muzykę JOLANTA SZCZERBA a układ taneczny JACEK TOMASIK. W spektaklu grają m. in. JADWIGA LESIAK, KATARZYNA LIS, JANUSZ R. NOWICKI, ANDRZEJ GAZDECKA, TADEUSZ SZANIECKI.

Maciej Zembaty
„Pod Różą”...

Ostatni raz krakowska publiczność oklaskiwała lubianego artystę Macieja Zembatę w wrześniu br. Program bardzo się podobał. Artysta znowu zawiązał do Krakowa. Już w najbliższą niedzielę 21 listopada oraz w poniedziałek 22 XI i wtorek 23 XI w piwnicy hotelu „Pod Różą” odbędzie się recital Zembatego. Występ pt. „4-ta nad ranem” jest II częścią programu prezentowanego w naszym mieście w wrześniu. Wszystkich wielbicieli Zembatego zapraszamy na program do piwnicy hotelowej. Początek spektakli o godz. 18 i 20. Bilety w cenie 200 zł do nabycia w recepcji „Pod Różą”.

20 listopada Koncert
Galowy „Skalnych”...

O tym studenckim zespole góralskim pisaliśmy już na łamach naszej „Gazety”. W tym tygodniu odbyły się imprezy związane z 30 leciem powstania „Skalnych”. Przypominamy, że w sobotę o godz. 17 „Skalni” zapraszają do Teatru Muzycznego przy ul. Lubież na wielki góralski spektakl. Miłośników podhalańskich nut zapraszamy do wzięcia udziału w koncercie. Radzimy się spieszyć. Tylko niewielka część biletów sprzedawana jest przez kasę Teatru Muzycznego.

„Marzyciele” z Kopenhagi
w Teatrze STU...

Krakowski Teatr Studencki odwiedził duński zespół Den Blå Hest z Kopenhagi. Mieszkanczy naszego miasta zespół ten w dniach 19, 20 i 21 listopada zaprezentuje spektakl pt. „Marzyciele”. Początek o godz. 19. Wszystkich zainteresowanych tym przedstawieniem zapraszamy na al. Krasińskiego 16.

Bilety do nabycia w kasie Teatru STU w godz. od 12 do 15.

Nowości Wydawnicze
Miesiąca „Pod Baranami”...

Tych, których interesują nowości wydawnicze zapraszamy do KDK „Pod Baranami”. Od 17 do 22 listopada w salach Domu Kultury czynna jest wystawa przedstawiająca najnowszy ogólnopolski książkowy dorobek. Warto skorzystać z tego przeglądu wydawniczego. Zwiększa polecamy go krakowski bibliofilom. Ekspozycja czynna od 12 do 18, a w niedzielę od 10 do 14.

Inauguracja
„Klubu Twórców
Młodej Wsi”...

21 listopada w niedzielę w Biblicach odbędzie się inauguracja roku kulturalnego ZMW. Z inicjatywy Zarządu Wojewódzkiego ZMW oraz Ośrodka Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa” zostanie zainicjowany ruch społeczno-kulturalny pod nazwą „Klub Twórców Młodej Wsi”. Skupi on młodych artystów i animatorów tworzących kulturę na wsi, lub wywodzących się ze środowiska wiejskiego, którzy kulturową bogactwem tradycji artystycznej i kulturalnej wsi polskiej.

Na pierwszym założycielskim niedzielnym spotkaniu z udziałem kilkudziesięciu młodych twórców, zostanie przyjęty program działania i wybrany Zarząd Klubu. Klub sprawować będzie mieniacarystyczny nad działalnością swoich członków. W programie organizowanie wystaw, pokazów, sejmików, przeglądów. Dla najlepszych będą przyznawane stypendia artystyczne.

Wszystkich zainteresowanych ZW ZMW w Krakowie serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w spotkaniu w Biblicach. Wyjazd w niedzielę 21 listopada o godz. 12 z ul. Warszawskiej 11.

Kiermasz książki starej i nowej...

W niedzielne popołudnia w Ośrodkowym Domu Kultury w Tonicach odbędzie się „Kiermasz książki starej i nowej”. Interesujących się tego typu sprzedażą książek zapraszamy do ODK-Tonice przy ul. Łokietka 287. Dojazd z Nowego Kleparza autobusem linii 120. Początek imprezy o godz. 12.

Polskie Stowarzyszenie
Jazzowe zawiadamia...

Polskie Stowarzyszenie Jazzowe z przykrością zawiadamia, iż koncerty zespołów „Krzak”, „Dziem” i „Easy Rider” planowane na 22 listopada o godz. 17 i 20 w hali „Wi-

Chochole tradycje w Bronowicach

„Nie przebiegi najgorszy mróz jeśli kto ma zapach róż — owinąć go w słomę z bóż a na wiosnę go odwiązać i sam odkwitnie...”

Tak pisał Stanisław Wyspiański w „Weselu”. Właśnie wesela urządzane po ślubie Lucjana Rydla z Jadwigą Mikolajczykówną, jak i jego literacka transformacja stanowią rodowód tej corocznej imprezy w Muzeum „Rydłowka” w Bronowicach. Jest to tzw. osadzenie Chochoła, jak to słomiane strzydydo to też bohater „Wesela” i co roku w rocznicę ślubu Rydla z Mikolajczykówną gości w Rydlówce od 1969 roku czyli od momentu powstania Muzeum Regionalnego PTTK zwanego Rydlówką.

Ow ślub odbył się 20 listopada 1900 r., wesela trwały aż trzy dni a mistrz Wyspiański uczestniczył w nim drugiego dnia czyli 21 listopada w dniu tzw. czeplin. Przyjeżdżał, że właśnie tradycyjne osadzenie Chochoła odbywa się w Rydlówce właśnie w którymś z tych trzech dni, w zależności od tego na który dzień tygodnia owa rocznica ślubu przypada. W tym roku odbędzie się to w sobotę.

Kustos Rydlówki, wnuczek Lucjana Rydla — Anna Rydel spotykała się niejednokrotnie z zarzutami, że urządza fetę dla Chochoła, który jest symbolem marazmu, niemożności czynu, słomianego zapachu.

Fot. W. Klag

Komunikat MPK

W związku z robotami siełowymi w dniu 20. XI 82 r. (sobota) w godz. od 8.00 do 12.00 nastąpi wyłączenie komunikacji tramwajowej od Placu Centralnego do Centr. Adm. HIL oraz Walcowni. W tym czasie pociągi tramwajowe będą kursować następująco:

LINIA NR „4” i „16” — będą kończyć bieg na Placu Centralnym.

LINIA NR „5” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „9” i „22” — od Placu Centralnego — al. Rewolucji Kubańskiej — Centrum.

LINIA NR „14” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „1” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „2” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „3” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „6” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „7” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „8” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „10” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „11” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „12” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „13” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „15” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „17” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „18” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „19” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „20” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „21” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „23” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „24” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „25” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „26” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „27” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „28” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „29” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „30” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „31” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „32” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR „33” — od Ronda Kocmyrzwoskiego — al. Rewolucji Październikowej do Bieńczyce.

LINIA NR

Mieszkanca Berlina Zachodniego Rosemarie Buschow pracowała przez dwa lata w pałacu kobiet księcia Mohammeda, brata króla Khaleda, w Arabii Saudyjskiej. Córka Mohammeda zatrudniła Rosemarie w charakterze guwernantki dla swego syna, którego imię brzmiało Saud Ben Abdul Majeed Ben Abdul Aziz. Po opuszczeniu tego miejsca Rosemarie Buschow napisała wstrząsającą relację o życiu w nowoczesnym haremie. Oto fragmenty tej relacji.

— Kremowym cadillakiem przyjechałam z lotniska w Riadzie do pałacu kobiet na dworze królewskim w Arabii Saudyjskiej. Była to podróż z XX. do XVI

Byłam w haremie!

wieku. Weszłam do ogromnego pomieszczenia i przytłoczył mnie absolutny przepych. Ściany białe z purpurowym wzorem, zasłony purpurowe, fotele i sofy pokryte aksamitem w tym samym kolorze. Na złoczystych stołach stały złote filiżanki do kawy. Podłoga przykryta puszystym purpurowym dywanem, który wyglądał jak małe jezioro. Byłam w haremie.

Wszystkie dookoła sali siedziały kobiety na purpurowych poduszkach. Były ich 30, może 40, ćwierkały swoimi jasnymi głoskami. Brzmiało to jak śpiew ptaków. Były tam kobiety o skórze jasnej i ciemnej, kobiety piękne i mniej ładne, bardzo młode i nieco starsze, kobiety w szatach arabskich, a także ubrane według najnowszych kanonów mody zachodniej. Zaprowadzono mnie do innego pomieszczenia. Przywitała mnie tam szczupła kobieta o zmysłowych ustach. Miała na sobie elegancki błękitny nełiz. Była to księżniczka Moudi, żona księcia Abdula Majeeda i matka 20-dniowego księcia nazywanego zdrobniale „Susu”, którym miałam się opiekować.

Księżniczka towarzyszyła mi do ciemnego pokoju dziecięcego. Szyliśmy ostrożnie, bowiem wokół na podłodze leżały śpiące postacie służby. Było nieznośnie

gorąco, duszno, przenikliwe zapach perfum weiskał się w nozdrza.

Mały Susu był o wiele za mały jak na swój wiek, z ekstremalną niedowagą, tak lekki i mały jak ciak.

Następnego ranka obudziliśmy się wczesnie otoczona rubinami, diamentami, jaskłwami — niewypowiedzianym bogactwem. Jednakże zabroniono mi opuszczać pałac.

Weszłam do korytarza. Afrykańskie służące zamiatły podłogi słomianymi miotłami. W całym pałacu, na całym dworze nie było ani jednego odkurzacza. Dotarłam do pokoju dziecka. Przy łóżeczku czuwały dwie służące. Na jednym ze stołów dostrzegłam wiele butelek z perfumami. „Co to ma znaczyć?” zapytałam. Służąca odpowiedziała mi: „W tym domu dzieci muszą pięknie pachnieć. Przy każdej zmianie pieluszek dziecko zlewa się obficie perfumami z drzewa sanda-

lowego i olejkiem różanym”. Jeśli księżka życzył sobie zobaczyć syna wlewano na niego dodatkowe ilości perfum. Biedne dziecko.

Pieluski dziecka były od kilku dni niezmienniane. Dziecko leżało w ekskrementach. Brzuszek i uda pokryte były krwawą wysypką. Pupa małego księcia zupełnie odparzona. Weszłam lekarza.

Niekiedy przychodziła do pokoju dziecka matka księżniczki Moudi, księżna Sarah. Stale mnie kontrolowała. Podchodziła do małego łóżeczka i zaczynała łaskotać wnuka w stopę, aż ów budził się z wrzaskiem. Brała wtedy małego w ręce, siadała na podłodze i kołysała go energicznymi ruchami. Już od samego patrzenia można było dostać zawrotów głowy. Spiewała dziecku bardzo głośno i bardzo skrzeczącym głosem. Kiedy wychodziła długo nie mogłam uspokoić małego. Pewnego razu księżniczka Moudi powiedziała, iż jej małżonek życzy sobie widzieć dziecko. Przyszedł, wziął syna na rękę lustrował go przez kilka minut wzrokiem bez słowa, bez poruszenia twarzy. Potem oddał mi dziecko i wyszedł.

W tym pałacu widziałam rzeczy, które byłyby nie do pomyślenia w domu o średnim standardzie, np. 30-centymetrowej długości salamandrowate zwierząt,

laziły po ścianach pałacu i po obrusach w jadalni. Widząc moje oburzenie pouczone mnie szybko: „Jeśli zabijesz jakieś stworzenie to Mohammed będzie cię do końca życia osobiście pociągając do odpowiedzialności”. Albo inny przykład. Jedliśmy złoconymi nożami i widelcami, ale w całym pałacu nie było ani jednej pralki elektrycznej. Służące prały odzież wyłącznie w ręce. Zamówiłam pralkę. Kiedy ją przywieziono posłałam do pałacu królewskiego po techników, by ją zamontowali. Przyszedł jakiś starszy mężczyzna, obszedł pralkę kilka razy, zrobił dziwną minę, pomrucał coś, wzruszył ramionami i poszedł. W następnych dniach przyszło trzech różnych hydraulików. Wszyscy oni obejrżeli maszynę, wzruszyli ramionami, i nic. Cztery hydrauliki potrzebowały dwóch dni, by podłączyć pralkę, po czym działała ona i tak ze wściekłym hałasem i podskakującą podłogą łazienki.

Wszystko w pałacu było dla mnie obce. Także ja byłam dla księżniczek istotą z innego świata. Czy to prawda, pytały, że na Zachodzie kobiety mogą prowadzić samochód? Czy to prawda, że na Zachodzie kobiety jadają razem z mężczyznami? Widziały to w telewizji, ale nie mogły w to uwierzyć.

Jednej nocy wezwała mnie do siebie do sypialni księżniczka Moudi. Jej łóżko było tak ogromne jak normalna europejska sypialnia. Na gołej podłodze kucaly fuzyni służących, niesamowita scena.

Po kilku miesiącach poznałam rozkład dnia księżniczek. Wstawały zwykle późnym popołudniem. Jadły. Potem zaczynały oglądać telewizję, a ściślej program z wideokasety. Najchętniej patrzyły na przygody Mickey Mouse, filmy z Charlie Chaplinem i mecze piłkarskie. Przerwywały oglądanie programu około północy, aby coś zjeść. Później nadal gapiły się w telewizor — aż do rana.

Jednego popołudnia przestraszyły mnie głośne krzyki. Na zewnątrz, na korytarzu wściekle krzyczała księżna Sarah. Co się stało? Jedną z wielu księżniczek — Mischaal — odważyła się zapalić papierosa, co niesamowite w tym pałacu. Później Mischaal pozwoliła sobie na zerwanie małżeństwa. Wkrótce została przykładnie ukarana przez powieszenie na rynku miasta. Publiczność szalała z radości. Nieco później ja opuściłam to straszne miejsce.

Tłumaczenie:

JOLANTA HERIAN-SŁUSARSKA



JAWNOŚĆ

JANUSZ FASTYN na łamach dwutygodnika „ZYCIE PARTII” (nr 19) o marginesie tego, że „NOWE DROGI” zaczęły wydawać ostatnio prawie pełne materiały z posiedzeń Komitetu Centralnego (VIII i IX Plenum KC) i prawdopodobnie utrwalili się ten zwyczaj dokumentowania historii pisze: „Kiedy mowa o leninowskich normach zachowania w pierwszym miejscu wymieniam się trójcą: jawność, dyskusja, krytyka (...) W teorii nikt nie kwestionuje zasady jawności. Dlatego pełno jej w rozmaitych deklaracjach. W codziennej praktyce natomiast bywa różnie. Czytamy dziś z wypiekami na twarzy teksty scenogramów z Zjazdów RKP (b) i nie możemy się nadziwić, że to było możliwe. Wojna domowa, głód, interwencja a komunizm prowadzi jawną, publiczną dyskusję o swoich słabościach i błędach. Lenin krytykuje współtowarzyszy, ale współtowarzysze krytykują także Lenina. Nikogo to nie dziwi. Nikt nie wyraża obaw, że wrogowie dowiedzą się zbyt wiele o wewnętrznych sporach partii. Dominuje raczej troska o to, aby jak najwięcej o wewnętrznych sprawach partii dowiedzieli się rosyjscy robotnicy i chłopcy.

A weźmy nasz IX Nadzwyczajny Zjazd. Właśnie wówczas, gdy wróg skoczył nam do gardła, potrafiłmy dać o sobie Zjazd relacje bogate i szczerze.

Brak jawności, preferowanie zakulisowych rozgrywek, gabinetowych decyzji i manipulacji prowadzi do dobrze nam znanych wynaturzeń i deformacji. Przynosi niepowetowane szkody partii. A w wypadku, kiedy partia chce te szkody naprawić, utrudnia działalność naprawczą.”

„Nie dostrzegam niczego specjalnego w naszych losach”

„stwierdził w wywiadzie udzielonym „PANORAMIE” (nr 37) Tadeusz Holuj — Mogłbym wymienić wiele innych narodów, które więcej ucieleśniały niż my, np. będąc w niewoli nie 150, lecz 500 lat. I nie tylko my organizowaliśmy powstania narodowe (...) Wszyscy zajmują się tą patetyczną historią, od strony pamięci narodowej, natomiast śmiecie polskie leżą na naszych oczach. Własny dom nie można własnymi siłami posprzątać.”

„Nie lekceważę gestów politycznych...”

Jerzy Urban w stałym felietonie na łamach „Tu i Teraz” (nr 25) analizuje nasze umiowanie do gestów politycznych („Gdyby np. Rakowski pojechał do Węgry, wypuścił go i otworzył samochodem przejechał z nim przez kraj, w czasie peregrynacji całując się bez przerwy — byłoby to dla znacznej części społeczeństwa wielkim spełnieniem nadziei”) a brak energii społecznej, która by wypielniała istniejące już i tworzone ramy życia politycznego i społecznego — „ktoś przecież powinien wydrwić tę „demokratyczną większość” teatromanów, pracować na rzecz reorientacji politycznych wyobrażeń zamiast im schlebiać (...) Trudno bowiem, by o losach państwa decydowała jakaś większość złożona z miłośników iluzji, wielbicieli gestów i symboli oraz myląca polityczne widowiska z polityką samą (...). Nie lekceważę gestów politycznych. Niektóre z nich gdyby były w którejś chwili możliwe do wykonania, mogłyby stanowić pozytywny szok psychiczny pobudzający zainteresowanie reformami i w ogóle konstruktyną pracą odnowicielską.”

Wagony śnią się po nocach

● O mały włos nie wygasłoby niedawno wielkiego pociągu nr 2 w Hucie Lenina. Brakowało wsadu — grudek wielokopciowych. Nie dowiedziono ich, bo nie było wagonów. 18 października na haidach zebrało się 2,3 mln ton węgla. Nie był ich czymś przebieżem. ● W roku 1970 mieliśmy 14,3 tys. „chorych wagonów”, w 1975 już 16,5 tys., a w 1980 — 36,5, rekordy bil tygodniowy ma, kiedy z ruchu wyłączone 59,4 tys. wagonów. Oto dane wywołane z raportu o naszym transporcie kolejowym, który opublikowały „PERSPEKTYWY” nr 39.

„Veto” donosi

„ze 30 proc. jabłek zmarnuje się, a w najlepszym wypadku trafi do żołądka bydła. Dżemów będzie więcej, ale wciąż za mało. W tym samym numerze 25 artykuł optymistyczny pt. „Życie bez katek czyli kobieta wyzwolona”. Warto to dowiedzieć, co daje nam szansę bycia kobietą...”

„Polonez” za 2 000 000 zł!

Niewatpnięwą sensacją ostatniej giełdy samochodowej był „polonez” oferowany do sprzedaży za 2 mln. zł. Oczywiście — jak można się domyślić — pojazd wyposażony był w silnik wysokoprężny. Nie fabryczny jednak, lecz prywatnie przez właściciela. Okazuje się bowiem, iż bez większych przeróbek mocownia można zamontować do „poloneza” silnik wysokoprężny firmy PEUGEOT.

Czy taka przeróbka jednostki napędowej jest korzystna? Z punktu widzenia wytrzymałości nadwozia — twierdzi fachowiec — jest to dopuszczalne. A przy tym otrzymuje się samochód na paliwo nieregulamentowane, do którego wszystkie części można otrzymać na krajowym rynku za złotówki. W tym właśnie jest przewaga „poloneza D” nad „mercedesami” czy „volkswagenami”. Chętnych na taki „ożenek” krajowego nadwozia i zawieszona z importowanym silnikiem na pewno byłoby wielu. Jest przy tym wiele technicznych problemów do rozwiązania (nie każdy silnik PEUGEOT D nadaje się do zamontowania w „polonezie”). Na razie więc powoli postępują prace konstrukcyjne nad polskim małym dieslem w WSW. Andrzejów (silnik 4C90 ze względu na ograniczone możliwości produkcyjne będzie stosowany tylko do wozów dostawczych) i FSO

Litery odgadniętych wyrazów przeniesie do diagramu zgodnie z podaną numeracją. Drugie litery tych wyrazów czytane kolejno utworzą imię i nazwisko poety oraz tytuł wiersza, którego fragment powstanie w diagramie. Wężyk oznacza koniec wyrazu, kratka zaczerpnięta — koniec zdania.

A. ustalona forma zachowania się — 2-9-11-30-48-60-6; B. zestaw elementów, kolekcja — 93-16-1-4-76; C. krzak — 8-59-32-94-5; D. druk reklamowy — 86-12-68-57-75-29; E. Zjednoczenie, związek — 39-3-87-7; F. lek żołądkowy, pachnący w ogradku — 85-74-37-58-14; G. odłam wyznaniowy — 27-21-43-88-34; H. wojskowe rozpoznanie — 11-78-62-56-33; I. szkło literacki — 49-33-89-15; J. współzręczny lub słoneczny — 72-63-24-42-18; K. zewnętrzna część skorupy ziemskiej — 65-36-77-22; L. niedostępna część kniei — 54-47-91-17-55; M. biesiada — 82-10-66-41-26; N. u Iwaszkiewicza w parze ze sławą — 79-80-46-23-70-69; O. Jego stopy noszą nazwę stali — 40-28-50-84-19-64; P. siły zbrojne — 45-13-81-51-90; R. kicz, bezwartościowe dzieło sztuki — 52-44-73-20-92-67; S. mleko bułgarskie — 38-25-61-31-33-53.

Rozwiązania prosimy przysłać na adres redakcji do dnia 27 XI. 82 r. Wśród nadawców prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 5 książek.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI Z NR 193 „G.K.”

Już z „Aurory” wystrzał padł odegrzmiał pokoleniom, na całą Rosję, cały świat. Zwykłość, Wolność, Lenin.

Nagrody otrzymują: M. Cahaj, E. Pack — Bochnia, W. Gorczyca — Dębica, J. Niesporek, H. Rieger — Kraków.

ŁAMIGŁÓWKA Z „AGORY”

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
B	A	E	B	C	A	E	C	A	M	H	D
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
P	F	I	B	L	J	O	R	G	K	N	J
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
S	M	G	O	D	A	S	C	H	G	I	K
37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
F	S	E	O	M	J	G	R	P	N	L	A
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	
I	O	P	R	S	L	L	H	D	F	C	
60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71
A	S	H	J	O	K	M	R	D	N	N	A
72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83
J	R	F	D	B	K	H	N	N	P	M	S
84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	
O	F	D	E	G	I	P	L	R	B	C	

DIAKROSTYCH RYSZARD TRELA

KTO o tym WIE?

FIASKO „SEXPO-82”

Otwarta przed kilku dniami w Nowym Jorku wystawa p.n. „Świat erotyzmu” nie odniosła spodziewanego sukcesu wobec protestów organizacji do walki z pornografią oraz aresztowań wśród organizatorów. Inicjatorzy wystawy, właściciele deforytowych przedsiębiorstw porno-rozrywki, pragnęli w ten sposób podprężyć swoje interesy i zwerbować reklamy pomocy klienteli.

LAS SAMOBÓJCÓW

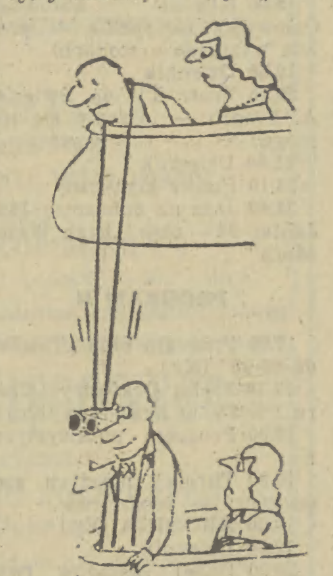
Policja łódzka rozrzucała setki broszur w osławionym „lesie samobójców” w Aokigahara u podnóża świętej góry Fij, gdzie w okresie ub. 5 lat odnotowano zniknięcie 133 osób, które odebrały sobie życie. Broszury mają powstrzymać potencjalnych desperatów od tragicznej decyzji, a w każdym razie oferują im kilkanaście minut życia, tyle bowiem czasu trzeba na przeczytanie... 40 stron broszury.

NIE MA RÓŻ DLA MARYLIN...

Jeden z b. mężów Marylin Monroe, eks-pikar Joe Dimaggio, który od 20 lat, trzy razy w tygodniu składał wizytę pasówym róz na grobie tragicznie zmarłej gwiazdy, rozwiązał umowę z właścicielem kwiatarni, zobowiązany do wypełniania tego zlecenia. Dimaggio nie ujawnił przyczyn tej decyzji.



— Daliśmy sobie zrobić u dentysty koronkę. (rys. „Stern”)



Rys. „Punch”

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 5. w źle utrzymanym domu, 8. zimowe obuwie góralskiego pomyślny, 10. przewrócony niezdarstwo, 12. łgarz, kręta, 14. w samochodzie, nad kołami, 15. spią w jeziorze, 16. oszaczowanie wartości, 17. ruda, 19. melodia z zegara, 22. pada, leje, śpi, 24. na bieżni wykonuje zwycięzca, 25. popularnie: korekt.

PIONOWO: 1. w wojsku a nie żołnierz, 2. „Pan Tadeusz” jej arcydziełem, 3. uchylony tajemnicy, 4. ostatniego ratunku, 6. zawiera opinie ekspertów, 7. państwowa pomoc pieniężna udzielona instytucji, 9. Ala w wieku od 7 do 18 lat, 11. przekroczył go Cezar wbrew rozkazom senatu, 13. słodkie frykasy, 18. susz bje tu rekordy, 20. na liście, 21. z objazdowego teatru, 22. letni domek, 23. jedna za drugą przykrości, kłopoty.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 26. XI. 82 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 78”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 76.

Poziomo: 5. megalomania, 8. twist, 10. makata, 12. obja-

dy, 14. uznanie, 15. pazur, 18. Duka, 17. opiekun, 19. sejmik, 22. wampir, 24. Alina, 25. klarnecista.

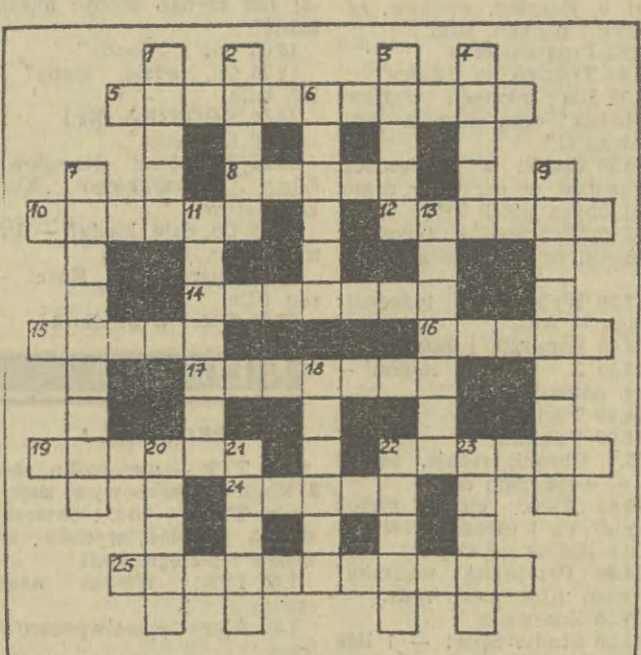
Pionowo: 1. welna, 2. basta, 3. salto, 4. wieki, 6. opina, 7. kastaniet, 9. oddalenie, 11. Taurag, 13. brednia, 18. empirie, 20. myśl, 21. kadra, 22. wabik, 23. mięta.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie

zadań w krzyżówce nr 76, z dnia 5/6 XI 1982 r. książki otrzymują: M. Cabala, I. Malby, P. Kucharski, A. Borzemski, K. Grzybowski — Kraków, J. Szafran — Rabka, M. Faust — Krywnica, K. Szopa — Grybów, H. Wludka — Tarnów, P. Moskwa — Chrzanów.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.



Zderzenia



z Temidą

Ostatnio o srebrze u nas głośno. Głośno nie tylko z uwagi na wzrost cen tego szlachetnego kruszcu, ale także i z tego względu, że w ostatnim krótkim okresie czasu w Krakowie, a także i w innych regionach kraju zanotowano kilka tzw. „srebrnych” afer. Kolejna tego typu sprawa znajduje się na ukończeniu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, do którego wiceprokurator tutejszej Prokuratury Wojewódzkiej mgr Mieczysław Kłoch ustalił akt oskarżenia przeciwko czterech osobom: szale złodziei srebra.

W ciągu krótkiego stosunkowo okresu czasu Ryszard M., Henryk Ch., Jacek P. i Marek A. wezeli w nielegalne posiadanie wielu kilogramów srebra o wartości (liczonej oczywiście po cenach urzędowych) przekraczającej 600 tys. zł.

Ryszard M. chociaż jest z zawodu operatorem sprzętu ciężkiego nigdzie nie pracuje. Swoją fachową wiedzę wspólnie z trzema kompanami (najstarszy z oskarżonych liczy 32 lata — najmłodszy lat 20) postanowił wykorzystać w najmniej odpowiedni sposób. Wiedząc, że wiele maszyn sprzętu ciężkiego posiada na swoim wyposażeniu srebrne styczniki postanowił przy współudziale współników ogłaskać urządzenia ze srebrnych

części, potem przetapiać je w sztabki aby następnie sprzedawać albo statym, albo przypadkowym odbiorcom.

Kiedy od końca 1980 roku krakowska milicja zaczęła notować wzrost kradzieży srebrnych styczników szybko wysnuła wniosek, że w mieście pojawiła się wyspecjalizowana w „srebrze” grupa przestępcza. Wzmocniono obserwację placów budów, penetrowano

ków lokomocji, gdyż własną wygodę cenili ponad wszystko. Za 6 albo i więcej tysięcy złotych wynajmowali samochód osobowy, udawali się nim na miejsce przestępstwa, aby po dokonaniu kradzieży wrócić do Krakowa. Łupy były zawsze spore i pokrywały nie tylko tzw. „koszty własne”, ale także pozwalały na urządzanie libacji alkoholowych, na pokrywanie codziennych wydatków. Warto bowiem zaznaczyć, że

nie tylko Ryszard M., ale także Jacek P. — z zawodu monter spawacz — nigdzie nie pracował. Przestępstwa motywu była prosta i nie wymagała ani specjalnych umiejętności, ani szczególnego sprytu. Ryszard M. jako operator sprzętu ciężkiego doskonale wiedział, że wiele styczników na placach budowy np. dźwigów pozostawionych zostaje na noc bez najmniejszego zabezpieczenia i wystarcza najprostsze narzędzia, by wymontować styczniki elektryczne. Gdy natrafili na zamknięty dźwig wystarczyło odpiąć blachy, którą obudowane były szafy zasilające, aby dostać się do uwapnionego srebra. Przy okazji złodzieje nie musieli silić się na żadną konspirację, na dbanie choćby o elementarne zasady bezpieczeństwa,

środkowo paserów. Milicyjne przedsięwzięcia nie dały początkowo rezultatów, następowały natomiast kolejne serie kradzieży. Szkody opiewające na kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych zalażały poszczególne krakowskie przedsiębiorstwa, a niektóre robiły to kilkakrotnie, jako że wciąż nieustannie przestępcy ten sam plac budowy potrafili okraść dwa, a nawet trzy razy.

Złodzieje styczników — okazać się to miało dopiero po pewnym czasie — swegojo terytorialnego zasięgu działania nie ograniczali jedynie do Krakowa i jego najbliższych okolic. Na złodziejskie wyprawy wyjeżdżali m. in. do Zabkowic Śl., Rudy Śl., Chataupiek, Paćkowa. Nie zawsze korzystali z publicznych środ-

ków lokomocji, gdyż własną wygodę cenili ponad wszystko. Za 6 albo i więcej tysięcy złotych wynajmowali samochód osobowy, udawali się nim na miejsce przestępstwa, aby po dokonaniu kradzieży wrócić do Krakowa. Łupy były zawsze spore i pokrywały nie tylko tzw. „koszty własne”, ale także pozwalały na urządzanie libacji alkoholowych, na pokrywanie codziennych wydatków. Warto bowiem zaznaczyć, że

nie tylko Ryszard M., ale także Jacek P. — z zawodu monter spawacz — nigdzie nie pracował. Przestępstwa motywu była prosta i nie wymagała ani specjalnych umiejętności, ani szczególnego sprytu. Ryszard M. jako operator sprzętu ciężkiego doskonale wiedział, że wiele styczników na placach budowy np. dźwigów pozostawionych zostaje na noc bez najmniejszego zabezpieczenia i wystarcza najprostsze narzędzia, by wymontować styczniki elektryczne. Gdy natrafili na zamknięty dźwig wystarczyło odpiąć blachy, którą obudowane były szafy zasilające, aby dostać się do uwapnionego srebra. Przy okazji złodzieje nie musieli silić się na żadną konspirację, na dbanie choćby o elementarne zasady bezpieczeństwa,

środkowo paserów. Milicyjne przedsięwzięcia nie dały początkowo rezultatów, następowały natomiast kolejne serie kradzieży. Szkody opiewające na kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złotych zalażały poszczególne krakowskie przedsiębiorstwa, a niektóre robiły to kilkakrotnie, jako że wciąż nieustannie przestępcy ten sam plac budowy potrafili okraść dwa, a nawet trzy razy.

Złodzieje styczników — okazać się to miało dopiero po pewnym czasie — swegojo terytorialnego zasięgu działania nie ograniczali jedynie do Krakowa i jego najbliższych okolic. Na złodziejskie wyprawy wyjeżdżali m. in. do Zabkowic Śl., Rudy Śl., Chataupiek, Paćkowa. Nie zawsze korzystali z publicznych środ-

Srebrne styczniki

JANUSZ HÄNDEREK